

PATRIOTYZM
W SKLEPIE s. 20

O. JACEK SALIJ:
KOŚCIÓŁ DOMOWY s. 6

MATKA
DOBREJ RADY s. 28

ZE ŚW. ANNY
DO DACHAU s. 35



26.04.2020

nr 17 (757)

cena 5 zł
(w tym 8% VAT)

NR INDEKSU 205 109

ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

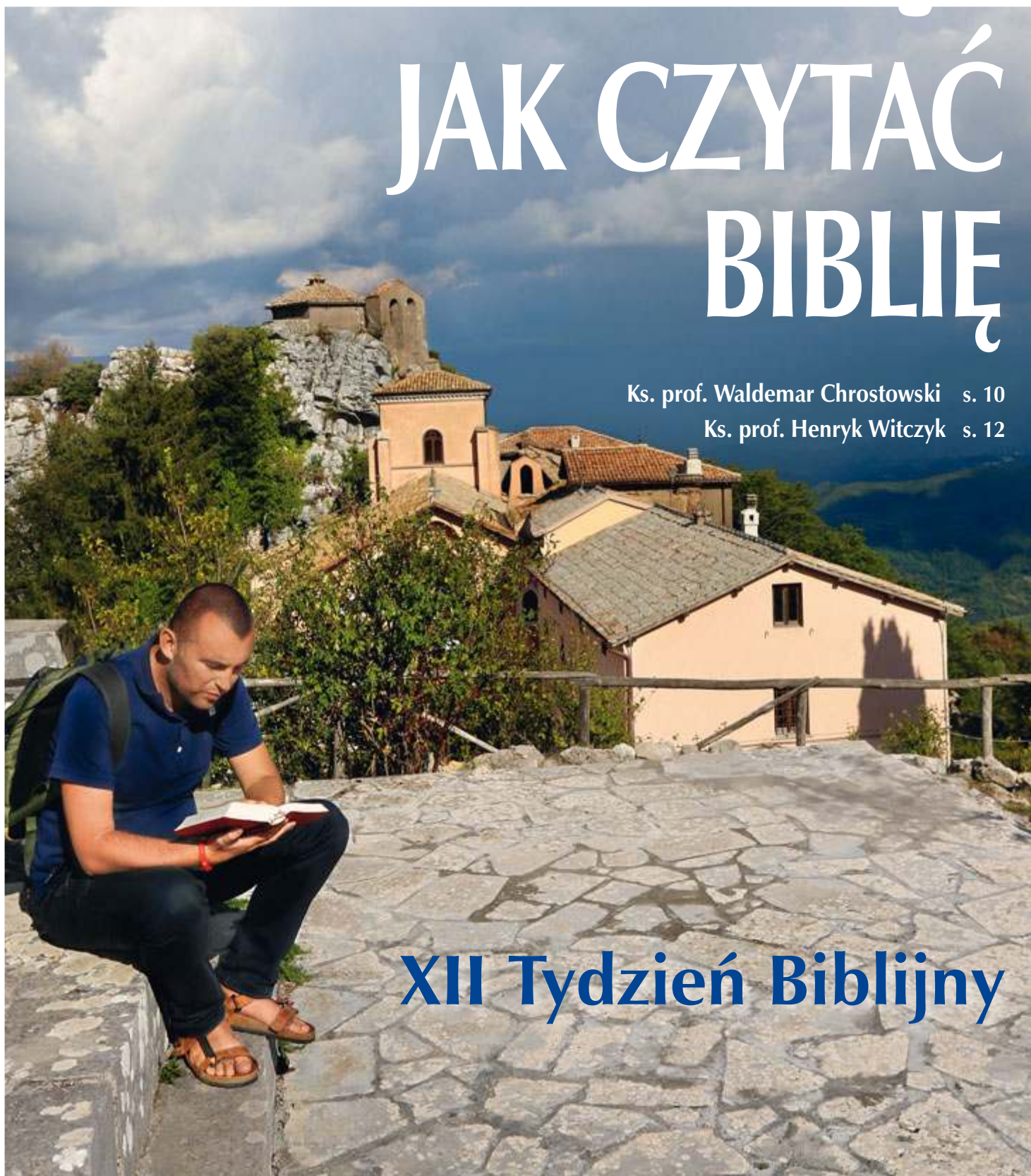
idziemy

JAK CZYTAĆ BIBLIĘ

Ks. prof. Waldemar Chrostowski s. 10

Ks. prof. Henryk Witczyk s. 12

XII Tydzień Biblijny



niepodległa
idziemy

ZAPRASZAJĄ DO AKCJI #MOJAFLAGA

WYWIEŚ FLAGĘ!



www.niepodlegla.gov.pl



ks. Henryk Zieliński

Wirtualny Kościół?

Zycie religijne w Polsce długo jeszcze może nie wrócić do normy. Minister zdrowia prof. Łukasz Szumowski mówi o kilkunastu miesiącach, a nawet dwóch latach, podczas których możemy być skazani na ograniczenia związane z pandemią. Uwolnić nas od niej może wynalezienie szczepionki. Albo cud. Bóg w swoim miłosierdziu tak może pokierować dziełem stworzenia, że wirus zmutuje i przestanie być groźny dla człowieka. W roku obchodów stulecia Cudu nad Wisłą nie musimy daleko szukać przykładów, jak Bóg potrafi odwracać bieg tego, co wydaje się nieuchronne. Do cudu potrzeba jednak wiary.

Polska religijność przeniosła się dzisiaj w znacznej mierze w świat wirtualny. Taka była w wielu przypadkach konieczność. Dlatego trzeba podejść z uznaniem do wielu inicjatyw podejmowanych w mediach, które umożliwiają ludziom choćby zapośredniczony udział w liturgii Kościoła. Przy okazji pojawia się jednak cienka linia, której nie wolno przekroczyć, jeśli w imię „nowoczesności” nie chcemy naszej wiary narażać na śmieszość. Bo lepiej chyba wcale nie robić tego, co nie jest do zbawienia konieczne potrzebne, niż rozmywać granice między religią i zabawą. A i tak się zdarza.

Jeden z duszpasterzy akademickich nie wziął na wyjazd ze studentami paramentów liturgicznych. Do odprawiania Mszy Świętej na ławce w przedszkolnej salce użył więc szklanki i talerzyka, a krzyż zrobił... z klocków Lego. Właśnie to ostatnie najbardziej zgorzyło młodzież. Bo brak kielicha i pateny uznali za niedbalstwo księdza, ale użycie krzyża z klocków było już dla nich zabawą, która nie przystoi dorosłym. Mam podobne odczucia wobec organizatorów „wirtualnych procesji” i „wirtualnych święconek”. Po co to komu? Co by było, gdyby ich szefowie zamiast przelewu na konto wysłali im „wirtualną pensję”, czyli zdjęcia wypchanych banknotami kopert?

Nawet w sytuacji nadzwyczajnej jak dzisiejsza w przeżywaniu wiary trzeba uważać, aby nie została ona pomniejszona ową wirtualnością. Zwrócił na to uwagę w piątek oktawy wielkanocnej papież Franciszek, ostrzegając przed „zwirtualizowaniem” Kościoła, sakramentów i ludu Bożego. Jego słowa przytaczają u nas o. Dariusz Kowalczyk SJ i Anna Meetschen.

Sposobów obrony wiary i Kościoła przed „zwirtualizowaniem” jest wiele. Zaczniemy od codziennej lektury Pisma Świętego – nie tylko w Niedzielę Bibliijną. W Słowie Bożym nabożnie czytany obecny jest Bóg. Soborową naukę o dwóch stołach – Słowa Bożego i Eucharystii – przypomniał św. Jan Paweł II liście *Mane nobiscum Domine*. Kiedy więc dostęp do Eucharystii jest wciąż ogra-

niczony, realnie bądźmy bliżej stołu Słowa Bożego. Polecam w tym numerze artykuł ks. prof. Waldemara Chrostowskiego, który pomoże w głębszym spojrzeniu na Biblię. Kolejna sprawa to modlitwa rodzinna. Chrystusowe zapewnienie: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20) w szczególnie sposób odnosi się do sakramentalnego małżeństwa i rodziny. Także o innych sposobach przeżywania religijności w rodzinie pisze u nas o. Jacek Salij OP.

Od minionego poniedziałku pojawiła się jeszcze jedna możliwość – bodajże najważniejsza. Zwiększono dozwoloną liczbę uczestników liturgii, nie tylko w niedzielę, ale także w dni powszednie. „Dyspensa od obowiązku chodzenia do kościoła w niedziele i święta nie oznacza zwolnienia z obowiązku uczestniczenia w Eucharystii. To nie oznacza wakacji od Pana Boga” – powiedział w wigilię Święta Bożego Miłosierdzia abp Stanisław Gądecki, przerażony perspektywą trwałego odizolowania większości społeczeństwa od możliwości osobistego uczestnictwa we Mszy Świętej. Dlatego warto, aby ci, którzy mimo zwiększenia limitów nie zmieszczą się w kościołach w niedziele, pomyśleli, czy nie mogliby wziąć udziału w Eucharystii w innym dniu tygodnia.

Wychodzenie z wirtualnego świata dotyczy również naszego tygodnika. Od 22 kwietnia „Idziemy” znowu ukazuje się w wersji drukowanej. Przez pewien czas gratisowe pobieranie tygodnika ze strony www.idziemy.pl także będzie możliwe. Dziękujemy wszystkim naszym Przyjaciołom, którzy pomogli nam przetrwać trudne tygodnie, kiedy nie mogliśmy prowadzić sprzedaży. Tym razem szczególnie chcę podziękować Księdzu Biskupowi Romualdowi Kamińskiemu, który z własnych oszczędności wyrównał połowę długów jednej z warszawsko-praskich parafii wobec naszej redakcji. I Księdzu Prałatowi Jerzemu Mackiewiczowi z Mińska Mazowieckiego, który, również z własnych oszczędności, pokrył czteroletnie zadłużenie jednej z podmińskich parafii wobec „Idziemy”. Tak wygląda realne, a nie wirtualne spełnienie wezwania św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Gal 6,2).

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

26.04.2020 **idziemy** w numerze:

TYDZIEŃ SŁOWA BOŻEGO

Biblia jest jak okno **10**

Czytamy Pismo Święte **12**

WIARA DOMOWA



Przekaz w rodzinie **6**

Walka o Eucharystię **14**

Cyfrowa kwarantanna **16**

Będziemy mocniejsi **25**

Matka Dobrej Rady **28**

Tylko święci zmieniają świat **36**

GORĄCE TEMATY

Kiedy zatrzymamy aborcję? **4, 22**

Przed nami nieznanne **5**

Wirus-reformatorzy **9**

O co idzie gra? **15**



fol. PAP/EPV Filip Singer

Unia po pandemii **18**

Solidarnie w czasach zarazy **26**

CZAS ŚWIADKÓW



Prymas w Stoczku **24**

Janka pisze z Syberii **32**

Od św. Anny do Dachau **34**

Chorzy Jana Pawła II **46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.

E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Wsejmie bronił Pan obywatelskiego projektu ustawy „Zatrzymaj aborcję”. Mimo to lewica sugeruje, że kobieta ma być przymuszona do utrzymania ciąży... w razie utraty pracy. Ręce opadają?

Opadają. O tym, że sytuacja społeczna kobiety nie może być przesłanką do wykonania aborcji, Trybunał Konstytucyjny orzekł już w 1993 r. Ten argument jest więc nietrafiony, ale będzie powielany, podobnie jak inne „czarne” inicjatywy.

Zaczął Pan swoje wystąpienie prawniczo, a zakończył odwołaniem do sumienia...

Żadne prawo międzynarodowe ani słowem nie wspomina



kach dopuszczalności przerywania ciąży. Na to nie musiałoby być zresztą odgórnego przepisu – lekarz każdą sytuację rozpatruje indywidualnie, i to on decyduje.

W przypadku aborcji eugenicznej mowa jest jednak o selekcjonowaniu ludzi na etapie prenatalnym. Jeśli będziemy się zgadzać na zabijanie dzieci podejrzewanych o chorobę, za chwilę będzie można odmówić prawa do życia niebieskookim, leworęcznym, starym.

Czy czas pandemii to był dobry moment na procedowanie projektu „Zatrzymaj aborcję”?

Ze względów proceduralnych to ostatni moment na rozpatrzenie obywatelskiego projek-

SUMIENIE I NAUKA

Z **Mikołajem Pawlakiem**, rzecznikiem praw dziecka, rozmawia Monika Odrobińska

o „prawie do aborcji”. Na takie „prawa” jeżą się na głowach ostatnie siwe włosy twórców Konwencji o prawach dziecka – a pamiętajmy, że to Polska jest jej źródłem. „Prawo do aborcji” to wymysł ideologów.

Hierarchia ustawowych praw mówi o pierwszeństwie ratowania życia. Próbowalem to posłom uświadomić podczas mojego wystąpienia w sejmie, kłując ich oczy i sumienia kartką z napisem „Dzieckiem jest każda istota ludzka od poczęcia do osiągnięcia pełnoletności”. To z art. 2 pkt. 1 ustawy o Rzeczniku Praw Dziecka.

Przyjmując inną postawę, złamałbym ten przepis. Tak stanowi prawo, takiego prawa mam obowiązek bronić, i nie mają tu znaczenia moje poglądy. Nie da się także rozdzielić prawa od sumienia. Jak można w zgodzie z sumieniem uznać prawo wypaczone pseudonauką, że dziecko poczęte nie jest istotą ludzką?!

Obrońcom życia zarzuca się, że są na pasku episkopatu. Czy ochrona życia to tylko kwestia wiary?

Prawną ochronę życia każdego człowieka daje art. 38 polskiej konstytucji. Z kolei ustawa o Rzeczniku Praw Dziec-

ka jasno i jednoznacznie wskazuje, że istotą ludzką, człowiekiem, jesteśmy od chwili poczęcia. Te przepisy nie mówią nic o wierze. To jest prawo, obowiązujące wszystkich, wierzących i niewierzących. Zdumiewające jest więc to, że ci, którzy bronią życia dżdżownic i żab, odmawiają go człowiekowi. Czyli zwierzę ma prawa,

**Ci, którzy
bronią życia
dżdżownic
i żab,
odmawiają go
człowiekowi.**

a człowiek już nie zawsze. Najmłodsze z urodzonych przed rokiem sześciomiesięczków ważyło ponad 800 g – tyle co cztery kostki masła, mimo to lekarze walczyli o ich życie. I udało się. Wyobraźmy sobie teraz sytuację, że w sali obok uśmiercane byłoby dziecko, bo podejrzewa się u niego chorobę. Jeśli to nie budzi sumienia, to już nie wiem, co miałyby je obudzić...

Lewica uparcie stawia znak równości między ochroną życia dzieci poczętych a „skazaniem na śmierć” matek w zagrożonej ciąży. Ale w prawie przecież matka jest chroniona w pierwszej kolejności. Nie przyjmują tego do wiadomości?

O dopuszczalności aborcji w przypadku, gdy ciąża zagraża zdrowiu lub życiu matki, mówi ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warun-

tu ustawy, nad którym procedowania nie zakończono w poprzedniej kadencji sejmiku. Walka o obronę życia trwa u nas od 20 lat. Nie potrzeba było wcale 830 tys. podpisów Polaków, wystarczyłoby wcześniej zwykła inicjatywa poselska. Dlatego mówiłem posłom o ich sumieniach. Projekt ustawy „Zatrzymaj aborcję” nie jest bardziej skomplikowany od Tarczy 2.0, można go przegłosować w godzinę. Tu chodzi o życie tysięcy dzieci zabijanych w ciągu roku.

W Trybunale Konstytucyjnym na orzeczenie wciąż czeka wniosek posła PiS Bartłomieja Wróblewskiego o stwierdzenie niekonstytucyjności przesłanki eugenicznej do wykonania aborcji. Ma Pan możliwość cokolwiek zrobić w tej sprawie?

Przed Trybunałem Konstytucyjnym może występować Rzecznik Praw Obywatelskich. Rzecznik Praw Dziecka jedynie w sprawach skarg konstytucyjnych, czyli indywidualnych. Mimo to jako *amicus curiae* rozmawiałem z prezes Trybunału Julią Przylebską, prosząc, by nie zwleką z rozpatrzeniem tego wniosku. Niekonstytucyjność przesłanki eugenicznej jest dla mnie oczywista, trzeba to tylko usankcjonować prawnie.

Prosimy Miłosiernego Boga o jak najszybsze ustąpienie pandemii, a w krótszych perspektywach czasu o to, by nas więcej mogło być razem w kościołach na Mszach Świętych i innych nabożeństwach – mówił abp Marek Jędraszewski w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach. Metropolita krakowski w Święto Miłosierdzia Bożego przewodniczył Mszy Świętej transmitowanej przez TVP.

Abp Jędraszewski zwrócił uwagę, że na przestrzeni dziejów Kościoła co jakiś czas pojawiają się świadectwa ludzi, którzy „wierzyli i na mocy szczególnego Bożego daru także widzieli i którzy swoim doświadczeniem spotkania z Chrystusem dzielili się później z innymi”. Do grona tych wybranych należy św. Faustyna. Jej pierwsza wizja Chrystusa nie była wizją Pana zmartwychwstałego, ale cierpiącego. W wizje św. Faustyny nie wierzyły siostry



foto: BP Archidiecezji Krakowskiej

Przesłanie Miłosierdzia

ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, zwłaszcza w początkach jej klasztornej życia. Zwątpieniu ulegała także sama wizjonerka, która pytała Jezusa: „Czy Ty nie jesteś złudzeniem?”. W odpowiedzi usłyszała: „Miłość Moja nikogo nie zwodzi”. – Co do tego zawsze

była absolutnie pewna. Miłość Chrystusa do człowieka jest przecież najwyższą pewnością – komentował abp Jędraszewski.

Metropolita krakowski zacytował fragment homilii kanonizacyjnej św. Faustyny, zwracając uwagę, że po dwudziestu latach te słowa św. Jana Pawła II wydają

się prorocze: „Co przyniosą nam nadchodzące lata? Jaka będzie przyszłość człowieka na ziemi? Nie jest nam dane to wiedzieć. Jest jednak pewne, że obok kolejnych sukcesów nie zabraknie, niestety, także doświadczeń bolesnych. Ale światło Bożego miłosierdzia, które Bóg zechciał niejako powierzyć światu na nowo poprzez charyzmat s. Faustyny, będzie rozjaśniało ludzkie drogi w trzecim tysiącleciu”.

Za św. Janem Pawłem II abp Jędraszewski mówił, że ludzkość powinna pozwolić się „ogarnąć i przeniknąć Duchowi Świętemu, którego daje jej zmartwychwstały Chrystus; to Duch leczy rany serca, obala mury odgradzające nas od Boga i od siebie nawzajem, pozwala znów cieszyć się miłością Ojca i zarazem braterską jednością”.

Na zakończenie Mszy Świętej odmówiony został Akt zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu.

1



Krzysztof Ziemiec

Przed nami nieznane

Tarcza antywirusowa powinna wejść już miesiąc temu. Rozmrażać gospodarki nie wolno, bo ważniejsze jest życie niż dobrobyt. Firmy zawsze muszą być przygotowane na trudny czas i posiadać rezerwy. Wszyscy musimy się nauczyć żyć inaczej.

Pewnie nieraz w mediach czy kolejce do sklepu słyszeli państwo te i podobne opinie. Wygłaszają je zarówno naukowcy, jak i ludzie, którym zawsze wydaje się, że wszystko wiedzą najlepiej. Internet tylko ich w tym utwierdza.

O mądrości Polaków po szkodzi i o trzech zdaniach

wśród dwóch Polaków mówią przysłowia. A tak na poważnie, to dzisiaj wszystkie „dobre rady” wydają się śmieszne. Bo nikt – może poza niektórymi krajami Dalekiego Wschodu – nie był ani na tę pandemię przygotowany ani tym bardziej nie potrafił z nią walczyć.

Ludzkość nie miała do tego ani narzędzi, ani wiedzy, ani doświadczenia. Radykalne i dlatego przykuwające uwagę opinie w tej sprawie ujawniają tylko nieliczenie się z rzeczywistością. A jest to rzeczywistość nowa i nieznana, z którą zmagają się dziś niemal wszystkie kraje. Często z gorszym efektem niż u nas.

Przyzwyczajiliśmy się w ostatnich latach i dekadach do spokojnego i dostatniego życia. Dotyczy to szczególnie ludzi przed trzydziestką. Kiedy w latach 90. szalało u nas bezrobocie, oni byli oseskami. Kiedy pogłębiał się poprzedni kry-

zyz finansowy, oni dopiero kończyli studia. Ostatnia dekada sprawiła więc, że łatwo uwierzyli w „koniec historii” i dali się uwieść sloganom o epoce dobrobytu, która miała trwać wiecznie. Stąd też dość powszechne stało się życie na kredyt i ponad stan. Ktoś to podsumował w internecie: „Kupowaliśmy coś,

czego nie potrzebowaliśmy, na kredyt, czyli za nieswoje pieniądze – i coś, czym chcieliśmy się szybko pochwalić przed ludźmi, których szczerze nienawidziliśmy”. Czyli był to tragiczny teatr na pokaz?

Czy obecny koronakryzys bardzo to zmieni? Wymusi to zamrożona na jakiś czas gospodarka. Przydatność wielu z nas zweryfikuje kurczący się rynek pracy. To będzie dla wielu bolesne. Może wywołać falę frustracji i depresji, a nawet doprowadzić do wybuchów anarchii. Byłoby to niebezpieczne dla nas wszystkich. Dlatego uważam, że konieczne

jest szybkie odmrażanie gospodarki. Dziś wiemy, że pełne odmrożenie przewidywane jest na lipiec. To ponoć najlepsze pora, gdyż jesienią – co mówi wielu

Sytuacja, którą przeżywamy, ukształtuje wielu z nas na nowo.

ekspertów – może znowu nastąpić kolejny wzrost zachorowań i ponowne ograniczenia.

Sytuacja, którą przeżywamy, ukształtuje wielu z nas na nowo.

Nie tylko pod względem epidemicznej odporności, która jest szczególnie potrzebna. Ale także pod kątem odporności życiowej, niezbędnej przy podejmowaniu kluczowych decyzji. Od lat mam w głowie maksymę Margaret Thatcher, której ona nauczyła się od swoich rodziców: „Pamiętaj, nie pożyczaj od nikogo pieniędzy, jeśli naprawdę ich nie potrzebujesz, a to, na co chcesz je wydać, nie jest niezbędne. A jeśli już pożyczysz, to oddaj najszybciej, jak tylko możesz i potrafisz!”.

Proste? Nie tylko w dobie koronawirusa.

Autor jest dziennikarzem TVP



Jacek Salij OP

Kiedy ograniczenia związane z epidemią dotyczą również naszego udziału w liturgii i w katechezie, trzeba sobie przypomnieć, co znaczy pojęcie „Kościół domowy”.

małżeństwa. Mianowicie czym jest chrzest dla poszczególnego człowieka i czym dla całego Kościoła jest zesłanie Ducha Świętego na apostołów, tym dla wspólnoty małżeńskiej jest ich ślub złożony w obliczu Trójcy Przenajświętszej.

JEDEN BUDOWNICZY

Wszyscy razem jesteśmy Kościołem dzięki temu, że Bóg każdego z nas przez chrzest uczynił swoją świątynią: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1Kor 3,16n). Kto by sądził, że sam potrafi w swoim sercu wybudować Bogu świątynię, powtórzyłby błąd budowniczych wieży Babel. Jestem świątynią Bożą tylko dlatego, że Bóg obdarzył mnie swoją obecnością. Dlatego my, chrześcijanie,

słów na temat małżonków Pryski i Akwili, prosi, ażeby pozdrowić również „Kościół w ich domu” (Rz 16,5). Apostoł użył tu tego samego wyrazu, którym określał Kościół jako cały lud Boży.

TROSKA O ŚWIĄTYNIĘ

Ponieważ przystąpiliśmy do sakramentu małżeństwa i sam Bóg uczynił naszą wspólnotę swoją świątynią, wynika stąd powinność troski o Bożą obecność w naszym małżeństwie i rodzinie. Bo niestety, zbezczerzenie świątyni Bożej leży w zakresie naszych możliwości. I nie tylko do tej świątyni, którą jest człowiek ochrzczony, ale również do tej, którą jest małżeństwo i rodzina, odnosi się przestroga Pisma: „Jeśli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg” (1Kor 3,16).

Co to znaczy troszczyć się o obecność Bożą w swojej rodzinie? Znam małżonków, któ-

Rodzina małym Kościołem



fot. Jacek Kiełak / archiwum WDWP

Ludzie, którzy szukają Boga, jakoś Go znajdują i starają się oddawać Mu cześć, nie stają się jeszcze przez to Kościołem. Kościołem stajemy się dopiero wówczas, kiedy Bóg w swoim miłosierdziu zstępuje w nas i pomiędzy nas, aby ogarnąć nas swoją zbawczą i uświęcającą obecnością. Toteż pierwszym Budowniczym Kościoła jest zawsze sam Bóg. Słowa Psalmu 127: „Jeżeli domu Pan nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą” – najszczególniej odnoszą się do Kościoła.

W świetle powyższej intuicji wyraźnie możemy zobaczyć, dlaczego w Kościele katolickim przywiązujemy tak wielką wagę do sakramentu

przywiązujemy tak ogromną wagę do sakramentu chrztu.

Analogicznie wyjaśniamy sens sakramentu małżeństwa. Udzielając tego sakramentu mężczyźnie i kobiecie, Chrystus czyni ich wspólnotę miejscem swojej świętej obecności. Oni sami nie byłby w stanie zbudować w swoim domu Kościoła, choćby byli ludźmi największego formatu. Jeden tylko Bóg może udzielać ludziom daru swojej zbawczej obecności. On jeden może przemienić ich małżeństwo i rodzinę w swoją świątynię.

Termin „Kościół domowy” pojawia się w Nowym Testamencie jakby mimochodem. Mianowicie Apostoł Paweł, napisawszy parę serdecznych

rzy zaraz po urodzeniu się pierwszego dziecka postanowili wspólnie klękać do modlitwy wieczornej. Chodziło im o to, ażeby codzienna modlitwa całej rodziny była dla ich dzieci zwyczajem istniejącym od zawsze. Istnieje tysiąc sposobów, za pomocą których można uzewnętrzniać ważność w naszym domu tego co Boże. Jeśli rodzina jest małym Kościołem, to w mieszkaniu naszym nie może zabraknąć krzyża ani obrazu Matki Bożej. W wielu rodzinach istnieje zwyczaj modlitwy przed i po jedzeniu oraz religijnych pozdrowień przy wychodzeniu z domu oraz przy powrocie. „Zostań z Bogiem” czy „Szczęść Boże” ma tyle samo sylab, co „Dzień dobry”, a przecież pozdrowienia te wprowadzają coś świętego w życie rodziny.

Siłą Kościoła jest obecność Boża w poszczególnym człowieku.

Nie tu miejsce, żeby omawiać różnorodność zwyczajów religijnych, które mogą pomóc rodzinie w otwieraniu się na obecność Bożą. Na pewno nie sposób przecenić ich znaczenia. Żeby jednak spełniały swój sens, muszą być czymś żywym. Toteż warto szukać coraz to nowych sposobów uwewnętrzniania tego co Boże w naszym życiu rodzinnym i podpatrywać najlepsze zwyczaje religijne w innych rodzinach. Z drugiej jednak strony, trzeba umieć rezygnować z tych zwyczajów, które nie znajdują zrozumienia u naszych dzieci i których podtrzymywanie mogłoby stwarzać niepotrzebne napięcia w rodzinie.

Troska o obyczajowość chrześcijańską w naszej rodzinie byłaby budowaniem domu na piasku, gdyby poszczególni członkowie małego Kościoła, a zwłaszcza rodzice, zaniedbali starań o świątynię własnego serca. Siłą Kościoła – zarówno tego wielkiego, jak tego małego – jest obecność Boża w poszczególnym człowieku. Troska o Kościół w mojej rodzinie musi zaczynać się od tego, że ja sam staram się żyć w łasce uświęcającej.

Jeśli świątynia mego wnętrza jest naprawdę przedmiotem mojej troski, wolno mi ufać, że moja rodzina jest małym Kościołem, nawet jeśli ktoś z jej członków nie wierzy w Chrystusa. „Uświęca się mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca żona przez wierzącego męża” (1Kor 7,14). Rzecz jasna, Apostoł nie propaguje tutaj pogańskiego modelu tolerancji. Zrozumienie i szacunek dla przekonań niewierzącego współmałżonka nie wyklucza przecież żarliwego pragnienia, aby ta najbliższa mi osoba otworzyła się w końcu na wiarę w Chrystusa.

WSPÓLNOTA ZBAWIAJĄCA

Mówiąc o rodzinie katolickiej jako o „Kościele w miniaturze”, św. Jan Paweł II zwrócił uwagę na to, że winna być ona nie tylko wspólnotą przyjmującą zbawienie, ale również wspólnotą przyczyniającą się do zbawienia siebie wzajemnie oraz innych (por. *Familiaris consortio*, 49).

Rodzina chrześcijańska otwiera się na dar zbawienia dzięki udzielanej jej obecności Chrystusa Zbawcy: Jego obecność zajaśniała w niej dzięki łasce wiary i sakramentowi małżeństwa, który był aktem przymierza małżonków z samym Chrystusem; Zbawiciel zstępuje realnie do rodziny swoich przyjaciół, ilekroć słuchają oni w wierze słowa Bożego i żyją zgodnie z wolą Bożą, ilekroć szukają Go w modlitwie i poprzez religijne obyczaje, a zwłaszcza ilekroć uczestniczą w tajemnicy Najświętszej Eucharystii.

Ale w jaki sposób rodzina chrześcijańska może być „wspólnotą zbawiającą”? W *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele* czytamy: „Ro-

dzina winna dzielić się wspaniałomyślnie swym bogactwem duchowym z innymi rodzinami. Toteż rodzina chrześcijańska, ponieważ powstaje z małżeństwa, będącego obrazem i uczestnictwem w miłosnym przymierzu Chrystusa i Kościoła, przez miłość małżonków, ofiarną płodność, jedność i wierność, jak i przez miłosną współpracę wszystkich członków ujawniać będzie wszystkim żywą obecność Zbawiciela w świecie oraz prawdziwą naturę Kościoła” (KDK 48).

Wypowiedź z *Dekretu o apostołstwie świętych* jest bardziej szczegółowa: „Chrześcijańscy małżonkowie są dla siebie nawzajem, dla swoich dzieci i innych domowników współpracownikami łaski i świadkami wiary. Oni są pierwszymi zwiastunami i wychowawcami wiary dla swych dzieci; słowem i przykładem przysposabiają je do życia chrześcijańskiego i apostołskiego, roztropnie służą im pomocą w wyborze drogi życiowej, a odkryte u nich w danym wypadku powołanie do służby Bożej pielęgnują z wielką troskliwością. Zawsze było obowiązkiem małżonków, a dziś stanowi to najważniejszą część ich apostołstwa, aby ukazywać i potwierdzać swoim życiem nierozdzielność i świętość węzła małżeńskiego, mocno podkreślać prawo i obowiązek rodziców i opiekunów

do chrześcijańskiego wychowania dzieci, bronić godności i prawowitej autonomii rodziny” (DAS 11).

Tutaj zwróćmy tylko uwagę na ten – być może, najistotniejszy – wymiar apostołstwa rodziny, że rodzice powinni być dla swych dzieci „pierwszymi zwiastunami i wychowawcami wiary”. Żeby wprowadzać kogoś w wiarę, trzeba samemu wciąż się w niej pogłębiać. W przeciwnym razie domowa katechizacja będzie tylko tresurą pewnego obyczaju i przekazem określonych treści pojęciowych. Rodzicom musi serdecznie zależeć na tym, ażeby Pan Jezus stał się dla ich dziecka kimś naprawdę bliskim i kochanym. Dopiero wówczas można mieć uzasadnioną nadzieję, że wiara będzie dla ich dziecka trwałym wymiarem życia.

Zwłaszcza dwa momenty w wychowaniu religijnym dziecka powinny być dopilnowane z największą starannością. Istnieje przesąd, jakoby dziecko niezdolne było jeszcze do prawdziwej modlitwy, toteż zadowalamy się zazwyczaj wytresowaniem go do odmawiania pacierza. Tymczasem nie ma chyba wieku, w którym człowiek byłby bardziej podatny na modlitwę polegającą na prostym przebywaniu w Bożej obecności, na radowaniu się bliskością Boga i szukaniu zażyłości z Nim, nawet bez pomocy słów i pojęć.

Czy jednak rodzice, którzy sami nie umieją się modlić, są w stanie nauczyć modlitwy własne dziecko? Owszem, w przekazywaniu wiary Pan

Rodzice powinni być dla swych dzieci „pierwszymi zwiastunami wiary”.

Bóg czyni niekiedy ten cud, że nauczyciel potrafi nauczyć czegoś, czego sam nie bardzo umie. Jednak liczyć na taki cud wolno nam tylko pod tym warunkiem, że naprawdę ze wszystkich sił pragniemy otworzyć nasze dziecko na Boże wspaniałości i że przynajmniej próbujemy sami pogłębiać się w naszej modlitwie. W ten sposób katechizowane przez nas dziecko staje się – nawet o tym nie

wiedząc – apostołem własnych rodziców.

Z największą starannością należy ponadto wsłuchiwać się w pytania religijne, jakie nam zadaje dziecko. Często są to pytania dla nas trudne i wówczas najczęściej zbywamy dziecko byle czym. Wielki to błąd. Tracimy w ten sposób podwójną szansę: pogłębienia się samemu w wierze oraz budowania wiary dziecka poprzez wychodzenie naprzeciw autentycznym oczekiwaniom, jakie pojawiają się w nim samym. Dziecko jest zazwyczaj mądrzejsze, niż to nam się wydaje. Jeśli na swoje pytania otrzymuje odpowiedzi mętne, zdawkowe lub wymijające, instynktownie odczytuje w tym informację, iż rzeczywistość wiary nie zasługuje na to, żeby zajmować się nią poważnie. W ten sposób wierzący rodzice sami stają się bezwiednie siewcami późniejszej niewiary swojego dziecka.

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

Nie chodzi o to, żeby zagryzać się z powodu błędów, jakie popełniliśmy w trakcie wychowywania naszego dziecka – jeśli doszło do tego, iż w pewnym momencie rzeczywiście odchodzi ono od Boga i Kościoła. Niezależnie od tego, co było wczoraj, należy wsłuchiwać się w te wezwania apostołskie, z jakimi Bóg przychodzi do naszego Kościoła domowego dzisiaj. O zadaniach apostołskich wobec własnych dzieci, które przechodzą okres buntu religijnego lub nawet odeszły od wiary, pisze Jan Paweł II: „Posługa ewangelizacyjna i katechetyczna rodziców powinna towarzyszyć dzieciom także w okresie ich dojrzewania i młodości, kiedy – jak to często się zdarza – kontestują lub wręcz odrzucają wiarę chrześcijańską, otrzymaną w pierwszych latach życia. Podobnie jak w Kościele dzieło ewangelizacji zawsze związane jest z cierpieniem apostoła, tak w rodzinie chrześcijańskiej rodzice powinni odważnie i z wielką pogodą ducha przyjmować trudności, na jakie niejednokrotnie napotyka posługiwanie ewangelizacyjne wobec własnych dzieci” (*Familiaris consortio*, nr 53).

Żeby zaś przynajmniej jako tako zdać sobie sprawę z tego, czym dla całego Kościoła jest atmosfera wiary w rodzinach chrześcijańskich, wystarczy sobie uprzytomnić, że ogromna większość z nas – nie tylko w czasie epidemii – zdążyła do życia wiecznego wewnątrz swojego Kościoła domowego.



Połącz się
infolinią:



www.gov.pl/koronawirus
800 190 590



Cargo dla Polski

80 samolotów ze środkami
ochrony medycznej

Za pośrednictwem mostu powietrznego trafia do Polski coraz więcej sprzętu i środków ochrony epidemiologicznej. To już miliony m.in. maseczek, kombinezonów, rękawic, okularów, które trafiają do służb medycznych zaangażowanych w walkę z koronawirusem. To sprzęt o potwierdzonych certyfikatach i badaniach jakości.

Podsumowanie dotychczasowych efektów akcji „Cargo dla Polski”



200 000 000

sztuk zakontraktowanego sprzętu i środków ochrony (maseczki, rękawiczki, kombinezony, okulary, etc.)



1 200 000

kilometrów pokonają samoloty transportujące sprzęt ochronny do Polski w ramach operacji #CargoDlaPolski



600

szpitali korzysta ze sprzętu sprowadzanego w ramach „Cargo dla Polski”



80

połączeń lotniczych zostanie zrealizowanych do końca kwietnia



24

godziny na dobę 150 pracowników Agencji Rezerw Materiałowych rozdziela sprzęt



20

TIR-ów opuszcza codziennie magazyny ARM i rusza do polskich szpitali

Tysiące

osób zaangażowanych jest w realizację rządowego programu „Cargo dla Polski”. To pracownicy LOT-u, spółek Skarbu Państwa, urzędów wojewódzkich, wojska, Wojsk Obrony Terytorialnej, Poczty Polskiej, organizacji pozarządowych, kurierzy. **Wszystkim serdecznie dziękujemy za wsparcie i solidarną współpracę. I dalej, róbmy swoje! Razem.**



Sprawdź jak Tarcza Antykryzysowa może pomóc Tobie: gov.pl/TarczaAntykryzysowa



KPRM



Tarcza
Antykryzysowa



Dariusz Kowalczyk SJ

Wirus-reformatorzy Kościoła

Mówi się, że wszyscy znamy się na medycynie. Rzeczywiście, recept na zdrowie nie brakuje. Szczególnie dzisiaj, w dobie internetu. Ale być może jeszcze bardziej wszyscy znają się na Kościele. Ileż to opinii słyszałem, co Kościół robi źle i co powinien robić dobrze. A wygłaszały je często ludzie, zresztą z wielkim przekonaniem, którzy w sprawie Kościoła mają niewiele doświadczeń, ale za to są one nieźle pomieszanymi. Przy czym za bardzo nie wiadomo, co mają na myśli, kiedy mówią „Kościół”.

Mam wrażenie, że pojawił się w ostatnim czasie nowy nurt reformatorski, zainspirowany tym, co się dzieje w związku z koronawirusem. Przedstawiciele owego nurtu twierdzą na przykład, że zamknięcie kościołów jest szansą na uleczenie wiernych z pustego rytualizmu. No bo były osoby, co biegały codziennie na Msze i różne nabożeństwa, a teraz muszą siedzieć w domu. Jak tak posiedzą, to się oduczą tego biegania do kościółka, co pozwoli im pogłębić wiarę. Na czym owo pogłębienie miałoby polegać, do końca nie wiadomo, ale można się domyślać, że m.in. na zaprzestaniu za długich – zdaniem reformatorów – modlitw. Wszak Pan Bóg wie, czego nam potrzeba. A zaoszczędzony w ten sposób czas wierni mogą przeznaczyć na inne, bardziej potrzebne rzeczy typu zaznajomienie się z przesłaniem Greta Thunberg, prorokini walki z globalnym ociepleniem, które być może –

kto wie – przyczyniło się do powstania koronawirusa.

Inni cieszą się, że siedzenie w domu przyczyni się do porzucenia „sakramentalizmu”. Bo wierzący „nowocześnie” już wiedzą, że katolik nie płacze, iż nie może przystępować do Komunii, albo że nie mógł się przed Wiel-

kanocą wypowiadać. Wszak nie „konsumpcja” sakramentów jest istotą chrześcijaństwa, ale budowanie nowego, lepszego, otwartego świata, dialog z tymi, z którymi dialogować należy, poszanowanie mniejszości seksualnych i w ogóle zaangażowanie na rzecz demokracji, oczywiście demokracji lewicowo-liberalnej, a nie takiej, w której większość ma coś do powiedzenia. Swoją drogą ciekawe, że jak tak posłuchać niektórych, to sakramenty są bardzo ważne w przypadku osób rozwiedzionych żyjących w nowych

związkach oraz osób nieheteronormatywnych, bo w innych przypadkach z sakramentami nie należy przesadzać, a zatem to bardzo dobrze, że teraz możemy nabrać stosownego do nich dystansu.

Wirus-reformatorzy zauważają ponadto z radością, że oto okazuje się, iż można być Kościołem bez korzystania z usług duchownych. Sami świeccy radzą sobie doskonale. Czas, w którym żyjemy, może nam więc pomóc w przezwyciężeniu „klerikalizmu”, pozbawieniu księży nadmiernej – zdaniem reformatorów – władzy i właściwym docenieniu roli laikatu. Bo oczywiście jest bardzo ważne, aby kobiety mogły przyjmować święcenia kapłańskie, ale generalnie z tym kapłanami, szczególnie płci męskiej, nie należy przesadzać.

W obliczu tego rodzaju, co prawda wyrażanych jeszcze półgębkiem i między wierszami, pomysłów, bardzo ucieszyły mnie słowa papieża Francisz-

ka wygłoszone podczas jednej z Mszy w Domu św. Marty. „Przed Wielkanocą – mówił papież – kiedy pojawiła się informacja, że będę ją celebrował w pustej Bazylice św. Piotra, pewien bardzo dobry biskup uczynił mi zarzut: »Dlaczego w tak wielkiej bazylice nie może być

choćby przynajmniej 30 osób, aby można było widzieć wiernych? Przecież to nie będzie niebezpieczne«. Zastanawiałem się nad tym i pomyślałem, że on powiedział mi: »Uważaj, abyś nie zwirtualizował Kościoła, sakramentów, ludu Bożego«. Kościół, sakramenty, lud Boży są bowiem czymś konkretnym. To prawda, że w obecnym czasie musimy tak żyć, ale po to, by

wyjść z tunelu, a nie pozostać tam”.

To dobrze, że Kościół w Polsce zasadniczo uniknął tego, co się stało we Włoszech, a mianowicie całkowitego zamknięcia kościołów dla liturgii z ludem. W znakomitej większości parafii była sprawowana liturgia Triduum Paschalnego z garstką wiernych. Księża w Wielkim Tygodniu spowiadali. Są sprawowane Msze z ludem nie tylko w niedzielę, ale i w dni powszednie. I nawet jeśli owego ludu jest nie więcej niż pięć osób, to taka liturgia jest bardzo ważna. Ma znaczenie symboliczne. I pomoże powrócić do normalności wbrew temu, co sobie wyobrażają wirus-reformatorzy.

dkowalczyk@jezuici.pl
Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie



fot. PAP/EP/Vatican Media Handout

O lepszy świat

Do wykorzystania przeżytych obecnie trudności związanych z pandemią koronawirusa do budowania lepszego świata zachęcił papież Franciszek podczas Mszy Świętej w kościele Santo Spirito in Sassia. W świątyni tej, ustanowionej przez św. Jana Pawła II zaraz po beatyfikacji s. Faustyny, 18 kwietnia 1993 r., ośrodkiem kultu Boga miłosierdzia, Franciszek zachęcił do okazywania miłosierdzia słabszym w 20. rocznicę kanonizacji św. Faustyny Kowalskiej.

Cytując fragmenty „Dzienniczka”, Franciszek wskazał,

że warunkiem okazania przez Boga miłosierdzia jest zanieśienie do Niego wszystkich naszych nędz. Przestrzegł przed zapominaniem o tych, którzy zostali z tyłu, przed niebezpieczeństwem obojętnego egoizmu. Wskazał, że obecna pandemia przypomina nam, że „wszyscy jesteśmy ułomni, wszyscy równi, wszyscy cenni. To, co się dzieje, wstrząsa nami wszystkimi: nadszedł czas, aby usunąć nierówności, uzdrowić niesprawiedliwość, która podważa u podstaw zdrowie całej ludzkości!” – stwierdził Franciszek.



W tradycji żydowskiej Biblia nosi nazwę *Miqra*, czyli to, co należy czytać, bo bez odtwarzania pozostaje martwym zapisem.

Berešit bara Elohim et-hašamayim weet-haarec, czyli: „Na początku stworzył Bóg niebiosa i ziemię” – to pierwsze słowa Księgi Rodzaju, otwierające całą Biblię. Pierwsza w tym zdaniu jest litera *bet*, która znaczy „dom”. Także kształt tej litery w alfabecie he-

graficznym, społecznym czy psychologicznym. Jedne i drugie zyskują na wartości wtedy, gdy prowadzą do wniosku, że głównym celem czytania Biblii nie jest swoista tekstolatria, czyli skoncentrowanie się wyłącznie na tekście, lecz spotkanie z rzeczywistością, do której tekst prowadzi i ją odsłania. Biblia jest jak okno: umożliwia zobaczenie i poznawanie tego, co bez niej byłoby niewidoczne.

Zapraszając do wejścia, dom Biblii otwiera przed nami trzy komnaty. Pierwsza to historia, a dokładniej historia zbawienia. Podejmując lekturę ksiąg świętych, stopniowo poznajemy kolejne etapy dziejów naznacho-

rzeczywistości w każdym jej czasowym wymiarze. Bacznie przyglądali się przeszłości i teraźniejszości, nie szczędząc napomnień i surowych potępień pod adresem tych, którzy, pozostając we wspólnocie Izraela, żyli i postępowali tak, jak gdyby Boga nie było albo jak gdyby pozostawał bezsilny wobec tego, co złe. Celem nauczania prorockiego nie było przepowiadanie przyszłości, lecz jej skuteczne kształtowanie, wyrastające z rzetelnego rachunku sumienia i skutecznego nawrócenia. Z wielkimi prorokami, a byli to Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel, łączy się autorstwo czterech ksiąg, które noszą ich imiona, a dwa-



ks. prof. Waldemar Chrostowski

Biblia: dom wyznawców Chrystusa

brajskim przypomina starożytny dom: z trzech stron jest zamknięta, natomiast w lewej „ścianie” bocznej ma wolną przestrzeń, niejako zapraszającą do wejścia do środka. Taki początek Biblii symbolicznie zapowiada, że jest ona prawdziwym domem wyznawców jedynego Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

TRZY KOMNATY DOMU BIBLII

Może się wydawać, że w Biblii najważniejszy jest tekst. Rzeczywiście, stanowi on jej materialną tkankę – do tego stopnia, że księgi, które do niej należą, są określane jako Pismo Święte. Lecz tekst ksiąg świętych można porównać do zapisu nutowego: jeden i drugi żyje wówczas, gdy jest odtwarzany. W tradycji żydowskiej Biblia nosi nazwę *Miqra*, czyli to, co należy czytać, bo bez odtwarzania pozostaje martwym zapisem. Czytanie Biblii ma w sobie wiele z wykonywania muzyki – jest piękniejsze i bardziej owocne, gdy jesteśmy do niego lepiej przygotowani i wkładamy więcej serca. Nie każda muzyka ma jednakową wartość i jednakowo zachwyca słuchaczy. Również Biblia potrzebuje właściwego wykonania, tego mianowicie, które – tak samo jak ona – wyrasta z wiary w Boga oraz do niej prowadzi i ją karmi. Czytanie Biblii bez wiary religijnej – to jak odtwarzanie nut muzyki Chopina kijem po drewnianym płocie.

Znaczenie tekstu Biblii jest przedmiotem nieustannych studiów, zwłaszcza językowych. Od niepamiętnych czasów zastępy komentatorów zgłębiają sens zawartych w niej słów, wyrażań i zwrotów. Na drugim biegunie sytuują się dociekania o profilu historycznym, geo-

nym życiową obecnością Boga. Zaczynamy przysłowiowo, to jest od Adama i Ewy, przez Noego i inne symboliczne postacie z pradziejów ludzkości, dalej przez Abrahama i patriarchów, Mojżesza i Jozuego, Saula, Dawida i Salomona oraz ich następców na tronie w Samarii i Jerozolimie, po reformatorów Ezdrasza i Nehemiasza, legendarną Esterę i Judytę oraz Machabejczyków broniących niepodległości i tożsamości religijnej w II w. przed Chrystusem. Narracje o nich mają bardzo zróżnicowany charakter: od opowieści zabarwionych pierwiastkami mitycznymi, przez sagi rodowe i legendy, po zapisy i kroniki z archiwów królewskich i świątynnych.

W drugiej komnacie mieszczą się dzieła mądrości i pobożności. O ile w pierwszej Bóg na różne sposoby zwraca się i mówi do człowieka, o tyle w drugiej człowiek – też na wiele sposobów – odpowiada Bogu. Nawiązuje z Bogiem rozmowę, czyli modli się, co widać we wspnianych psalmach, rozważa korzyści z mądrości karmionej wiernością Bogu i zgubne skutki niewierności wobec Jego świętej woli, docieka sensu cierpienia, przede wszystkim cierpienia niewinnych, raduje się darem cielesności i płciowości. Zbiera też, widoczne w przysłowia i powiedzenia, zdrowe okruciny wszelkiej ludzkiej mądrości, w której przejawiają się *semina Verbi*, „ziarna Słowa”, przeżywając, że przymierze Boga z Izraelem jako ludem Jego wybrania było ukierunkowane ku duchowemu dobru całej ludzkości.

W trzeciej komnacie mamy obicie zastawiony stół nauczania proroków. To ludzie natchnieni przez Boga i wspomagani Jego światłem, którzy podejmowali religijną ocenę

naście pozostałych ksiąg prorockich wywodzi swe początki od bohaterów wiary żyjących na przestrzeni kilku stuleci od VIII do III w. przed Chrystusem.

Te trzy komnaty tworzą pierwszą część domu Bożego, nazywaną Starym Testamentem. Równie zasadna nazwa to Pierwszy Testament, bo chodzi o księgi, których treść odsłania plan zamierzony przez Boga. Nasze zainteresowanie Starym Testamentem nie jest więc tylko historyczne. Nie ograniczamy się do poznawania historii religii starożytnego Izraela. Papież św. Klemens I w Liście do Koryntian napisał: „Stańmy w obliczu wszystkich wieków ludzkości i zobaczmy, że w każdym pokoleniu Pan udzielał sposobności do pokuty tym, którzy pragnęli się do Niego nawrócić”. Odkrywamy też dynamizm mesjański, zwrócony ku Temu, którego księgi święte zapowiadały i oczekiwały. Pierwsza część Biblii bez Jezusa Chrystusa i Nowego Testamentu, jak to ma miejsce w judaizmie, jest pozbawiona niezbędnego dopełnienia. Benedykt XVI stwierdził krótko: „Bo jeśli Stary Testament nie mówi o Chrystusie, to nie jest dla chrześcijan Biblią”.

KLUCZ DO DOMU BIBLII

Ale Stary Testament mówi o Chrystusie! Jezus, w polemice z faryzeuszami po uzdrowieniu chromego przy sadzawce Betesda, powiedział: „Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo” (J 5,39). Podczas innej dyskusji Jezus podkreślił: „Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień – ujrzał [go] i ucieszył się”



Zwoje Biblii z czasów przedchrześcijańskich w muzeum Qumran w Izraelu

(J 8,56). Także to, co najtrudniejsze w losie Jezusa, czyli jego pojęcie, męka i śmierć, zostały zapowiedziane. W drodze do Emaus dwaj uczniowie, złamani na duchu po dramacie Golgoty i zrozpaczeni, usłyszeli: „O, nierozumni, jak nieskoro są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały? «I zaczynając od Mojżesza, poprzez wszystkich proroków, wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego» (Łk 24,25-27).

Jezus Chrystus jest kluczem do właściwego zrozumienia i objaśniania Starego Testamentu. Jego niewidzialna, lecz uchwytana dla wiary chrześcijańskiej, obecność przybliżyła wszystkie starotestamentowe postaci, ożywia wszystkie wydarzenia i odkrywa prawdziwy, aczkolwiek wtedy zaledwie przeczuwany i wyczekiwany, sens pobożności i sprawowania kultu. Chrystologiczna, więc: chrystocentryczna, lektura Starego Testamentu, zapoczątkowana przez Jezusa i podjęta w Nowym Testamencie, kwitła w pismach Ojców Kościoła i pisarzy wczesnochrześcijańskich. Jednego z najpiękniejszych i najbardziej poruszających przykładów dostarcza homilia paschalna żyjącego w II w. Melitona, biskupa Sardes w Azji Mniejszej. Rozważając starotestamentowe osoby i wydarzenia jako archetypy Jezusa Chrystusa, napisał: „To On [Jezus] w wielu musiał znosić wiele. W Abelu został zabity, w Izaaku związany Mu nogi, w Jakubie przebywał na obczyźnie, w Józefie został sprzedany, w Mojżeszu podrzucony, w baranku paschalnym zabity, w Dawidzie prześladowany, w prorokach zelżony”.

Chrześcijańskie podejście do Nowego Testamentu zawiera jednak pewną pułapkę, której sedno dobrze wyraził Teilhard de Chardin w słowach modlitwy skierowanej do Jezusa: „Niektórzy mniemają, że staniesz się nam bliższy, gdy niemal całkowicie skupimy uwagę na uroku i dobroci Twej ludzkiej postaci z czasów, gdyś przebywał między nami. Zaprawdę, Panie, gdybym pragnął ukończyć tylko człowieka, czy nie zwróciłbym się ku tym, których mi dałeś w całym uroku ich obecnego rozkwitu? Matka, bracia, przyjaciele, siostry, czy nie mamy wokół siebie istot, które możemy gorąco ukochać? Po co mielibyśmy szukać w Judei sprzed dwóch tysięcy lat? Nie, Ten, do którego wołam, tak jak każde stworzenie, wołaniem całego mego życia i całej mego żarliwości, nawet ziemskiej miłości – to nie bliźni, którego mam miłować, to Bóg, którego mam uwielbiać”.

WEJŚCIE DO DOMU BIBLI

Wchodząc do domu Biblii z kluczem, który ofiaruje Jezus Chrystus, stajemy wobec tego samego wyzwania. Daje ono o sobie znać również podczas pielgrzymowania do Jego ziemskiej ojczyzny, bo istnieje pokusa, aby żmudnie szukając śladów Jezusa obecności, docierać do miejsc wskazanych w czterech kanonicznych Ewangeliach, zachwycać się pięknem Ziemi Świętej, bogactwem jej fauny i flory oraz zwyczajami i obrzędami, których początki sięgają starożytności. Można niestrudzenie i w zachwycie podróżować, wzbogaca-

jąc swój wizerunek Jezusa jako wspaniałego nauczyciela i mędrca, znawcę Pisma, uzdrowiciela, przyjaciela kobiet, ludzi prostych, ubogich, chorych i nieszczęśliwych. Analogicznie, można czytać Nowy Testament i poprzestać na tym samym, horyzontalnym, poziomie, wykorzystując bogate piśmiennictwo na temat ksiąg świętych oraz różne dostępne pomoce naukowe i popularnonaukowe. Zapewne dlatego lektura Ewangelii cieszy się dużo większym zainteresowaniem niż Dziejów Apostolskich oraz Listów św. Pawła i pozostałych pism składających się na drugą część Biblii chrześcijańskiej.

Właśnie z tego względu konieczne jest, aby wejście do domu Biblii odbywało się nie tylko przez pryzmat ziemskiego życia Jezusa, lecz w świetle Jego męki, śmierci i – co najważniejsze – zmartwychwstania i wyniesienia do chwały Ojca. Przewodnikiem na tej drodze jest szczególnie św. Paweł, który pod Damaszkim spotkał Zmartwychwstałego, przyjął Go i całe swoje późniejsze życie i nauczanie poświęcił zgłębianiu tego, kim On naprawdę jest, głoszeniu Go i ukazywaniu chrystologicznego dynamizmu Starego Testamentu. To samo podejście, nacechowane modlitwą i mądrością, znalazło wyraz w pismach innych apostołów oraz w Apokalipsie, z jej wyraznym nastawieniem profetycznym. Rozpoznając to, przekonujemy się jak bardzo obie części Biblii, które do siebie przystają i nawzajem siebie potrzebują, tworzą bezpieczny dom wiary chrześcijańskiej.

Biblia jest jak okno: umożliwiła zobaczenie i poznawanie tego, co bez niej byłoby niewidoczne.





Najważniejsze,
aby rodzinna
lektura Pisma
Świętego kończyła
się modlitwą
inspirowaną
odczytanymi
słowami.

Jak czytać Biblię?

Z ks. prof. **Henrykiem Witczykiem**, biblistą,
rozmawia Irena Świerdzewska

Jak przeżywać XII Tydzień Biblijny w obecnej sytuacji?

Przeżywanie w domu ma szansę być znacznie głębsze niż w poprzednich latach. Rodzice mogą przygotować na Tydzień Biblijny specjalny stolik, odpowiednio ozdobiony, ze świecą nawiązującą do światła Wielkanocy i Chrystusa zmartwychwstałego, na którym będzie otwarta Biblia rodzinna. Codziennie, poczynając od 26 kwietnia, rodzina może razem czytać i rozważać wybrane fragmenty z Ewangelii według św. Mateusza i Księgi Syracha. Kto ma możliwość, może wydrukować sobie w kolorze albo wyświetlić na dużym monitorze komputera czy telewizora plakat Tygodnia Biblijnego i Narodowego Czytania. Najważniejsze, aby taka wspólna rodzinna lektura nie kończyła się na odczytaniu fragmentu, ale obejmowała też jego rozważa-

nie przez każdego z uczestników, dialog wokół prawdy w nim zawartej, a nade wszystko wspólnie formułowaną i wypowiedzaną przez każdego modlitwę inspirowaną słowami odczytanej Ewangelii.

Najważniejsze są przeżycia w kościele i w domu. Byłoby dobrze, gdyby w kościołach wierni mogli znaleźć na przestrzeni najbliższych kilku tygodni pudełko czy koszyczek z wypisami z Ewangelii wg św. Mateusza i Księgi Syracha, które można wziąć do domu jako list Pana Boga „do mnie” na ten rok. Duszpasterze otrzymali odpowiednie pomoce: propozycję rytuału czytania przed Mszą Świętą fragmentów Ewangelii wg św. Mateusza (w tym roku; zob. www.biblista.pl – rytuał i sigła, a także plakaty), komentarze liturgiczne, materiały do homilii, modlitwy wiernych, krąg biblijny, konferencje biblijne,

oryginalną Drogę Światła (rozważania, modlitwy i obrazy, itinerario duchowe na czas wielkanocny).

Nie możemy uczestniczyć we Mszy Świętej w kościele, ale w domu mamy księgę Słowa Bożego. Jak korzystać z Biblii w dobie epidemii?

Są różne możliwości czytania, rozważania i kontemplacji Słowa Bożego zapisanego w natchnionych księgach Pisma Świętego. Czas pozostawiania w domu sprzyja lekturze ciągłej, tzw. lectio continua, czyli zapoznaniu się każdego dnia z inną księgą. Warto zacząć od Nowego Testamentu i krótszych, mniej znanych listów apostoelskich. Mamy czas na przeczytanie wprowadzenia podającego czas i okoliczności powstania danego listu, problemy wspólnoty, do której apostoł się zwraca,

Ks. prof. Henryk Witczyk (1955) – kierownik Katedry Teologii Biblijnej Nowego Testamentu w Instytucie Nauk Biblijnych KUL, członek Papieskiej Komisji Biblijnej z mianowania Benedykta XVI, przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, przewodniczący Działu Biblijnego im. Jana Pawła II, dyrektor Instytutu Teologii Biblijnej „Verbum”.

najważniejsze prawdy dotyczące Pana Boga i zbawienia człowieka. Osoby korzystające z internetu mogą zajrzeć na stronę www.biblista.pl i zapoznać się z metodą *lectio divina*, aby następnie ją praktykować w miarę samodzielnie w kręgu rodziny. Na stronie tej znajdziemy gotowe materiały pomagające przeżyciu *lectio divina* do czytań na każdą niedzielę roku A, B i C. Rzecz jasna, podczas Narodowego Czytania Pisma Świętego każdy może otrzymać w kościele – w niedzielę, 26 kwietnia lub w kolejnych dniach – osobisty „list od Pana Boga”, czyli karteczkę z referencjami do Ewangelii wg św. Mateusza i Księgi Syracha. Są one pomyślane jako tekst do codziennej medytacji – werset po wersecie – i modlitwy, zwłaszcza wieczornej.

Czy Biblia jest księgą dla każdego? Mówię się przecież, że bez kontekstu kulturowego czy historycznego trudno zrozumieć, co czytamy.

I jedno, i drugie jest prawdą. Ale coraz więcej mamy takich wydań Pisma Świętego i takich komentarzy do poszczególnych ksiąg, w których ten kontekst kulturowy i historyczny jest precyzyjnie, zgodnie z najnowszymi danymi naukowymi, przybliżony. Ale równocześnie pamiętajmy o tym, że Słowo Boże utrwalone w ludzkich słowach Pisma Świętego ma charakter ponadczasowy. Do ich poprawnego odczytania, czyli wydobywania Bożego orędzia, stosujemy cały szereg zasad literackich (kontekst bliższy, kontekst dalszy, jedność Starego i Nowego Testamentu, analogia wiary), nie mówiąc o zasadach stricte związanych z analizą retoryczną, poetycką czy narracyjną całych ksiąg bądź odpowiednich fragmentów (w zależności od gatunku literackiego czytanego fragmentu). Ale najważniejszy jest kontekst eklesjalny – czyli czytanie Pisma Świętego wraz z Kościołem i w duchu, w którym zostało napisane. Osobista lektura winna być od czasu do czasu tematem rozmowy ze spowiednikiem czy z duszpasterzem, a w szczególnych przypadkach osób powołanych lub obdarzonych specjalną misją w Kościele – z kierownikiem duchowym.

Dostępne są różne przekłady i różne formy Pisma Świętego, w tym Biblia audio. Jest Biblia ekumeniczna i przekłady wydań protestanckich. Czy katolicy mogą po nie sięgać?

Najpierw należy bardzo dobrze znać katolickie przekłady Pisma Świętego, zwłaszcza

ten używany w liturgii, czyli Biblię Tysiąclecia – najnowsze, piąte wydanie. Do tego trzeba rozumieć katolicką interpretację poszczególnych ksiąg czy fragmentów. Biblia ekumeniczna to przekład, który wymaga dużego wyrobienia teologicznego, uważnej lektury przypisów czy objaśnień. Sięganie po przekłady innych wyznań chrześcijańskich może być mile widziane w kontekście wspólnotowo prowadzonego dialogu ekumenicznego pod kierunkiem duszpasterzy i teologów.

Co jest myślą przewodnią tegorocznego Tygodnia Biblijnego i Narodowego Czytania Pisma Świętego?

Myśli przewodnie zawarte są w hasłach zamieszczonych na plakatach. I tak Tydzień Biblijny przeżywamy w kluczu słów: „Kto wierzy we Mnie, będzie spożywał Chleb życia wiecznego”. Jest to parafraza tekstu czwartej Ewangelii o Chlebie życia (por. J 6,35-36). Z kolei Narodowemu Czytaniu przyświeca motto: „Misterium Słowa, które stało się Chlebem życia”. Nawiązuje ono do słów Prologu z Ewangelii Janowej, mówiących o wcieleniu Syna Bożego, którego ten starochrześcijański hymn nazywa Logosem (por. J 1,14). W pojęciu Logosu *de facto* ukryta jest prawda o osobie Jednorodzonego Syna Bożego – Mądrości Bożej, która od Boga wychodzi, aby zamieszkać między ludźmi. Celem jej pobytu wśród ludzi jest komunikowanie im woli Bożej, która jest dla nich chlebem dającym zbawienie. Sam Jezus tak to ujmując, gdy uczniowie przy studni Jakubowej proszą Go, aby zjadł przyniesiony przez nich chleb: „On im rzekł: »Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie«. Mówili więc uczniowie między sobą: »Czyż Mu kto przyniósł coś do zjedzenia?«. Powiedział im Jezus: »Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło«” (J 4,32-34).

Jak łatwo zauważyć, motywem łączącym oba hasła jest Chleb życia, rozważany przez nas w pierwszym roku duszpasterskim poświęconym Eucharystii („Eucharystia – tajemnica wiary”). Słowo Boże – wraz z Ciałem i Krwią Chrystusa – jest takim właśnie chlebem niosącym zbawienie. Dokładniej mówiąc: Chleb życia jest nam dany pod postacią słów Chrystusa (Ewangelii) (por. J 6,41-51a) i pod postacią Jego uwielbionego Ciała i Krwi (J 6,51b-59). Słowo Boże budzi w człowieku wiarę w Chrystusa jako Syna Bożego i Zbawiciela. Nie mając takiej wiary, nie można przeżywać zbawczo Eucharystii, a tym bardziej jej przyjmować.

Jak będzie odbywało się w tym roku Narodowe Czytanie Pisma Świętego?

Jak w każdym roku będzie odbywało się w kościołach, najlepiej przed każdą Mszą Świętą. Wiele Mszy jest transmitowanych w TVP, w Telewizji Trwam, w internecie czy

przez radio. Centralnym aktem będzie liturgia w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach o godz. 7, której 26 kwietnia będzie przewodniczył abp Marek Jędraszewski. Nawiązywać będziemy w tej liturgii także do setnej rocznicy urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II, wielkiego świadka i głosiciela Ewangelii w świecie współczesnym. To on we wrześniu 2004 r., podczas audyencji generalnej na placu św. Piotra w Watykanie udzielił papieskiego błogosławieństwa rodzącemu się wówczas w Polsce apostołowi biblijnemu prowadzonemu przez Dzieło Biblijne. Miałem zaszczyt przedstawić Ojcu Świętemu statut naszego stowarzyszenia i prosić o jego błogosławieństwo. Towarzyszy nam ono – jak widać – bardzo owocnie w tych mijających od tamtego momentu latach.

Jak ma nam służyć najnowszy dokument Papieskiej Komisji Biblijnej „Czym jest człowiek?”

Dokument ten jest odczytaniem biblijnego obrazu człowieka w oparciu o najnowsze badania naukowe. Stanowi nowość zarówno pod względem treści, jak i formy wykładu. Zasada się na oryginalnym planie, zaczerpniętym z założycielskiego opowiadania Księgi Rodzaju 2-3 (zintegrowanego z innymi opowiadaniem o początkach człowieka), ponieważ te właśnie strony Pisma są uważane za fundamentalne tak przez księgi nowotestamentowe, jak i przez tradycję dogmatyczną Kościoła. W tych początkowych rozdziałach natchniony autor szkicuje konstytutywne cechy osoby ludzkiej, którą od samego początku umieszcza wewnątrz dynamicznego procesu, gdzie człowiek jako stworzenie przyjmuje rolę decydującą o jego przyszłości. A wszystko to jest widziane w odniesieniu do aktywnej i miłującej obecności Boga, bez której nie można zrozumieć ani natury człowieka, ani sensu jego dzieł.

Każdy ważny element zarysowany w opowiadaniu założycielskim (Rdz 2-3) jest rozwijany poprzez odniesienia do wszystkich ksiąg biblijnych; różne tradycje Starego Testamentu i tradycje Nowego Testamentu wnoszą swój wkład – każda we właściwy sobie sposób – w ukształtowanie obrazu człowieka w całej jego złożoności, który jawi się jako misterium do dalszych dociekań i jako jeden z cudów Bożego działania, inspirujący do nieustannej uwielbienia i wysławiania Stwórcy (Ps 8). Na całość dokumentu składają się cztery rozdziały: 1) Istota ludzka stworzona przez Boga; 2) Istota ludzka w ogrodzie; 3) Rodzina ludzka; 4) Człowiek zanurzony w historii.

Cieszę się, że dzięki Działu Biblijnemu im. Jana Pawła II dokument „Czym jest człowiek? (Ps 8,5). Zarys antropologii biblijnej” trafił do każdej parafii w Polsce z okazji IV Narodowego Czytania Pisma Świętego i XII Tygodnia Biblijnego.





Anna Meetschen

Walka o Eucharystię

Za dużo byloby powiedzieć, że wracamy do normalności, jeśli chodzi o sprawowanie liturgii w kościołach, ale po ostatnich restrykcjach dopuszczających maksymalnie pięć osób na Eucharystii, zezwolenie na jedną osobę na 15 metrów kwadratowych powierzchni kościoła dała wielu wierzącym nadzieję uczestnictwa we Mszy Świętej. Polska to i tak jeden z niewielu krajów, gdzie w kościołach – chociaż przy tak minimalnej liczbie uczestników – nieprzerwanie sprawowany był kult publiczny. We Włoszech, Niemczech, USA i wielu innych krajach władze państwowe zakazały sprawowania Mszy Świętej z udziałem ludu.

Po najsmutniejszej w XXI w. Wielkanocy, przeżywanej w domu za pośrednictwem mediów, hierarchowie na całym świecie zaczynają domagać się poluzowania restrykcji i przywracania Eucharystii sprawowanej z uczestnictwem wiernych. Niestety bowiem, zarządzenia władz państwowych zaczęły prowadzić do różnych dziwnych wybiegów i interpretacji w niektórych diecezjach, które pragnęły niejako pomóc wiernym w otrzymywaniu Komunii Świętej.

Ciekawe wyjście znaleźli Włosi, kiedy lekarze ze szpitala Prato w Toskanii, za pozwoleniem lokalnego biskupa, rozdawali Komunię Świętą pacjentom. Kontrowersyjną akcją było rozdawanie winnym w archidiecezji wiedeńskiej konsekrowanych hostii w Wielkim Tygodniu, aby mogli ją przechować w swoich domach, adorować i spożyć w Niedzie-

łę Wielkanocną. Część mediów nazwała tę inicjatywę „Eucharystia to go”, odzierając Komunię Świętą z wymiaru sakralnego i sakramentalnego.

Z kolei niektórzy liturgiści w Niemczech uznali, że sprawowanie Eucharystii bez wiernych jest sprzeczne z duchem Novus

Ordo Missae i może prowadzić do „wtórnej klerykalizacji”, dlatego należałoby – według nich – w ogóle nie odprawiać Mszy Świętej. Tymczasem życie religijne przeniosło się tak bardzo do wirtualnej przestrzeni, że władze państwowe zdają się specjalnie przeciągać zaostrożenia co do sprawowania publicznych Eucharystii.

W jednej z ubiegłotygodniowych homilii w Domu św. Marty papież Franciszek przestrzegł przed „zwirtualizowaniem” Kościoła, sakramentów, ludu Bożego: „Zażyłość bez wspólnoty, bez chleba, bez Kościoła, bez ludu i sakramentów jest niebezpieczna. Może stać się zażyłością – powiedzmy – gnostyczną, relacją tylko dla mnie, oderwaną od ludu Bożego”.

Przeostroża papieża dała impuls hierarchom, by domagać się od władz państwowych powolnego przywracania Eucharystii z ludem. Zwłaszcza gdy padają takie prognozy, jak ta zaprezentowana przez naszego ministra zdrowia, jakoby epidemia mogła potrwać w Polsce jeszcze dwa lata. Przewodniczący Episkopatu abp Stanisław Gądecki zareagował na to bardzo szybko i jednoznacznie, mówiąc, iż nie wyobraża sobie, „aby »nowa normalność« miała oznaczać trwałe, liczone w latach odizolowanie większości społeczeństwa od możliwości osobistego uczestnictwa we Mszy Świętej i w innych obrzędach religijnych”.

Podobnie dzieje się w innych państwach, gdzie np. w Niemczech Angela Merkel ogłosiła przedłużenie zakazu sprawowania Mszy Świętej z uczestnictwem wiernych, a jednocześnie

zapowiedziała otwarcie małych sklepów i szkół. Wobec tego wyraził ostrą krytykę bp Georg Bätzing, od niedawna przewodniczący Episkopatu Niemiec. Bp Bätzing stwierdził, że do tej pory biskupi respektowali zakaz sprawowania kultu publicznego, pragnąc w ten sposób przyczynić się do zmniejszenia liczby zachorowań, jednak zakaz ten „głęboko ingeruje w prawo do swobodnego praktykowania religii i był szczególnie trudny do zniesienia dla wielu wiernych podczas Wielkiego Tygodnia i celebracji wielkanocnych”.

Za otwarciem kościołów dla wiernych opowiadają się również politycy, tak w Polsce, jak i w Niemczech, np. poseł CDU

do Bundestagu Alexander Krauß, członek komisji ds. zdrowia, opowiedział się za sprawowaniem nabożeństw kościelnych: „Większość budynków kościelnych jest wystarczająco duża, aby zapewnić niezbędną bezpieczną odległość”.

Do swoich władz apeluje coraz więcej hierarchów z różnych państw, widząc ogromną niekonsekwencję i brak logiki w stosowaniu zaostreżeń wobec różnych podmiotów. Chodzi o to, aby ta tymczasowa, nadzwyczajna sytuacja nie przerodziła się z czasem w zwyczaj, że w wielkich kościołach będzie parę osób, a centra handlowe będą pękać w szwach.



fot. PAP/Darek Delfanowicz

Życzenia abp. Gądeckiego

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki skierował do grekokatolików i prawosławnych życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych, obchodzonych przez nich w niedzielę, 19 kwietnia.

„Życzę, aby słowa Zmartwychwstałego Pana i doświadczenie Jego obecności w Kościele przepełniały głębokim pokojem i nadzieją – napisał w liście do abp. Światosława Szewczuka, zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. – W imieniu wiernych i pasterzy Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce na ręce Waszej Ekscelencji – jako zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego – składam jak

najserdeczniejsze życzenia wielkanocne wszystkim wiernym na Ukrainie, w Polsce i całym świecie”.

W liście z okazji Świąt Wielkanocnych przesłanym na ręce abp. Sawy, prawosławnego metropolity Warszawy i całej Polski, abp Gądecki życzył, aby paschalne „alleluja” rozjaśniało mroki codzienności, wypełniało nadzieją i było źródłem niegasnącego pokoju. „Radosne »alleluja« brzmi w tym roku inaczej. Ogólnoswiatowa epidemia sprawiła, że człowiek – z jednej strony podbijający kosmos, za drugiej eksplorujący mikroświaty – na nowo odkrywa swoją ograniczoność, kruchość i zależność” – czytamy w liście.



Jacek Karnowski

O co idzie gra?

„Żadne państwo, nie tylko Wielka Brytania, nie ma pomysłu na dalsze kroki. Jedyne, co możemy zrobić, to czekać” – zauważył na łamach „The Daily Telegraph” dziennikarz Tim Stanley. Dotyczy to nie tylko walki z epidemią, ale również

sprawy w sumie jeszcze ważniejszej, a więc odbudowy gospodarki zagrożonej recesją nieznaną od stuleci. Brytyjczycy już oceniają, że spadek PKB może być większy niż w czasie wielkie-

go kryzysu z roku 1929. Cofają się do roku 1709, gdy na Europę spadł wielki mróz, czyli rekordowo sroga zima. To o tyle trafniejsza paralela, że wirus przynosi skutki podobne do mrozu, paraliżując dużą część normalnej aktywności. Co ważne, wydarzenie z początków XVIII w. miało poważne skutki polityczne i przyniosło załamanie potęgi Szwecji, na czym skorzystała Rosja. Teraz też nie możemy wykluczyć tego typu przesilenia.

Czy świat nie miał wyjścia, czy musiał się zatrzymać? Przecież ogólne wskaźniki śmiertelności nie skoczyły jakoś dramatycznie. Maciej Pawlicki przytoczył ciekawe dane z Francji, dotyczące okresu od 1 stycznia do 6 kwietnia. W roku 2018 w okresie tym umierało średnio 1905 Francuzów dziennie, w roku 2019 umierały średnio 1873 osoby dziennie, a w roku 2020 umierało dziennie średnio 1895. A więc właściwie konstans. Z kolei od pewnego polityka usłyszałem taką oto diagnozę sytuacji: tym kryzysem zarządzają faktycznie epidemiolodzy. A przecież gdyby jakakol-

wiek dziedzinę życia powierzyć ekspertom, a nie politykom, to świat czekałaby katastrofa. Klimatolodzy zażądałoby likwidacji większości gospodarki, lekarze zakazaliby cukru, a specjaliści od ruchu drogowego kazaliby nam jeździć z prędkością 30 km na godzinę. Z tej pułapki trze-

ba wyjść, przekonywał mój rozmówca, jak najszybciej wracając do normalnego życia, chroniąc jedynie grupy najbardziej zagrożone. Możliwe, że ma rację. Sądzę jednak, że Polska nie miała innego wyjścia niż pójść drogą, którą

poszła. Tego typu eksperymenty mogą podejmować jedynie najsilniejsze, najbardziej pewne siebie kraje.

I one jednak – jak pokazuje przykład brytyjski – nie są w stanie wytrzymać pewnego poziomu społecznej presji.

Ale są i wieści, które niosą w sobie ziarna optymizmu. Zdaniem prof. Andrzeja Horbana, krajowego konsultanta ds. chorób zakaźnych, u 80 proc. osób zarażonych koronawirusem nie występują symptomy choroby albo są one ledwie zauważalne. „Ogólnie rzecz biorąc, jest to typowa infekcja górnych dróg oddechowych, podobna do przeziębienia lub grypy. U części osób może jednak dojść do zapalenia płuc” – ocenia naukowiec. Z kolei publicysta Marek Budzisz informuje o eksperymencie podjętym przez grupę badaczy z kalifornijskiego Uniwersytetu Stanford. Zbadali oni kilkutyśiętną grupę mieszkańców hrabstwa Santa Clara i wykazali, że kilkuprocentowa część panelu przeszła infekcję, nie mając o tym pojęcia. Wyniki doprowadziły badaczy do wniosku, że w całym hrabstwie jest od 48 do 81 tys. zainfekowanych, a więc od 50 do 85 razy więcej, niż podają statystyki. To bardzo ważne, bo kolejny wniosek jest następujący: jeżeli duża część populacji ma już przeciwciała, to infekcja rozwija się znacznie wolniej i nie ma charak-

teru lawinowego. To może z kolei sugerować, że w pewnym momencie epidemia zatrzyma się niemal tak nagle, jak się pojawiła.

Ze skutkami będziemy jednak zmagali się jeszcze lata. Adam Hofman, były rzecznik PiS, człowiek dobrze czujący politykę, ocenia, iż „nawet najlepszy rząd nie przetrzyma skutków kryzysu gospodarczego”. Zdaniem Hofmana, jeśli na koniec roku w Polsce będzie 2 mln bezrobotnych, a PKB spadnie o 15 proc., to ludzie ten rząd „zmiotą”. „O to się dziś toczy gra, a nie o to, czy wybory będą korespondencyjne, czy nie. To na prawdę nikogo nie zajmuje. Ludzie myślą, czy będą mieli za co żyć” – ocenia. Ma częściowo rację. Ale właśnie dlatego trzeba przeprowadzić wybory prezydenckie lub przenieść je na daleki termin. Tę sprawę trzeba po prostu szybko

załatwić, a później ruszyć do przodu w sferze ekonomicznej.

Dlaczego jednak Hofman ma rację tylko częściowo? Bo rzeczywistość, drastyczne załamanie się dochodów ludności w normalnych warunkach grozi rewolucją. Warunki są jednak nadzwyczajne i ludzie też to wiedzą. Do tego jednostki i społeczeństwa potrafią się bardzo szybko adaptować do nowych okoliczności, podobnie jak kapitalistyczny sposób gospodarowania. „Nowa normalność”, do której mamy wrócić, będzie też oznaczała „nowe aspiracje”. Skromniejsze, mniej ambitne, bardziej podstawowe.

Na pocieszenie: nie jesteśmy pierwszym pokoleniem, któremu coś takiego się przydarza. I pewnie nie ostatnim.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”



Nowy biskup w Siedlcach

fol. BP KEP

Ks. Grzegorz Suchodolski, znany duszpasterz młodzieży, dotychczasowy proboszcz parafii katedralnej w Siedlcach, został mianowany przez papieża Franciszka biskupem pomocniczym diecezji siedleckiej.

Urodził się 10 listopada 1963 r. w Łukowie. W latach 1982-1988 odbywał formację w Seminarium Duchownym w Siedlcach. Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1988 r. W latach 1988-1990 był wikariuszem parafii św. Zygmunta w Łosicach. W latach 1990-1996 mieszkał w Rzymie i studiował katolicką naukę społeczną na Papieskim Uniwersytecie Angelicum, uzyskując licencjat (1996).

Po powrocie do Polski w 1996 r. był duszpasterzem

akademickim, a od 2001 r. diecezjalnym duszpasterzem młodzieży. Funkcje te pełnił do 2006 r., kiedy został proboszczem parafii Matki Bożej Korony Polskiej w Kopciach. W latach 1996-2016 był dyrektorem Krajowego Biura Organizacyjnego Świątowych Dni Młodzieży, a w latach 2014-2016 – sekretarzem generalnym Komitetu Organizacyjnego Świątowych Dni Młodzieży Kraków 2016. W październiku 2016 r. został proboszczem parafii katedralnej w Siedlcach i dziekanem dekanatu Siedlce. Zna język włoski.

Za motto swojego biskupiego posługiwania przyjął słowa: „Głosić Jezusa Chrystusa”.



Izolację wymuszoną przez pandemię mają pomóc przełamać media, a nieustanne używanie telefonu i komputera okazuje się sposobem na kontakt z innymi ludźmi i naukę.



Pandemiczna izolacja, niemożność uprawiania sportu, spacerowania czy innej aktywności fizycznej, a także kontaktowania się ze światem poza czterema ścianami naszych mieszkań sprawiła, że w smartfonie i laptopie wiele osób znalazło azyl. Trudno dziś krytykować ten przymusowy stan, oparty przecież na racjach zdrowotnych. Przekonuje się nas, że dzięki postępowi cyfryzacji uczestniczymy w rozwoju cywilizacyjnym, w jej technologicznym postępie i doskonaleniu.

Uważam jednak, że należy być bardzo ostrożnym w entuzjazmie dla tych rozwiązań. Przenoszenie aktywności społecznej, ekonomicznej, politycznej, kulturalnej, jak również (co dokonuje się na naszych oczach) religijnej z przestrzeni realnej do wirtualnej przynosi ryzyko pograżania człowieka w swoistej nierzeczywistości. Fakt, że dzięki mediom cyfrowym mamy nieustanny i szeroki dostęp do informacji, filmów, memów, komentarzy, obrazów i osób, spowodował, że jeszcze przed pandemią i nakazem nauczania online dzieci i młodzież spędzały w świecie wirtualnym dwa razy więcej czasu niż w szkole. Należy zatem zadać pytanie, czy teraz – kiedy nie ma innego wyjścia, jak tylko nauczanie zdalne – nie pogłębi się psychiczna dysfunkcja młodzieży? Problemów z wirtualnym światem, zalecanym obecnie jako sposób na naukę i pracę, jest bowiem bardzo wiele.

CHORZY NA MEDIA

Po pierwsze, w sytuacji, gdy mamy do czynienia z powszechnym dostępem do

świata wirtualnego, nie do końca zdajemy sobie sprawę, że rzeczywistość cyfrowa, a szczególnie właśnie media społecznościowe (Facebook, Instagram, Google+, YouTube, Twitter, Snapchat), sprawiają, iż wszyscy stajemy się poniekąd podmiotami beztroško realizującymi nieokreślony i moralnie niepewny projekt tożsamościowy. Świat cyfrowy i wynikające z niego zjawiska nie są przestrzenią uczenia się zachowań, obyczajów, norm i postaw. Stanowią raczej niewyczerpany rezerwu-

badanych, będąc w domu, komunikuje się z rodziną za pomocą telefonu i internetu oraz nie rozstaje się ze smartfonem nawet nocą. Wspomniane 3 proc. to dzieci, które wymagają natychmiastowego leczenia. Krzyki, agresja słowna, szarpanie, ale też drżenie rąk, potliwość, obniżony nastrój – to typowe objawy odstawienne. Podobne symptomy występują u osób uzależnionych od alkoholu czy narkotyków. W skrajnych sytuacjach należy chorą osobę odciąć od źródła uzależnienia. Jest to jed-

Cyfrowa kwarantanna

ks. prof. Jacek Grzybowski

uprzedmiotowionych znaków i obrazów, które pragniemy nieustannie konsumować. Nie tyle wychowują, ile raczej nas formatują.

Po drugie, nie jest przesadą, bo potwierdzają to liczne badania, że wzrasta liczba osób, u których można zaobserwować syndrom FOMO (Fear of Missing Out) czyli lęk przed przegapieniem w mediach czegoś istotnego i ważnego, bądź nomofobii – strach przed znalezieniem się w sytuacji bez telefonu i podłączenia do internetu. Cyfrowe i mobilne media, które stały się dziś naszymi sprzymierzeńcami w relacjach i edukacji, jednocześnie generują nowe traumy i upośledzenia. Pojawiają się nieznane wcześniej schorzenia osobowościowe i psychiczne – cyfrowa demencja, zaburzenia tożsamości, uzależnienia. Bardzo celnie pokazują to prace niemieckiego psychiatry Manfreda Spitzera: „Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozum siebie i nasze dzieci”, Słupsk 2013, i „Cyberchoroby. Jak cyfrowe życie rujnuje nasze zdrowie”, Słupsk 2016.

Może właśnie w czasie pandemicznej izolacji nie możemy zapomnieć, że według różnych badań prawie 3 proc. młodzieży w wieku od 12 do 18 lat skrajnie nadużywa mediów cyfrowych, czyli nigdy nie rozstaje się z telefonem. Ocenia się, że w ostatnich latach uzależnionych od smartfonów jest niemal 23 proc. nastolatków. Aż 50 proc.

nak w przypadku mediów cyfrowych bardzo trudne.

INFANTYLNI SKONSUMOWANI

To jednak nie jedyne ciemne strony usieciowienia świata i wirtualizacji naszych aktywności. Innym jest marnowanie czasu i infantylnizacja intelektu. Każdy z nas przyzna, że czas poświęcony wirtualnej rzeczywistości to często niezobowią-

zujące „tułanie się” pośród internetowego hipertekstu, od informacji do informacji. Wyczuwamy w tym siłę przyciągania, a nawet uzależnienia, bo internet zawsze gwarantuje maksymalizację doznań i złudne poczucie wolności – nieustannie można przecież przechodzić do innej stro-

Na naszych oczach rośnie wiara w sieci społecznościowe, oferujące każdemu nieskończone możliwości.

ny, innego utworu, innych treści i obrazów, innej twarzy. Łatwość, z jaką akceptujemy ten stan rzeczy, najpełniej obrazuje praktyka scrollingu: niekończącego się przewijania losowych treści w portalach internetowych, zabierającego użytkownikom coraz większą część życia. Na naszych oczach rośnie wiara w sieci społecznościowe, oferujące każdemu nieskończone możliwości i szanse na kreowanie własnych, często nierzeczywistych tożsamości.

Już kilka lat temu krytyczny obserwator współczesnej cywilizacji zachodniej – filozof Benjamin Barber – pokazał, że medialno-konsumpcyjny świat wzmocniony cyfrowymi przeżyciami uruchamia proce-

sy infantyilizacji. Zaszczepia w populacji coraz więcej dziecięcych zachowań, koncentrujących się na nieskończonych możliwościach wyboru (władza) i konsumpcji (realizowanie siebie). Infantyilizacja kultury, której podstawą jest uznanie potęgi świata cyfrowego, sprawia, że impuls zwycięży nad rozumą, uczucie nad rozumem, dogmatyzm nad wątpliwością, zabawa i wypoczynek nad pracą, obraz nad słowem, wrażenie nad ideą, egoizm nad altruizmem, to, co prywatne, nad tym, co

publiczne, a ignorancja nad wiedzą. W cyberprzestrzeni bardzo łatwo dostrzec istotę postmodernizmu: dowartościowanie tandety względem głębi, symulacji kosztem rzeczywistości, rozrywki kosztem powagi, czasu traconego względem realnej pracy. Odwrócony zostaje porządek kultury stworzony przez ludzi dorosłych i dojrzałych, a promujący odpowiedzialność wobec siebie i innych, racjonalność oraz panowanie nad sobą (Benjamin Barber, „Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantyлізуje dorosłych i połyka obywateli”, Warszawa 2008).

Otoczeni technicznymi gadżetami i pochłonięci siłą internetowego przekazu, coraz częściej nie potrafimy się odnaleźć w codziennych i zwyczajnych rela-

NADZIEJA NA SPOTKANIE

Nie demonizując, trzeba powiedzieć, że rzeczywistość cyfrowa generuje nowe lęki i patologie, bo często realne relacje (za-

rodzinne, wspólna małżeńska i wychowawcza troska ojca i matki świadomych zagrożeń, jakie niesie ze sobą współczesna kultura. Zrozumienie wagi dobrego ukształtowania charakteru dzieci, wychowywania ich w cyfrowym świecie z ugruntowanym przekonaniem o nieusuwalności odniesień osobistych i realnych – miłości, nadziei, spotkania. Dziś wielu dorosłych musi wzajemnie dla siebie stać się sojusznikami i lojalnymi sprzymierzeńcami w – dosłownie mówiąc – walce o dusze swych



foto: PAP/EPA/Jeon Heon-Kyun

Powszechna technicyzacja i komputeryzacja życia sprawiła, że praktyczność i wygoda zabijają wewnętrzną wrażliwość i ideę współpracy

wsze przecież wymagające i wiążące) stają się niepotrzebnym ciężarem. Dlatego nie cieszy mnie entuzjazm związany z tym, że choć jest przymusowa izolacja, to przecież mamy internet. Obawiam się, że kwarrantanna sprawi, iż coraz powszechniejsze będą mniejsze i większe zmiany patologiczne w odbiorze świata, w ludzkich kontaktach i związkach, sposobach odnoszenia się do siebie. Niewątpliwie zwiększy się popularność i znaczenie różnorodnych terapii psychologicznych i leczenia psychiatrycznego, jako reakcji na nieradzenie sobie z samym sobą, z innością bliskich, stresem.

Co może stać się naszą nadzieją? Na pewno zdrowy rozsądek, pogłębiona wiara, nauka, czyli praca nad własnym intelektem, także (choć czasem trudne) więzi

dzieci. Muszą być razem – odpowiedzialni, silni i zdeterminowani. Nadchodząca era świata cyfrowego jest bowiem nieprawdopodobnym wyzwaniem i próbą dla całych pokoleń. Niestety, nauczanie online w tym nie pomoże, ponieważ geniusz i potencjał nowych pokoleń ukaże się tylko wtedy, gdy uda się stworzyć właściwe społeczne i wspólnotowe zasady wzrastania w dawnych formach nauczania: wykład, rozmowa, tekst, dyskusja, a przede wszystkim relacja mistrz (nauczyciel, rodzic) – uczeń (wychowanek, dziecko, adept). Jak to realizować w czasie społecznej kwarantanny? To jest dobre pytanie, a pytania są zawsze początkiem nowej, ciekawej drogi.





Kazimierz Dadak

Unia Europejska przechodzi najcięższą próbę w swoich dziejach. Jej przyszłość martwi nie tylko prezydenta Francji, ale także papieża Franciszka.

ki pandemii, są w najlepszym przypadku półprawdami.

PRZYSZŁOŚĆ STREFY EURO

Od początku europejskiej unii pieniężnej ekonomiści reprezentujący bardzo różne, nawet wzajemnie zwalczające się, szkoły byli zgodni co do tego, że w tej postaci, w jakiej euro zostało wcielone w życie, jego żywot będzie krótki. Chodzi o to, że strefa euro nie spełnia kryteriów pozwalających uznać ją za optymalny obszar walutowy i, co jeszcze ważniejsze, nie jest podparta unią fiskalną. Mówiąc potocznie, brak jest w niej wspólnej „kasy”, jakiegoś ministerstwa finansów, które byłoby w stanie wspomóc regiony cierpiące z powodu kryzysu.

Widać gołym okiem, że pandemia, a co za tym idzie i głębokość kryzysu, w nierównym stopniu dotykają poszczególne kraje członkowskie. Włochy i Hiszpania są w stanie

acji, jej zadłużenie wynosi „tylko” niecałe 98 proc. PKB.

Zaledwie dwa miesiące temu Międzynarodowy Fundusz Walutowy prognozował tempo wzrostu PKB w 2020 r. w strefie euro w wysokości plus 1,2 proc., tymczasem najnowsza prognoza przewiduje 7,5-procentowy spadek. Biorąc pod uwagę rozmiar pandemii we Włoszech i Hiszpanii oraz fakt, że ich gospodarki w wielkim stopniu opierają się na usługach turystycznych, które nieprędko powrócą do stanu sprzed kryzysu, spadek PKB będzie tam wyższy od przeciętnej. Prywatne źródła szacują, że poziom zadłużenia w strefie euro wzrośnie o 10-15 punktów procentowych. Czyli Włochom grozi, że z tego kryzysu wynurzą się z długiem publicznym w granicach 150 proc. PKB. Biorąc pod uwagę, że ogromna część włoskich obligacji jest w rękach włoskich banków, krajowi temu grozi jeśli nie całkowi-

Jaka Unia po pandemii?

W przesłaniu wielkanocnym Ojciec Święty powiedział: – Spośród wielu obszarów świata dotkniętych koronawirusem kieruję szczególną myśl ku Europie – i przypomniał, że Stary Kontynent podniósł się ze zniszczeń II wojnie światowej dzięki „duchowi solidarności”. – Dziś Unia Europejska stoi przed epokowym wyzwaniem, od którego zależeć będzie nie tylko jej przyszłość, ale także przyszłość całego świata – podkreślił. – Nie można stracić okazji, by dać kolejny dowód solidarności, także poprzez uciekanie się do rozwiązań innowacyjnych.

Trudno byłoby lepiej w kilku zdaniach przedstawić powagę sytuacji. Unia, szczególnie strefa euro, w ciągu zaledwie jednej dekady przechodzi przez kolejny ciężki – jak mówią niektórzy: „egzystencjalny” – kryzys. Jeszcze na nagłówki gazet nie trafiają dramatyczne tytuły, tak jak miało to miejsce w przypadku krachu państwa greckiego, kiedy kraj ten w 2010 r. był w istocie rzeczy niewypłacalny. Ale niebawem, jak tylko zmniejszy się liczba chorych na koronawirusa i cała uwaga skupi się na sprawach gospodarczych, po raz kolejny uwidoczni się zupełna bezsilność UE w obliczu kryzysu. Albowiem wszystkie doniesienia na temat miliardów, czy nawet bilionów, które UE ma wydać na pomoc dla krajów najbardziej narażonych na skut-

całkowitego paraliżu, podczas gdy przebieg pandemii w Skandynawii jest bardzo łagodny i kraje te dużo szybciej wrócą do normy. Zatem np. posiadanie wspólnej „kasy”, ograniczonej choćby tylko do ubezpieczeń społecznych (zasiłki dla bezrobotnych i opieka zdrowotna), pozwoliłoby na istotne odciążenie budżetów Włoch i Hiszpanii. Ale w UE i w strefie euro każdy kraj musi ratować się sam.

TONĄCE WŁOCHY

To co UE oferuje swoim członkom, to jest czasowe uchylenie ograniczeń w zakresie dopuszczalnej wysokości deficytu budżetowego. Inną formą „pomocy” jest możliwość zaciągania niskoprocentowanych pożyczek – ale są to pożyczki, które trzeba będzie spłacić.

Eurostat podaje, że na koniec 2018 r. poziom długu włoskiego sektora publicznego wyniósł prawie 135 proc. PKB, czyli był znacznie wyższy od długu publicznego Grecji w chwili wybuchu kryzysu w 2010 r.

Mówiąc wprost, państwo włoskie nie ma już większej zdolności zaciągania kredytu i fakt, że Unia jest skłonna pożyczyć nieco więcej, niewiele tu pomaga. Po kryzysie kiedyś trzeba będzie wrócić do zaciągania długu na rynkach prywatnych, a te wezmą pod uwagę ten nowy, wyższy poziom zadłużenia. Hiszpania jest w nieco lepszej sytu-

ta zapaść gospodarcza, jaka nie miała miejsca w żadnym kraju w dobie pokoju, to na pewno długie lata zupełnego zastoju.

BRUKSELA NA TARCZY

To, co Komisja Europejska była w stanie do tej pory zaproponować, to 37 mld euro, bo tyle ma „rezerwy własnej” w bieżącej perspektywie. Jak na całą UE to jest kropla w morzu potrzeb; nasza rodzima „tarcza” jest około dwukrotnie większa. Ponadto są propozycje, żeby w najbliższych czterech latach co roku KE wypuszczała dług w wysokości 100 mld euro i spożytkowała te pieniądze na finansowanie inwestycji w krajach dotkniętych kryzysem. Inwestycje te mają przyciągnąć dalsze fundusze prywatne, co miałyby zaowocować całkowitymi inwestycjami w wysokości jednego biliona euro rocznie – stąd wieści o pomocy idącej w biliony euro. Należy jednak pamiętać, że KE nie ma prawa wypuszczać długu, stąd będzie to a konto przyszłych wpływów. Inaczej mówiąc, „normalne” wydatki w ramach następnej perspektywy byłyby pomniejszone o te obecnie pożyczane kwoty.

Dużo się mówi – ale to są wszystko propozycje – żeby utworzyć fundusz pomocowy dla strefy euro w wysokości 500 mld euro. Niemniej przeszkodą nie do przekroczenia wydaje się być sprawa jego sfinansowania. Włochy, Francja i szereg innych krajów chcą to zrobić w drodze wypuszczenia obligacji gwarantowanych przez wszystkie kraje członkowskie

**Każdy tydzień
zwłoki oznacza
więcej upadłości,
wyższe bezrobocie,
głębszy kryzys.**

Niemcy nie chcą być gwarantem włoskiego zadłużenia



foto: PAP/EPA/Filip Singer

strefy euro, ale Niemcy, Niderlandy i Austria stawiają categoryczne weto, ponieważ na wypadek niewypłacalności, choćby Włoch, pozostałe kraje byłyby odpowiedzialne za spłatę tego długu.

Tak w praktyce wygląda solidarność europejska, nie mówiąc o tym, że dyskusja obraca się wokół pakietów pomocowych dla strefy euro. Kraje, które nie przyjęły wspólnej waluty, są najwyraźniej traktowane po macoszemu.

PUŁAPKA KREDYTU

Od kilku lat istnieje Europejski Mechanizm Stabilności i z jego puli zaproponowano Włochom 39 mld euro, ale włoski rząd odrzucił tę propozycję. Jest to w pełni zrozumiałe: ESM był odpowiedzialny za udzielenie „pakietu pomocowego” Grecji i sprawował nadzór nad wypełnieniem drakońskich warunków, pod którymi Grekom te pieniądze pożyczono. Dziś podjęto uchwałę, że pożyczki będą udzielane bez żadnych warunków, ale Rzym nie ma zamiaru wpaść w pułapkę, tak jak to przydarzyło się Atenom.

Jeśli w danej unii monetarnej, jak to ma miejsce w USA, istnieje wspólna „kasa”, to powyższa sytuacja jest niemożliwa. W Stanach Zjednoczonych rząd federalny zaciąga dług, co oznacza, że wszystkie stany i ich obywatele solidarnie dzielą się ryzykiem. Jeśli w pewnych stanach są trudności gospodarcze, to automatycznie wartość pobranych w nich podatków spada, czyli większy ciężar spłaty długu spada

na te regiony, które mniej cierpią – to jest solidarność w praktyce.

Ale w UE, mimo że traktat z Maastricht odmienia słowo „solidarność” przez wszystkie przypadki, żadnej solidarności nie ma. Jak mówi stare przysłowie, prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, i w chwili obecnego kryzysu to, na co KE się zdobywa, to są słowa. Przewodnicząca KE Ursula von der Leyen właśnie serdecznie przeprosiła Włochy za brak jakiegokolwiek pomocy, gdy pandemia była we wczesnym stadium. Dodajmy, że na tym etapie jej ojczyzna, Niemcy, ogłosiła zakaz eksportu maseczek.

KTO POWIE „DOŚĆ”?

Jak do tej pory, jedyną instytucją, która niesie konkretną pomoc, jest Europejski Bank Centralny (ECB). Bank ten ustanowił program, w ramach którego banki komercyjne mogą pożyczać ogromne sumy na ujemny procent – tak jest, banki będą zwracać mniej niż dziś pożyczają! Kłopot w tym, że jest wątpliwe, żeby było wielu chętnych do korzystania z tej formy pomocy, ponieważ banki obawiają się, iż z powodu ciężkiego kryzysu kredytobiorcy nie będą w stanie zwrócić pożyczonych pieniędzy. Aby ten program mógł naprawdę rozwinąć skrzydła, konieczny jest udział państwa, np. program pomocy dla przedsiębiorstw, który by gwałtownie zmniejszył prawdopodobieństwo masowej upa-

dłości firm, albo przynajmniej program gwarancji, że w przypadku bankructwa rząd przejmie na siebie te zobowiązania. Ale, ponownie,

dla kraju takiego jak Włochy jakkolwiek samodzielna pomoc oznacza wzrost zadłużenia i piętrzące się kłopoty. ECB jest również gotów kupować niemal nieograniczone ilości obligacji rządowych,

niemniej jest to też dług, który kiedyś trzeba będzie wykupić. Czy Włochy będzie na to stać?

Trzy tygodnie przed dramatycznym apelem papieża Franciszka francuski minister finansów Bruno Le Maire powiedział, że albo strefa euro wspólnie stawi czoła kryzysowi gospodarczemu, albo zapanuje bezład i zamieszanie, a istnienie wspólnej waluty zostanie postawione pod znakiem zapytania.

Czas płynie szybko, każdy tydzień zwłoki w pomocy Włochom oznacza więcej upadłości, wyższe bezrobocie, głębszy kryzys i coraz większy koszt wychodzenia z niego. Nic natomiast nie wskazuje na to, żeby głównie wygrani integracji pieniężnej – Niemcy, Niderlandy, Austria – zdawali sobie sprawę, że stoją w obliczu „epokowego wyzwania”, które, zaiste, wymaga wykazania „ducha solidarności” i wcielenia w życie „innowacyjnych rozwiązań”. W którym momencie Włosi powiedzą „dość”?

Autor jest profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia, USA

Co teraz czeka naszą gospodarkę?

W okresach kryzysowych pojawiają się często wręcz katastroficzne wizje gospodarcze, które chętnie podejmują media. Tymczasem przy przewidywaniu przyszłości zazwyczaj większość nie ma racji, jak wynika z mojego doświadczenia praktyk inwestycyjnych i badań naukowych, które prowadzę. Kiedy jest niedobrze, większość wieszczy, że nadciąga katastrofa. A później okazuje się, że stan faktyczny może być korzystniejszy od pesymistycznych prognoz. Dlatego podchodzę z rezerwą do zapowiedzi. Najważniejsze jest to, żeby każdy z nas – instytucje publiczne, obywatele, media – zrobił to, co możliwe, by maksymalnie ograniczyć negatywne skutki obecnej sytuacji.

Obiektywnie mówiąc, mamy trudną sytuację finansową, ale podjęto działania

epidemię pokonać, a skutki gospodarcze będą mniej odczuwalne.

Ale ograniczenia z powodu epidemii uderzają w przedsiębiorców...

Nadzieją jest właśnie patriotyzm gospodarczy, patriotyzm konsumencki. Rząd i bank centralny starają się pomagać przedsiębiorcom, którzy mają teraz kłopoty. Jakiś czas temu ruszyła akcja „Kupuj świadomie produkt polski”. Na konferencji promującej akcję prezydent Andrzej Duda i minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski zachęcali Polaków, by kupowali polską żywność, ponieważ są to produkty zdrowe i konkurencyjne cenowo. I w ten sposób można pomóc polskim producentom rolnym i przedsiębiorcom.

Podobnie dzieje się w innych krajach. Ostatnio we Francji minister finansów

Dr hab. Eryk Łon (1970) jest absolwentem Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zawodowo związany z poznańskim Uniwersytem Ekonomicznym. Specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących rynku kapitałowego i bankowości. Jest autorem książki „Patriotyzm gospodarczy”.

wspólnoty narodowej – naród to taka rodzina rodzin. Każdy z nas stara się kochać swoją rodzinę – mamy pewne obowiązki wobec wspólnoty narodowej, poczuwamy się do odpowiedzialności, także na gruncie gospodarczym.

Odwołując się do patriotyzmu gospodarczego, troszczymy się właśnie o podmioty rodzime, polskie. Są tutaj dwa podejścia. Pierwsze z nich, oddolne – to właśnie po-

Patriotyzm w sklepie

Z dr. hab. **Erykiem Łonem**,

profesorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, członkiem Rady Polityki Pieniężnej NBP,
rozmawia Agnieszka M. Domańska

osłonowe, jak np. tarcza antykryzysowa. Narodowy Bank Polski złagodził politykę monetarną i obniżył stopy procentowe, a to oznacza ulgę dla kredytobiorców. Odsetki od kredytów będą mniejsze dla każdego. NBP obniżył też wysokość rezerw obowiązkowych dla banków, żeby banki więcej mogły kredytować gospodarkę. To jest teraz najważniejsze. Jest ryzyko, że czeka nas spowolnienie gospodarcze, ale najważniejsze, byśmy nie załamywali się tą sytuacją. Ciekawe są dane z Chin, a szczególnie wskaźnik zapowiadający nastroje przedsiębiorców. Jeszcze w lutym w Chinach wieszczono potężną recesję. A jednak odczyty z przełomu marca i kwietnia są dobre, co pozwala sądzić, że ten kraj będzie wychodził ze spowolnienia szybciej, niż pierwotnie przewidywano.

Obserwując globalne dane, możemy sobie pozwolić na pewną dawkę optymizmu. Dzielne tempo przyrostu zachorowań sukcesywnie spada: 20 marca

dzienny przyrost liczby osób zarażonych wynosił 12,9 proc., 1 kwietnia – 9,0 proc., a 4 kwietnia – 7,6 proc. Także z Chin czy Korei Południowej docierają bardziej optymistyczne informacje. Tam epidemia została w dużym stopniu zażegnana. To budzi nadzieję, że także w Europie, w Polsce uda nam się szybko tę

apelował do swoich rodaków, by kupowali rodzime produkty i w ten sposób wsparli francuskich rolników. Ich sytuacja też jest trudna – przy produkcji rolnej we Francji zatrudniano pracowników z innych krajów. Przy obecnych ograniczeniach w przemieszczaniu się ludzi jest to duży problem dla Francuzów.

Powinniśmy kupować i promować nasze polskie produkty. Wtedy dajemy szansę na przetrwanie polskim producentom. Jeśli zapotrzebowanie ze strony polskich konsumentów będzie dostatecznie silne, to wielu firmom się uda. Niektóre sklepy czy punkty gastronomiczne wychodzą do klientów i dowożą zamówione produkty na miejsce.

Chodzi o to, żebyśmy wspierali lokalnych przedsiębiorców w tych trudnych chwilach. To jest bardzo ważne.

Na tym polega patriotyzm gospodarczy?

Patriotyzm gospodarczy wywodzi się z patriotyzmu jako takiego. Mówimy, że

patriotyzm to miłość do ojczyzny, a patriotyzm gospodarczy to miłość do ojczyzny na polu działań gospodarczych. Przede wszystkim chodzi o to, że człowiek żyje w pewnej wspólnotie. Taką najbliższą każdemu z nas jest wspólnota rodzinna. Ale szerzej patrząc, każdy z nas jest również członkiem

stawa konsumentów. Każdy z nas jest konsumentem, który codziennie dokonuje wyborów, wydaje pieniądze. Chodzi o to, żeby wziąć odpowiedzialność za rozwój polskich przedsiębiorstw i wspierać je, wybierając towary i usługi, które oferują. Drugie podejście, odgórne – należy do instytucji publicznych. Rząd może prowadzić odpowiednią politykę, gospodarczą, fiskalną, realizować świadczenia. Z kolei bank centralny może prowadzić w ten sposób politykę monetarną. Dzisiaj obydwie te instytucje starają się interes polskiej gospodarki mocno preferować.

Jeśli nasza konsumpcja pomaga gospodarce, to jak zapobiec spadkowi konsumpcji?

Ważne jest, aby zostało utrzymane wsparcie socjalne obywateli ze strony rządu. Są trzy elementy, które napędzają wzrost gospodarczy w Polsce: konsumpcja prywatna, która jest największym motorem, ale też eksport i inwestycje. Niestety, w warunkach epidemii sytuacja inwestycji i eksportu jest trudna. Jeśli chodzi o konsumpcję, wszystko zależy od tego, czy będą utrzymane programy socjalne 500+ i trzynasta emerytura. Te programy mają duże znaczenie. Nie tylko podtrzymują w konsumentach nadzieję, że nawet w trudnym czasie państwo nie zaniedbuje swoich obowiązków społecznych, ale

Gdyby popyt na krajowe produkty zwiększyć o 1 proc., to w kraju pozostałoby 6,6 mld zł.

Kupując polskie produkty, dajemy szansę na przetrwanie polskim producentom.

arch. dr. hab. Eryka Łona



też pobudzają konsumpcję, która napędza gospodarkę.

W ostatnim czasie japoński premier ogłosił program wsparcia gospodarki, który opiewa na blisko bilion dolarów. I te pieniądze będą przeznaczone na wsparcie konsumpcji – wypłaty gotówkowe dla gospodarstw domowych i małych przedsiębiorstw, odroczenie płatności ubezpieczeń społecznych i podatków. Rząd japoński, jak podkreślił premier, chce pomóc firmom w utrzymaniu się na rynku i w ochronie miejsc pracy. Polska nie ma takich możliwości finansowych jak Japonia, ale warto korzystać z dobrych pomysłów. Dla nas najważniejsze jest, by utrzymać miejsca pracy. Wsparcie finansowe powinno dotrzeć szczególnie do tych firm, które zadeklarują, że nie będą zwalniać pracowników. Jeśli udałoby się to zrobić, jest szansa na utrzymanie konsumpcji prywatnej. Jej poziom oczywiście spadnie, ale taka poduszka finansowa ze strony państwa może znacznie ograniczyć straty.

Czy jednak Polacy chętnie kupują rodzime produkty?

Od kilku lat są prowadzone różne badania. CBOS okresowo sprawdza, czy pochodzenie produktu ma znaczenie dla konsu-

mentów jego przy wyborze. Okazuje się, że tak. W ostatnich czterech, pięciu latach zdecydowanie wzrosła liczba Polaków, którzy przy zakupach biorą pod uwagę to, czy produkt jest polski. Bardzo dobrze widać to na przykładzie żywności.

W ubiegłym roku w Warszawie na konferencji poświęconej patriotyzmowi gospodarczemu przedstawiono ciekawe badania. Według nich, gdyby popyt ze strony polskich konsumentów na produkty wytwarzane przez krajowych producentów czy usługodawców zwiększył tylko o 1 proc., to w kraju pozostałoby 6,6 mld zł. To oznacza, że polskiej gospodarce opłaca się patriotyzm konsumencki, ponieważ więcej środków zostaje w kraju.

Jak sprawdzić, czy dany produkt pochodzi z Polski?

Dzięki prostej aplikacji Pola. Wystarczy za pomocą telefonu komórkowego zeskanować kod kreskowy danego produktu, żeby sprawdzić, na ile jest polski. Każdy produkt może uzyskać od zera do stu punktów. Aplikacja bierze pod uwagę m. in. miejsce produkcji, miejsce zarejestrowania i strukturę kapitałową firmy – czy jest to zagraniczny koncern, czy polskie przedsiębiorstwo. Ale są też inne inicjaty-

wy, np. akcja „Swój do swego po swoje”, której autorzy podają na stronie internetowej polskie marki.

A jeśli kupowanie polskich produktów często oznacza wyższe ceny?

Trzeba być realistą. Kiedy mamy mniejszą czy większą rodzinę, wydatki i obciążenia finansowe są większe. Jednak są osoby, które mają możliwości finansowe i mogą w ten sposób wspierać gospodarkę. Nawet w zagranicznych sieciach handlowych, gdzie produkty spożywcze na ogół są tańsze, można znaleźć polskie produkty, i warto je wybierać. W Wielkopolsce działa sieć polskich sklepów, które zaopatrują się u polskich rolników. W witrynie każdego takiego sklepu można znaleźć oznaczenie i szyld „Polski kapitałowy sklep”. Dobrze byłoby, gdyby tego rodzaju sieci rozwinęły się w całej Polsce.

W czasach rozbiorowych wśród Polaków można było zauważyć dwie postawy. Jedną z nich była ofiarność – widoczna np. w zabiorze pruskim, gdzie kapitał polski rywalizował z kapitałem niemieckim. Czasami produkty polskie nie były tak dobre jak produkty niemieckie, ale Polacy w Wielkopolsce kupowali je – nawet w wyższej cenie. Uważali, że długookresowo to jest korzystne, ponieważ może przetrwać wspólnota. Dzisiaj jest podobnie – patriotyzm konsumencki nam się opłaca.





Marek Jurek

Wotum smoleńskie

Sejm po raz kolejny odsunął projekt „Zatrzymaj aborcję”, czyli gwarancje prawa do urodzenia się dla dzieci z podejrzeniem niepełnosprawności. To ustawodawstwo jest tym bardziej potrzebne, im bardziej wyklucza się ze społeczeństwa dzieci z zespołem Downa lub w podobnych sytuacjach. To bowiem jest główna przesłanka egzekucji tych nieludzkich przepisów. Nie decydują o ich wykonaniu żadne obiektywne kryteria, ale (tak, to kategoria ustawowa!) „podejrzenia”. Na podstawie uprawnionych ustawowo „podejrzeń” skazuje się ludzi na śmierć. I są już kraje w Europie (jak Islandia), które z dumą mówią o tym, że

nie ma u nich dzieci z zespołem Downa, albo takie (jak Francja), gdzie występowanie w ich obronie traktowane jest jako naruszenie „godności” tych, którzy w sprawie ich urodzenia podjęli „inną decyzję”.

Decyzja sejmowa zaś jest tym bardziej przykra, że została

tym razem podjęta w dziesiątą rocznicę katastrofy smoleńskiej. Niezwłoczne zatrzymanie tego proceduru byłoby zaś najlepszym wotum złożonym w intencji tych, którzy tam zginęli. Byłoby to najlepsze dopełnienie pracy, której oni już nie mogą wykonać. Śmierć niewierzących wstrząsnęła mną wtedy szczególnie. Dlatego poszedłem na pogrzeb wicemarszałka Jerzego Szmajdzińskiego, z którym spieraliśmy się na konwentach seniorów, dlatego byłem dumny z mojej córki, gdy poszła na pogrzeb minister Izabeli Jarugi-Nowackiej.

Zmarłym potrzeba bardziej modlitwy niż pomników, bar-

dziej dopełnienia braków (por. Kol 1,24) ich pracy, niż stawianie jej ponad krytykę. Wielkość historii narodu nie zawiera się w „heroizacji” tych, którzy przekraczając wymiar prywatny, wkroczyli w „nadludzką” historię, nie zawiera się też w jej „wyjątkowych wydarzeniach”, tym bardziej w mitach. Siła narodu musi służyć realnemu życiu wspólnoty, temu, co słabe i kruche, dobru wypełnianemu codziennie przez tysiące rodzin, a nie chwale władzy czy próżności tych, którzy władzę wspierają.

Smoleńsk powinien przypominać nam o stałej odpowiedzialności przed Bogiem, bo każdy czyn polityczny może być ostatni, każda sprawa odłożona na później może nie doczekać się już realizacji. Chyba, że dopełnią ją żyjący. Na tym również polega zwycięstwo życia. Wielkością historii narodowej jest wierność i ciągłość, cierpliwa kumula-

cja dążeń, sztafeta i łańcuch pokoleń.

Tymczasem odłożenie sprawy ochrony życia (zgodnie z praktyką z poprzedniej kadencji sejmów) boli tym bardziej, że dla władzy są sprawy, których nie można odkładać, niezależnie od sprzeciw, kontrowersji i argumentów. Ochronę życia odłożyć można, wyborów – nie.

To proste zestawienie pokazuje kryteria obecnej polityki.

Ochrona życia nienarodzonych byłoby najlepszym wotum w intencji tych, którzy zginęli w Smoleńsku.

Tydzień temu pisałem o solidarności i egoistycznym strachu, o tym, jak różnie można przeżywać pandemię. Niezależnie od tego, jak ją przeżywa-

my jako społeczeństwo, warto zrozumieć jedno: to my o tym codziennie decydujemy, każda dobra postawa może się zalać, ale też każdy błąd można naprawić, każdy argument rozważyć i przyjąć. W tym właśnie zawiera się wolność, a nie w zniewalającej wygodzie życiowej (czy politycznej).

I

GŁOS KATOLICKICH LEKARZY

Los dzieci zabijanych przed urodzeniem znowu okazał się obojętny dla przeważającej części wybranych przez nas parlamentarzystów. Szkoda. Nie akceptujemy tego, przeciwko temu protestujemy.

Na rozpatrzenie w sejmie projektu obywatelskiego „Zatrzymaj aborcję” wybrano trudny czas kulminacji epidemii koronawirusa. Za miesiąc upływał podobno termin wymagany przez ustawę. Na przedstawienie projektu 15 kwietnia 2020 r. w sejmie, przeznaczono pięć minut, a podpisało się pod nim prawie milion obywateli! Projekt przewidywał złagodzenie obowiązującej ustawy proaborcyjnej, zaprzestanie zabijania przed urodzeniem dzieci, u których wykryto lub podejrzewano

chorobę albo wady rozwojowe. Jego przyjęcie oznaczałoby ocalenie życia około tysiąca dzieci w ciągu roku i ocalenie sumień takiej samej lub większej liczby lekarzy i położnych.

#ZATRZYMAJABORCJĘ
OBYWATELSKA INICJATYWA USTAWODAWCZA

Taka piękna perspektywa zaprowadzenia w naszej ojczyźnie ładu moralnego właśnie w tym trudnym czasie, kiedy prosimy Boga, by oddalił od nas klęskę zabójczej choroby, nie przekonała większości parlamentarzystów. Aż 85 proc. z nich zagłosowało za ponownym przeniesieniem projektu do komisji sejmowej, w której

leży już od trzech lat. Można było popchnąć sprawę do przodu, nie zrobiono tego. Prawdą jest, że projektu nie odrzucono całkowicie.

Ta decyzja sejmowa to ogromny zawód dla zwolenników

cywilizacji życia, dla wszystkich tych, którzy nie mogą się pogodzić z okrutnym zabijaniem małych współobywateli w odrażającej procedurze aborcji tylko dlatego, że są chorzy lub ułomni.

Tej decyzji my, lekarze zrzeszeni w Oddziale Mazowieckim Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, nie akceptujemy. Naszym za-

wodem i powołaniem jest służba życiu. Jesteśmy bardzo zawiedzeni. Znowu nasze koleżanki i nasi koledzy będą stawiali przed dylematem: kontynuować wymarzoną specjalność położnika ginekologa czy godzić się na łamanie swoich sumień. Znowu studenci medycyny będą zastanawiać się, czy wybranie położnictwa jako specjalności byłoby słuszne, jeżeli jej wykonywanie nie będzie możliwe z powodów etycznych. Dojdzie do tego, że kobieta wyznająca katolicki system wartości nie znajdzie w Polsce lekarza, którzy zrozumie jej obiektywne moralne wynikające z wyznawanej wiary. Szkoda. Nie akceptujemy tego, przeciwko temu protestujemy.

W imieniu lekarzy
prezes OM KSLP
prof. Bogdan Chazan
specjalista ginekologii
i położnictwa

Lorem ipsum



**ks. Stefan
Moszoro-Dąbrowski**

Nieznany drukarz w XV w. wypełnił próbną książkę tekstem, który do dziś jest stosowany jako przykładowy wypełniacz w poligrafii. Tekst spopularyzował się w latach 60. XX w. dzięki arkuszom Letrasetu zawierającym jego fragmenty. Pod koniec lat 90. tekst zaczął być używany w przemyśle elektronicznym i w oprogramowaniach przeznaczonych do realizacji druków na komputerach osobistych.

Dlaczego taki tekst? Ogólnie znana teza głosi, że użytkownika może rozpraszać zrozumiała zawartość strony, kiedy ten chce zobaczyć sam jej wygląd. Jedną z mocnych stron używania *Lorem ipsum* jest to, że ma ono wiele różnych kombinacji zdań, słów i akapitów, w przeciwieństwie do zwykłego: „tekst, tekst, tekst”, sprawiającego, że wygląda to zbyt czytelnie. Wielu webmasterów i designerów używa *Lorem ipsum* jako domyślnego modelu tekstu. Wpisanie w internetowej wyszukiwarce *lorem ipsum* spowoduje znalezienie wielu stron, które wciąż są w budowie.

W przeciwieństwie do rozpowszechnionych opinii, *Lorem ipsum* nie jest tylko przypadkowym tekstem. Ma korzenie w kla-

sycznej literaturze łacińskiej z 45 r. przed Chrystusem. Pochodzi z fragmentów *De Finibus Bonorum et Malorum*, czyli „O granicy dobra i zła”, dzieła napisanego przez Cyserona. Była to popularna rozprawa na temat etyki w czasach renesansu. Przez lata niektóre wersje *Lorem ipsum* ewoluowały, czasem przez przypadek, czasem specjalnie. Niektóre wersje powstały pod wpływem dodanego humoru czy przypadkowych słów, które w najmniejszym stopniu nie przypominają istniejących łacińskich. Dlatego gdy się chce tego tekstu używać, trzeba uważać, skąd się go bierze, bo wewnątrz mogą być „dziwne” wstawki.

Obecnie mamy też internetowe generatory *Lorem ipsum*. Można w nich wybierać różne opcje, np. *Lorem ipsum* klasyczny, Pan Tadeusz, Nowomowa, Kant rozprawa... Generator używa różnych słów, w kontekście wielu znanych sentencji z wybranej wersji, by wygenerować tekst odpowiednio wyglądający. To wszystko czyni „nasze” *Lorem ipsum* wolnym od powtórzeń, humorystycznych wstawek czy niecharakterystycznych słów.

Teksty te oczywiście nie mają żadnego sensu. Niestety, przypominają pustą gadaninę, która tak się rozpowszechniła dzięki zapotrzebowaniu wypełnienia przestrzeni w prasie czy telewizji. W kontekście takiego gadulstwa zrozumiałe jest wezwanie Jezusa do poszanowania daru mowy, którym człowiek został obdarzony: „A powiadam wam: z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mt 12,36).

I

List od ks. Madana



**Barbara
Sułek-Kowalska**

Zazwyczaj kwestowali w Wielką Sobotę przed

warszawskim kościołem Jezuitów na Starym Mieście, tuż obok katedry. Byli wdzięczni, bo przecież nie każdy proboszcz zaprosi kwestarzy – parafie mają swoje własne potrzeby. Ale tam byli akceptowani i stawali z wyciągniętymi rękami, aby Fundacja Christiani mogła wysłać choć skromne dary dla katolickiej parafii św. Pawła w Balliguda, w Indiach, gdzie bieda – nie tylko materialna – jest tak straszna, że nawet się nam o takiej nie śniło.

Fundacja Christiani, mała i skromna, w celu ma wpisać „propagowanie wartości chrześcijańskich, pomoc dla dyskryminowanych i prześladowanych chrześcijan,

pomoc wzajemną” i rzeczywiście, przede wszystkim organizuje pomoc dla tychże prześladowanych chrześcijan. A konkretnie ze stanu Orisa (dziś Odisha) w Indiach, gdzie w 2008 r. doszło do pogromów, w których życie straciło ponad stu wyznawców Chrystusa, straty zaś materialne i moralne były ogromne: uszkodzono 232 kościoły oraz ponad 5 tys. chrześcijańskich domów. Fundacja ma już parę konkretów na koncie, w tym wizytę w Polsce zarówno biskupa z Indii, jak i księdza z parafii w Balliguda oraz wysyłaną tam pomoc. Liczy się każde dziesięć złotych, bo tam za dwa dolary rodzina może przeżyć cały tydzień.

Ale w tym roku stanął pod kościołem nie ma jak. Pod żadnym. Wszędzie epidemia.

W parafii św. Pawła w Balliguda też panoszy się koronawirus i też wszyscy mają

maseczki na twarzach. I też panuje konieczność zachowywania social distance, czyli odległości między ludźmi. Stoją dwa metry od siebie nawet wtedy, kiedy idą po wodę, bo w wioskach nie ma bieżącej wody. Ksiądz Madan Sual Singh – rok temu za zaproszeniem Fundacji Christiani był w Polsce, o czym informowaliśmy w naszym tygodniku – jeździ po wsiach, odprawia Msze Święte, organizuje działania edukacyjne i podnosi na duchu, rozwozi pomoc higieniczną i opowiada ludziom o Bożym miłosierdziu.

Parafia św. Pawła w Balliguda jest położona w stanie Odisha, w rejonie Kandhamal, w diecezji Cuttack-Bhubaneswar, którą zarządza abp John Barwa SVD.

Ksiądz Madana poznałam rok temu. Spotkał się z dziennikarzami i odprawił Mszę Świętą w moim parafialnym kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie. Spytałam go, dlaczego zmieniona została nazwa stanu,

i do dziś wstyd mi za to pytanie. Ksiądz Madan spojrział ze smutkiem – że nie rozumiem takich prostych rzeczy – i wyjaśnił coś, czego przecież sama uczę: jeśli chcesz zmienić stosunek odbiorców do jakiejś sprawy, nazwij ją inaczej. Indie nie chciały, aby świat pamiętał o pogromach w stanie Orisa – i zmieniły mu nazwę. Po prostu.

Ale my też nie pamiętamy. Fundacja Christiani do dzisiaj nie znalazła w Warszawie parafii, która podjęłaby się „siostrzanej współpracy” z parafią św. Pawła w Balliguda, w diecezji Cuttack-Bhubaneswar, w stanie Odisha. Ksiądz Madan nie traci nadziei, że katolicy w Warszawie będą się razem z nimi modlić, że będą trwać z nimi w Chrystusowej jedności, czego wyrazem mogłaby być Msza Święta odprawiana tu i tam, na przykład raz w miesiącu. Bo że oni się za nas modlą, widać nawet na wielkanocnym zdjęciu.

I

Gniew i lęk

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Mój tatuś ogląda na okrągło wiadomości i strasznie przeklina polityków. Tak mocno, że ciężko mi tego słuchać. Jest miły dla wszystkich sąsiadów, ale potem odreagowuje przed telewizorem, a zwłaszcza teraz, przed wyborami. Ponieważ spędzam ostatnio z tatusem wiele czasu, mam już po uszy tych nieustannych oskarżeń....

Mogę nie mieć racji, bo nie znam Pani taty. Ale ludzie najczęściej tak się zachowują, jak to czytam w Pani liście, kiedy się boją. Agresja „telewizyjna” taty wynika – przynajmniej po części – z tego, że cierpi z powodu swoich lęków.

Lęk nie jest sam w sobie niczym złym. Został, jak wszystkie uczucia, stworzony przez Boga. Jest darem dla człowieka. Informuje o zagrożeniu. Motywuje energetyzująco do ucieczki albo walki. W nadmiernych dawkach lęk lub strach może paraliżować, dręczyć fobiami, rodzić panikę lub dekoncentrować, uniemożliwiając poradzenie sobie z codziennymi sprawami. Czasem nasza obawa przerasta nas. Lęk łagodziśmy na różne sposoby. Główny z nich, najprostszy i najstarszy, stanowi mechanizm obwiniania, oskarżania innych. Już Adam obwinił w raję po grzechu pierworodnym Ewę. Od strony psychologicznej oskarżenia stanowią prze-



niesienie ciężaru z siebie na osobę oskarżaną. Uczucie gniewu jest silne i pozwala zrównoważyć inne uczucia: lęku, smutku, strachu, zawodu. Oskarżenia związane z wyborami są niektórym Polakom potrzebne, żeby regulować sobie nastrój, redukować napięcie. Nie odnoszę się tu do sytuacji politycznej. Sugeruję jednak, że złość na polityków jest Pani tatusiowi

potrzebna, żeby przetrwał trudny czas, ochraniając się złością przed lękiem.

Lęk, jak każde uczucie, jest moralnie neutralny. Występuje – i już. Od nas zależy, jak pielęgnujemy stany emocjonalne. Od nas w jakimś stopniu zależą też przekonania, na których uczucia bazują. I tu już zaczyna się odpowiedzialność moralna. Przyjmujemy, że na krótki czas można posługiwać się gniewem jako siłą, np. występując przeciwko niesprawiedliwości. Kiedy jednak ktoś przez długi czas uzyskuje równowagę psychiczną, kierując się tylko złością i oskarżeniami, czyni źle. Grzeszy wtedy jednym z grzechów głównych – gniewem. Tak, gniew jest grzechem, bo niszczy, po pierwsze – gniewającego się; po drugie – tych, na których się gniewa; po trzecie – tych, którzy muszą żyć z oskarżycielem.

Jako córka nie jest Pani od wychowywania taty. Jednak już jako kobieta ma Pani prawo domagać się kulturalnego zachowania w swojej obecności. Prawdziwy mężczyzna powinien uszanować płęć piękną, niezależnie od swojego wieku.

xmarekk@o2.pl

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

W czasach uwięzienia

Przed zapowiadzaną beatyfikacją kard. Stefana Wyszyńskiego ukazują się kolejne książki o Prymasie Tysiąclecia. Nowa pozycja Pawła Zuchniewicza koncentruje się na

Stoczku Warmińskim, drugim miejscu internowania niezłomnego Prymasa. Autor jest pisarzem i dziennikarzem, który już wcześniej napisał powieść biograficzną o kard. Wyszyńskim „Ojciec wolnych ludzi”, a także kilka książek o św. Janie Pawle II. Tym razem stara się przybliżyć czytelnikowi w zbeletryzowanej formie to wszystko, co działo się w Stoczku, ale także w gabinetach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czy wśród „panów w ceratach”, którzy pilnowali niezwykłego więźnia. Dużo miejsca poświęca towarzyszącemu niedoli Prymasa –



ks. Stanisławowi Skorodeckiemu i s. Marii Leonii Graczyk, którzy jeszcze wcześniej niż Prymas zostali uwięzieni, byli szantażowani i zastraszani. Nie wytrzymali presji komunistycznych oprawców i pisali donosy. Ale nawet z tych donosów wynikało jednoznacznie, że Prymas Tysiąclecia był postacią niezłomną, który nigdy Kościoła nie zdradził i nie czuł nienawiści nawet wobec tych, którzy go prześladowali.

Uzupełnieniem książki jest krótki rys historyczny sanktuarium w Stoczku Warmińskim oraz dwa teksty poświęcone pielgrzymce św. Jana Pawła II do Polski w 1983 r./ws

Paweł Zuchniewicz,
„Prymas w Stoczku”, Promic,
Warszawa 2020

Nie tylko o Katyniu

Najnowszy, kwietniowy numer „Biuletynu IPN” poświęcony jest głównie 80. rocznicy zbrodni katyńskiej. Otwiera go ciekawe opracowanie Sławomira Kalbarczyka na temat – na ogół bardzo pozytywnego – stosunku ludności cywilnej ZSRS do polskich jeńców wojennych.

Profesor Tadeusz Wolsza pisze o świadkach przesłuchiowanych w sprawie zbrodni katyńskiej, m.in. tych, którzy cudem ocalili, których przywieźli Niemcy, pewni, że mord w Katyniu nie był ich dziełem oraz tych, którzy próbowali podczas procesu norimberskiego niejako przy okazji oczyścić ZSRS od tej zbrodni. Poniekąd to się udało przy milczeniu Amerykanów i Brytyjczyków. Kim byli zamordowani polscy oficerowie, stara się przybliżyć, charakteryzując ich profile, Witold Wasilewski. Z kolei

Agnieszka Łuczak przybliża postać Józefa Czapskiego. W numerze czytelnik znajdzie też sylwetki



przypominające sylwetki premiera i marszałka Sejmu Walerego Sławka, aktora Eugeniusza Bodo oraz Janusza Kurtyki, prezesa IPN, który dziesięć lat temu zginął w katastrofie smoleńskiej.

Do kwietniowego numeru dodano film „Anatolia sumień”. To przedstawienie Teatru TVP w reżyserii Grzegorza Królikiewicza, w którym ukazano postawę Rosjan uwikłanych w zbrodnię na polskich jeńcach. Wartościowym dodatkiem jest też licząca ponad sto stron broszura „Katyń 1940-2020”, która systematyzuje wiedzę w tej dziedzinie./ws

„Biuletyn IPN”.
Pismo najnowszej historii Polski,
Warszawa, Kwiecień 2020

Odrodzimy się silniejsi

Amelia Siuda-Koszela



fol. arch. Marcina Kurzawińskiego

Pandemia wywołuje skrajne reakcje. Ale mimo cierpienia, frustracji i – niestety – narastającej przemocy domowej wielu diecezjan wrocławskich spieszy z pomocą. Drobną, codzienną, ale nieocenioną.

Psychologowie chcą wspierać w rozmowie telefonicznej, parafianie zanosili sąsiadom poświęcone palmy w Niedzielę Męki Pańskiej i „chlebki miłości” w dniach Triduum Paschalnego. Dołączają też do inicjatyw, które zgromadziły w mediach społecznościowych tysiące Polaków. „Uwolnij złomka” to gest w stronę uczniów – przecież nie wszystkie dzieci mają w domu komputer czy drukarkę do dyspozycji. Ogromną popularność zdobyła też grupa „Widział-na-Ręka”.

Do tej właśnie społeczności dołączył m.in. Marcin Kurzawiński z Konina, który mówi, że pomoc ma wrytą w sercu, i tak żyje. Teraz tym bardziej, bo teraz jest czas na przewartościowanie życia. – Kiedy jest ci źle, jesteś smutny, zadzwoni do kogoś, kto jest samotny, komu się w ży-

ciu nie układa, i pociesz go. Ciągłe mamy za mało pieniędzy, za mało czasu, wiedzy itd. Warto się zwrócić ku drugiemu człowiekowi – mówi i organizuje m.in. szczyty masetek. – Mnie ten czas nie przygnębia, nie niszczy. Boli mnie, że ludzie cierpią, umierają, ale wewnętrznie czuję, że przyjdzie dobry czas, że zmartwychwstanimy, narodzi się na nowo silniejsi, więcej będziemy widzieć i czuć. O to modlę się każdego dnia. Jakiś czas temu poruszyło mnie zdanie z utworu zespołu Luxtorpeda, które wypowiedział kiedyś śp. ks. Piotr Pawlukiewicz: „Jeśli umrę, zanim umrę, to nie umrę, kiedy umrę i uwolnię się z kajdan”.

OBCENOŚĆ I JEDNOŚĆ

Marcin jest nauczycielem wychowania fizycznego, a biega z różańcem w rękę. – Bez

ciągłej modlitwy, bez różańca w dłoni, bez uwielbiania Boga w śpiewie nie byłoby mnie tu. Moim przewodnikiem duchowym, któremu wiele w życiu zawdzięczam, jest ks. Paweł Zalewski. Staram się robić to, co mnie zbliża do jedności z Bogiem, chcę po prostu do nieba! – mówi zwyczajnie. Na co dzień współorganizuje wieczory uwielbienia w Turku i Koninie.

W ubiegłym roku wbiegł na szlak św. Jakuba w Hiszpanii. A już tradycyjnie w Wielkim Poście zaprasza na bieg w Puszczy Bieniszewskiej na trasie w kształcie krzyża. W tym roku miało z nim pobiec 160 osób.

– Nasz doroczny bieg, pełen tekstów Ewangelii i modlitwy, został odwołany z powodu koronawirusa. Nie mogłem inaczej postąpić tego dnia, kiedy miał się odbyć, niż wziąć listę uczestników i być na trasie Krzyża w Puszczy Bieniszewskiej, w bliskości braci kamedułów. Modliliśmy się podczas marszobiegu w kilka osób za uczestników i ich rodziny. Były łzy, ale łzy radości i nadziei, że to dobry czas, błogosławiony, mimo że trudny. Mamy założoną stronę na Facebooku „Marszobieg. Bóg przemawia w ciszy”. Ludzie wysyłali nam swoje zdjęcia, że właśnie tego dnia byli z nami myślami w swoich domach z rodzinami, samotnie na swoich własnych marszobiegach, z różańcami w dłoniach, czy to w domu, czy na balkonie, przy stole, w ogrodzie. Czuliśmy tę obecność i jedność – podkreśla.

RODZINA LOKOMOTYWA

Motorem, który napędza Marcina Kurzawińskiego, są rodzina, modlitwa i potrzeba czynienia dobra. – Mam najwspanialszą żonę na świecie, dzięki niej dzieje się w moim życiu wiele dobrego. Dużo się modlimy wspólnie, rodzinnie – opowiada.

Czas pandemii stał się też okazją do częstszych rozmów z dziećmi na temat Boga, śmierci i życia wiecznego. – Oczywiście, według córki, pierwszy umrę i pójdę do nieba... bo jestem najstarszy z rodziny. Dostałem od niej niesamowite wskazówki, co mam robić w niebie, kiedy będę czekał na resztę rodziny. Ja i moja rodzina potrzebujemy poczucia bezpieczeństwa i nadziei, że spotkamy Boga i siebie nawzajem w niebie. I tym chcę inspirować innych ludzi! To jest właśnie życie, które nadaje człowiekowi sens. Sprawia, że krew płynie w żyłach i czuje się obecność Boga – przyznaje Marcin Kurzawiński.



fol. arch. Marcina Kurzawińskiego

Gdy w Domu Pomocy Społecznej w Bochni u części pracowników i pensjonariuszy stwierdzono COVID-19, jako pierwsze do pomocy zgłosiły się siostry dominikanki. To jeden z wielu przykładów, jak Kościół w Polsce w tym trudnym okresie włączył się w akcję pomocy.

światowym zasięgu, sytuację z niepokojem śledzi papież Franciszek. Kilkakrotnie apelował o międzynarodową solidarność, modlitwę, odnowę życia i nawrócenie. Tegoroczne Triduum Paschalne celebrowane przez papieża bez wiernych odbiło się szerokim echem w całym katolickim świecie, podobnie zresztą jak w większości krajów świata udział wiernych w tych obchodach jedynie za pośrednictwem radia, telewizji bądź internetu. W większości diecezji na świecie biskupi udzielili dyspensy od osobistego udziału w Mszach Świętych w niedziele i zachęcali do uczestnictwa w nich za pośrednictwem mediów. Tak było też w Polsce.

Kongregacją ds. Ewangelizacji Narodów, Apteką Watykańską, Papieskimi Akademiami Życia i Nauk oraz z Sekretariatem Stanu.

POMOC KOŚCIOŁA W POLSCE

Od samego początku w akcję pomocy chorym i pracownikom służby zdrowia włączyła się Caritas Polska oraz Caritas w poszczególnych diecezjach. Prowadzone są dwie duże kampanie ogólnopolskie: #PomocDlaSeniora oraz #WdzięczniMedykom.

– Dostarczamy żywność seniorom i bezdomnym, prowadzimy zbiórki na respiratory i środki ochrony dla medyków, opiekujemy się chorymi w naszych placówkach, otaczamy opieką bezdomnych i potrzebujących, szyje-

Kościół w czasach epidemii

Wojciech Świątkiewicz



Siostry dominikanki służą pomocą w domu opieki w Bochni



fol. archiwum siostr dominikanek

W Bochni sytuacja była wyjątkowo dramatyczna: 26 pensjonariuszy i 16 osób z personelu medycznego zostało odwiezionych do szpitala bądź skierowanych na kwarantannę, ale 89 osób w podeszłym wieku oraz 37 z chorobami psychicznymi, u których nie stwierdzono koronawirusa, pozostało bez wsparcia. W Wielki Piątek dziesięć siostr ze Zgromadzenia św. Dominika przyjechało do Bochni. Mają one już doświadczenie w takiej posłudze. Ich zakon prowadzi dwie podobne placówki. W Wielką Sobotę do siostr dołączył ks. Piotr Dydo-Roźniecki, na co dzień posługujący w Kazachstanie, ale obecnie – gdy granice tego kraju zostały zamknięte – pozostający w Polsce.

W DUCHU FRANCISZKA

Od początku wybuchu epidemii, kiedy do wszystkich dotarły informacje o jej

Widząc, że pandemia szybko się nie skończy, Franciszek podjął także decyzje administracyjno-strukturalne. Utworzył w Watykanie specjalną komisję ds. pandemii koronawirusa. Na jej czele stanął kard. Peter Turkson, były arcybiskup Akry w Ghanie, od 11 lat pracujący w służbie Stolicy Apostolskiej, od 2017 r. prefekt Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju. W pracach komisji uczestniczy Ojciec Święty, praktycy pomocy humanitarnej oraz wybitni naukowcy różnych dziedzin, a jej zadaniem jest wypracowanie najskuteczniejszych sposobów niesienia pomocy doraźnej, szczególnie na terenach dotkniętych ubóstwem i konfliktami zbrojnymi, a także przygotowanie się do życia w kolejnych kryzysach, jakie nastąpią po COVID-19. Pięć grup roboczych komisji współpracować będzie z Caritas Internationalis, Urzędem Dobroczynności Papieskiej,

my maseczki. Skala pomocy, której udziela ją Caritas Polska i Caritas diecezjalne w całej Polsce, jest nieporównywalna z pomocą udzielaną przez nas w związku z którymkolwiek innym wydarzeniem w historii naszego kraju – kilkakrotnie podkreślał w tych dniach ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska.

Akcja #PomocDlaSeniora ma na celu wsparcie osób starszych oraz bezdomnych poprzez zaspokojenie ich najważniejszych potrzeb w warunkach izolacji. W ramach akcji Caritas zapewnia im pomoc żywnościową i zaopatrzenie w środki higieniczne, wsparcie wolontariuszy w czynnościach wymagających wyjścia z domu (np. w zakupie leków), a także np. opiekę psychologiczną. W akcję włączyły się także niektóre instytucje, jak Lidl Polska, Zakłady Mięsne Sokołów czy Fundacja Biedronki. Ta ostatnia wspólnie z Caritas Polska realizuje projekt



Komputery przygotowane dla uczniów przez Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej i firmy Amest z Otwocka

foto: Amest Otwock

„Na codzienne zakupy”, dzięki któremu 10 tys. podopiecznych Caritas otrzymało od kwietnia na najbliższe dziesięć miesięcy możliwość korzystania z kart zakupu w Biedronce. Niektóre diecezje przyjmują darowizny w postaci żywności z długim terminem przydatności. W tej dziedzinie współpracują np. takie firmy, jak Bracia Sadownicy w diecezji wrocławskiej czy Hortex i SuperDrob w diecezji warszawsko-praskiej.

Drugą kampanią uruchomioną przez Caritas w czasach pandemii jest ogólnopolska akcja #WdzięczniMedykom. Projekt dedykowany jest personelowi medycznemu, który znajduje się na pierwszej linii frontu walki z koronawirusem. Caritas uruchomiła zbiórkę środków na zakup stu respiratorów, 10 tys. kombinezonów ochronnych, 14 tys. maseczek chirurgicznych i 9 tys. maseczek KN95. Respiratory zostały zamówione w Wielkiej Brytanii po konsultacji z polskimi lekarzami. Pierwsze z nich będą przeznaczone m.in. dla Instytutu Matki i Dziecka oraz Szpitala Wolskiego w Warszawie, dla szpitali w Poznaniu, Przasnyszu, Nidzicy oraz szpitali wojskowych w Lublinie, Wrocławiu, Gdańsku i Bydgoszczy. Całe zamówienie ma zostać zrealizowane do 25 czerwca. Do akcji włączyły się Fundacja Carrefour, Lidl Polska oraz spółki Generali i Concordia. Osiem tysięcy maseczek ochronnych, które już trafiły do szpitali, przekazał Bank BNP Paribas.

W tym trudnym okresie Caritas organizuje też pomoc dla osób wymagających pomocy psychologicznej. Wiele diecezji udostępnia telefony, które umożliwiają rozmowę z psychologiem lub pracownikiem Caritas. Na przykład Caritas Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej zachęca duchownych do inicjowania kontaktów telefonicznych ze starszymi parafianami. Tego typu kontakty przez telefon organizowane są także wobec pensjonari-

uszy warsztatów terapii zajęciowej, które zostały zamknięte.

W diecezji warszawsko-praskiej w 25 parafiach wolontariusze Parafialnych Zespołów Caritas dostarczają żywność seniorom. Dwa Domy Dniowego Pobytu w Mińsku Mazowieckim i Warszawie Faleńcy, choć są zamknięte, utrzymują kontakt ze swoimi pensjonariuszami. Diecezjalna Caritas współpracuje z ośrodkami pomocy społecznej. Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej oraz firma Amest Otwock sp. z o.o. rozpoczęli akcję charytatywną na rzecz dzieci i młodzieży dotkniętych problemem wykluczenia cyfrowego. Kilkanaście rodzin z powiatu otwockiego otrzymało komputery z oprogramowaniem, pozwalające na uczestniczenie w zajęciach szkolnych za pośrednictwem internetu. Akcja nie jest zakończona, zaproszone są do niej inne firmy.

Również Caritas Archidiecezji Warszawskiej włączyła się w akcję pomocy zarówno dla seniorów, jak i osób dotkniętych epidemią. W okresie zagrożenia epidemicznego w pięciu placówkach wsparcia dziennego prowadzona jest praca online. W ramach pomocy zdalnej udzielana jest pomoc w odrabianiu lekcji przy wykorzystaniu poczty elektronicznej, messenger'a lub przez telefon dla 95 dzieci.

Pomagają też poszczególne diecezje ze swoich funduszy. Na przykład diecezja toruńska wsparła szpitale w Toruniu i Grudziądzu na łączną kwotę ponad 180 tys. zł. Z kolei 176 tys. zł zebrali księża diecezji zielonogórsko-gorzowskiej dla szpitali położonych na jej terenie. Duchownym z diecezji sandomierskiej udało się zebrać blisko 141 tys. zł, które zostaną przekazane na zakup sprzętu medycznego – respiratora i pomp infuzyj-

nych. Do księży diecezji sandomierskiej dołączyli księża sercanie oraz michalici, a także siostry z kilku zgromadzeń zakonnych.

Siostry z wielu zgromadzeń zakonnych włączyły się także do akcji szycia i przygotowywania maseczek. Na przykład Siostry Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi we Włocławku wykonują maseczki dla Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. bł. Jerzego Popiełuszki w tymże mieście.

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny poprosił księży, by zainteresowali się losem tych, którzy ze względu na epidemię koronawirusa stracili pracę. – Pomyślałem o utworzeniu czegoś w rodzaju „parafialnej tarczy antykrzysowej”, która polegałaby na zebraniu w jednym miejscu (strona internetowa,

fanpage w mediach społecznościowych, ewentualnie przykościelna tablica ogłoszeń) informacji o tych, którzy mieszkają bądź pracują na terenie naszych parafii, by następnie zachęcać wszystkich do korzystania z ich oferty. Poprośmy wiernych, by robili zakupy w osiedlowych sklepikach, a kiedy to będzie moż-

liwe, korzystali z usług m.in. fryzjerów, fizjoterapeutów, rehabilitantów czy mechaników samochodowych, którzy pracują na terenie naszych parafii. Zachęćmy ich do odwiedzania restauracji i kawiarni, które znajdują się w pobliżu naszego miejsca zamieszkania. Można to robić nie tylko poprzez internet, gazetki parafialne, ale także podczas ogłoszeń duszpasterskich. Dobrze by było, gdyby sąsiadujące ze sobą parafie wymieniły się takimi danymi, tak by osoby dotknięte epidemią otrzymały realną pomoc i mogły spokojnie patrzeć w przyszłość, nie martwiąc się o los swoich rodzin – zachęcił metropolita wrocławski.

Wspomniane przykłady to tylko niektóre z wielu inicjatyw, jakie powstały z inicjatywy Kościoła.



Skala pomocy, której udziela Caritas, jest nieporównywalna z którąkolwiek inną w historii naszego kraju.

Matka Boża Dobrej Rady
cześć odbiera na tydzień
przed świętem Matki
Bożej Królowej Polski.
Patronka Albanii i włoskiego
Genazzano ma swoje zasługi
także na polskiej ziemi.

tarzu głównym kościoła Ducha Świętego w Lublinie. Pod koniec XVI w. namalował go malarz włoskiego pochodzenia. Przez cztery lipcowe dni 1642 r. z oczu Maryi spływały krwawe krople – na miejscu ścieranych pojawiały się nowe. Zanotowano łaski i uzdrowienia, a na ich pamiątkę w prezbiterium umieszczono dwa obrazy. Napis pod jednym z nich głosi: „A że prawdziwie obraz Matki Bożej płakał, na to stała pilna *inquizitia*, której wizerunek,

że tak było, a nie inaczej, w tym 1673 jest odmalowany”.

Modlił się tu Stefan Czarniecki, królowa Marysieńka była dobrodziejką kościoła, a Bolesław Prus tu właśnie, przed wizerunkiem Matki Bożej Dobrej Rady, zawarł związek małżeński.

TAJEMNICZA ROZMOWA

Młodszy od warszawskiego i lubelskiego jest krakowski wizerunek Matki Bożej Do-

Nasza najlepsza rada Monika Odrobińska

„W r. 1656, w czasie zajęcia Warszawy przez Szwedów żołnierz szwedzki kwaterujący w klasztorze [św. Jacka przy ul. Freta w Warszawie – przyp. red.] strzelił do obrazu Matki Bożej Dobrej Rady. Kula odbiła się, nie uszkodziwszy obrazu, i zabiła świętokradcę” – podaje broszurka „Kościół św. Jacka (po Dominikański) w Warszawie”, wydana w 1927 r. przez Drukarnię Archidiecezjalną „Polak-Katolik” przy Krakowskim Przedmieściu 71.

Z ZIEMI WŁOSKIEJ

– Zachowały się nieliczne wzmianki o cudach za wstawiennictwem Matki Bożej Dobrej Rady – mówi interesujący się historią klasztoru o. Piotr Oleś OP. – „W r. 1697 obywatele warszawscy Antoni Głogowski i Radecki cudownie zostali przed tym obrazem uleczeni z ciężkiej choroby. W r. 1724 Wojciech Sadkowski, kowal, przyniesiony po śmierci przed obraz, ożył”. Z pewnością świadectwa te dowodzą ogromnej wiary.

Cześć dla Matki Bożej Dobrej Rady nigdy nie była i nadal nie jest w Polsce rozpowszechniona, a Jej wizerunki należą u nas do wyjątków. Tym są więc cenniejsze. – Był wśród nich obraz Matki Bożej Dobrej Rady w kaplicy św. Jacka – mówi o. Oleś. – Był, ponieważ ostatnia wzmianka o nim pojawia się we wspomnianej broszurze z 1927 r. Prawdopodobnie spłonął w powstaniu warszawskim. A szkoda, bo datował się na drugą połowę XVII w., gdy dominikanie z naszego klasztoru zamówili go w Genazzano, gdzie znajduje się oryginał.

W 1650 r. obraz umieszczono w specjalnym ołtarzu wzniesionym w kapitularku. W kolejnym roku odbyła się jego uroczysta koronacja, a co sobotę wierni gromadzili się przed nim na litanii. W 1736 r. bp Stanisław Hozjusz uznał go za cudowny. W 1920 r. Mszę Świętą celebrował przed nim nuncjusz papieski Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI.

Nieco starszy od warszawskiego jest wizerunek Matki Bożej Dobrej Rady w oł-



Obraz Ludwika Nowotnego
w Kaplicy Węgierskiej Domu Zgromadzenia Sióstr Augustianek
w Krakowie przedstawia cudowne przeniesienie fresku
z Albanii do Włoch

fol. archiwum

brej Rady. – W naszej kaplicy przy kościele św. Katarzyny na krakowskim Kazimierzu, tzw. Kaplicy Węgierskiej, znajduje się obraz namalowany w 1861 r. przez Leopolda Nowotnego, przedstawiający scenę wędrówki cudownego wizerunku z Albanii do Italii – mówi s. Krystyna Abramczuk z zakonu augustiańskiego, w którym Maryja jest szczególnie czczona w tytule Matki Bożej Dobrej Rady i Matki Bożej Pocieszenia.

– Obraz ufundowało Bractwo Matki Bożej Dobrej Rady w XIX w., następnie nakładem klasztoru przetłumaczono z języka niemieckiego i wydano książeczkę do nabożeństwa ku Jej czci – mówi s. Krystyna. – A w 1906 r. w naszej szkole wśród uczennic zaczęło działalność stowarzyszenie Dzieci Maryi pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady.

Matka Boża Dobrej Rady patronuje krakowskiemu domowi zakonnemu Sióstr Augustianek, który jest domem generalnym zgromadzenia. Siostry codziennie odmawiają modlitwę ku Jej czci, a 26 kwietnia jest w krakowskim domu dniem uroczystości odpustowej, m.in. w intencji wszystkich sytuacji wymagających trudnych decyzji. – Kaplica Węgierska była wtedy dostępna dla wiernych – mówi s. Krystyna. – Niestety, w tym roku, ze względu na zagrożenie wirusem, nie jest to możliwe.

Na stałe „dostęp” do Matki Bożej Dobrej Rady mają wierni z parafii pod Jej wezwaniem w warszawskim Miedzeszynie. – Kiedy ponad 30 lat temu w szarym polu z inicjatywy ks. Tadeusza Łakomca miał stanąć kościół, z pewnością trzeba było dobrej rady Maryi, dlatego stała się Ona naszą Patronką – wspomina jedna z najstarszych parafianek, 81-letnia Barbara Krzyżagórska. – W kapliczce od razu umieszczono wizerunek Matki Bożej Dobrej Rady, który namalowała malarka z Ursynowa. Z czasem ustąpił on na głównym ołtarzu miejsca Chrystusowi ukrzyżowanemu i dwunastu Apostołom, a sam znalazł się w ołtarzu bocznym.

Kolejny proboszcz ks. Witold Gajda podczas pielgrzymki parafialnej do Włoch w Genazzano zobaczył oryginał obrazu Matki Bożej Dobrej Rady i poprosił parafialne małżeństwo plastyków o wykonanie wizerunku na jego wzór. – Jest on bogaty w symbolikę. Tęcza za Matką Bożą i Jej Synem to element przymierza z Bogiem. Jezus ma twarz dorosłego mężczyzny, a Maryja skłania się ku Niemu, pokazując, kto stanowi centrum wiary – mówi. „Matka i Dziecię prowadzą cichą i tajemniczą rozmowę, w której Syn zda się mówić, a Matka słuchać: czerpie dobrą radę z pierwotnego źródła mądrości” – powiedział jeden z biskupów.

– Kult Matki Bożej Dobrej Rady jest u nas żywy: mamy pieśń z wezwaniem do Niej oraz cotygodniową litanię – mówi Barbara Krzyżagórska, która pamięta także nawrócenia, uzdrowienia czy pogodzenie zwaśnionych rodzin wymodlone za wstawiennictwem Matki Bożej Dobrej Rady.

– Jakkolwiek nazwiemy Matkę Bożą, kult polega na oddaniu się pod Jej opiekę – wskazuje ks. Gajda. – Ta zaś podpowie, jak żyć, jaką postawę przyjąć, jak rozwiązać życiową trudność.

MUZYKA W GENAZZANO

Oryginalny, słynący łaskami obraz Matki Bożej Dobrej Rady znajduje się w kościele – znowu – Ojców Augustianów we włoskim miasteczku Genazzano, w rejonie Lacjum, niedaleko Rzymu. To mały fresk przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem, które obejmuje Ją za szyję i tuli się do Jej policzka. Jak mówi legenda, XIV-wieczny kościół Matki Bożej w Genazzano popadł w ruinę, a remontu podjęła się wdowa, późniejsza bł. Petrucca. Gdy skończyły jej się pieniądze i była wyśmiewana za brak przeczności, nadal ufała w opiekę Maryi. Podczas uroczystości św. Marka, 25 kwietnia 1467 r., mieszkańców miasta ściągnęła do kościoła tajemnicza muzyka. Przekaz głosi, że niedokończoną ścianę zasłoniła chmura, a gdy się rozproszyła, ukazał się fresk Maryi z Dzieciątkiem. Przybyli tam jakiś czas później pielgrzymi ze Szkudry w Albanii twierdzili, że w czasie najazdu tureckiego widzieli, jak fresk ten odrywa się od ścian ich świątyni i unosi się w powietrze.

W tak cudowny

sposób miał się przenieść w bezpieczniejsze miejsce – do Genazzano.

Aby uczczenie Matki Bożej pod tym tytułem nie kolidowało ze wspomnieniem św. Marka, przeniesiono je na 26 kwietnia. Sanktuarium w Genazzano rozwijało się na przestrzeni wieków, z całego świata przybywali tam liczni pielgrzymi, w tym papieże: Urban XIII, Pius IX, Jan Paweł II. Modlili się przed nim święci, a gdy Innocenty XI koronował go w 1682 r., już słynął łaskami. Leon XIII z kolei inwokację do Matki Bożej Dobrej Rady włączył w 1903 r. do Litanii Loretąńskiej, a w 1939 r. Pius XII swój pontyfikat oddał pod Jej macierzyńską opiekę i napisał do Niej modlitwę.

„Jak Maryja posiadała pełnię dobrej rady dla siebie i innych, widzimy to z Jej żywo-

Maryjo, Matko Dobrej Rady, która powiedziała: „Uczyńcie wszystko, co wam powie Syn”, wyprasza nam u Chrystusa łaskę dobrych wyborów.

Niech Twoja modlitwa wyjedna zgodę i miłość w naszych rodzinach, opiekę i dary Ducha Świętego dla dzieci i młodzieży, pomyślność dla naszej Ojczyzny i błogosławieństwo dla Kościoła Świętego i Jego Pasterzy.

W chwilach trudnych, w cierpieniach i wątpliwościach błagaj o Boże światło, które pozwoli nam rozpoznać wolę Chrystusa i o Jego moc, abyśmy umieli tę wolę wypełnić.

Zawieramy się Twojemu wstawiennictwu na wszystkich drogach naszego życia. Orędowniczko i Doradczyni nasza, niech Twoja modlitwa wyjedna nam dar Bożej miłości i radość życia wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

ta, krótko opisanego w Ewangelii” – pisał ks. Marian Nassalski na początku XX w. Podczas zwiastowania „naradzała się ze sobą, co do odpowiedzi, która by nie oznaczała pychy, bo we wszystkim posłuszna była woli Bożej, a która uwolniłaby nas od wyroku potępienia. Odrzekła w kilku słowach: »Oto ja, służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego«. Wszyscy ludzie i aniołowie po tysiącletnim namyśle (...) nie znaleźliby odpowiedzi piękniejszej, pokorniejszej i mądrzejszej. (...) Dlaczego Pan Jezus nawet po swoim wniebowstąpieniu pozostawił na ziemi Najświętszą Matkę, którą tak gorąco kochał? (...) Maryja, jako narzędzie Ducha Pocieszyciela, miała pierwocinom Kościoła radzić i ich cieszyć”.

Przywoływany przez ks. Nassalskiego kard. Henry Edward Manning twierdził, że największym przeciwnikiem tego Ducha jest mądrość świata, która „chciwie dąży do dóbr ziemskich i tak staje się korzeniem wszelkiego złego, występkiem chciwości. Otóż dar rady chciwość odpędza. Dalszym niebezpieczeństwem dla rady jest

zbyttna skwapliwość i pośpiech: (...) ludziom zawsze brak czasu na modlitwę do Boga w licznych trudnościach, które tylko przy pomocy z nieba przezwyciężyć możemy. Sami drogę obierają i stąd wchodzą na bezdroża”.

Zwłaszcza więc w dzień wspomnienia Matki Bożej Dobrej Rady prosimy ją, by na te bezdroża nie pozwoliła nam zejść. I pamiętajmy, że oprócz rozumu i ziemskich doradców mamy jeszcze kogoś, kto służy najlepszą radą.



Zaginiony wizerunek Matki Bożej Dobrej Rady z kaplicy św. Jacka w Warszawie

Matkę Bożą Dobrej Rady mają za patronkę wierni z parafii w Miedzeszynie.



fot. Aurora Films

Chińska opowieść Mirosław Winiarczyk

sporze. W gigantyczny rynek chiński w coraz większym stopniu zaczynają inwestować producenci amerykańscy, licząc na zyski z dystrybucji i współpracę nad atrakcyjnymi koprodukcjami. W rezultacie powstają głównie pozycje popularne z udziałem gwiazd chińskich i amerykańskich.

„Żegnaj, mój synu” jest filmem o wyrafinowanym kształcie artystycznym. Można w nim odnaleźć wpływy kina europejskiego, głównie włoskiego neorealizmu. Utwór nie jest jednak imitacją dzieł europejskich. Świadczy o tym starannie nakreślone lokalne tło, realizm szczegółów obyczajowych oraz wynikająca z tamtejszej tradycji refleksja moralna. Chiński reżyser w trzygodzinnej opowieści ukazał losy dwóch rodzin, które potoczyły się odmiennie od czasu wydarzeń w latach 80. XX w. W narastających retrospekcjach poznajemy bohaterów trzech pokoleń. W początkowych scenach dwóch dorastających chłopców na plaży decyduje się na kąpiel. Jeden z nich tonie, a kolega, namawiający go do wejścia do wody, na wiele lat pogrąża się w traumie. Rodzice zmarłego chłopca przeżywają jeszcze jeden dramat. Pracująca w fabryce matka zostaje oskarżona przez przyjaciółkę o zajęcie w drugą ciążę, co stoi w sprzeczności z obowiązującą wówczas w Chinach tzw. polityką jednego dziecka. Jest godne uwagi, że autorzy filmu ukazali cierpienia chińskich kobiet zmuszanych w okresie komunizmu do aborcji. W następnych latach losy dwóch rodzin to-

czą się odmiennie. Jedno małżeństwo podąża za szybkimi reformami ekonomicznymi i staje się zamożne, drugie egzystuje skromnie. W końcowych scenach reżyser kumuluje wszystkie wspomnienia bohaterów, ich emocje, wyrzuty sumienia. Jest nadzieja, że między bohaterami dojdzie do pojednania i przebaczenia.



fot. Aurora Films

„Żegnaj, mój synu” nie jest filmem politycznym ani wąsko publicystycznym. Twórcy patrzą bowiem na historię Chin poprzez pryzmat indywidualnych ludzkich przeżyć oraz ciągłości losów narodu niezależnie od systemów społecznych.

„Żegnaj, mój synu”, Chiny, 2019. Reżyseria: Wang Xiaoshuai. Wykonawcy: Jingchun Wang, Mei Yong, Xi Qi, Du Jiang i inni. Dystrybucja: Aurora Films na Vod.pl

Niepamięci w Kordegardzie

Udostępniona w internecie filmowa wystawa Kordegardy. Galerii Narodowego Centrum Kultury, zatytułowana „Niepamięci”, a przygotowana dla upamiętnienia 80. rocznicy zbrodni katyńskiej, to artystyczna opowieść o życiu polskich jeńców – więźniów sowieckich łagrów. Oczami artystów-szkańców przyglądamy się ich dramatycznej obozowej codzienności.

Wśród zebranych na wystawie ponad sześćdziesięciu prac – pojedynczych świadectw obozowej twórczości i dokumentacji życia w łagrze – uderza odmiennosc temperamentów twórców. Pobyt w obozie, sytuacja graniczna, tytaniczne zmagania z rzeczywistością, wobec których sztuka staje się skrawkiem normalności pozwala zachować godność i istotę człowieczeństwa. Pozwala na wypowiedzenie własnego przeżycia, na rejestrację zachwyty estetycznej. Wystawa zachęca do zmiany optyki, innego spojrze-

nia na zbrodnię katyńską. Indywidualizuje i personalizuje tragedię. Z okrucieństw usiłuje odtworzyć losy jednostek, czasami profesjonalnych artystów, innym razem amatorów. Nie zawsze się to udaje. O wielu więźniach – ofiarach zbrodni katyńskiej – wciąż nic nie wiemy. Nawet tu, wśród prezentowanych zaledwie kilku nazwisk autorów, wylaniają się dwie postacie niemal anonimowe: malarza Józefa Lipińskiego (1891-1940), więzionego w Starobielsku, zamordowanego w Charkowie, oraz Franciszka Kupki (1915-1940), więźnia Kozielska, rozstrzelanego w Katyniu. Prezentowane na wystawie prace są jedynym znanym świadectwem ich życia i talentu. Wystawę, której ze względu na epidemię koronawirusa nie możemy obejrzeć w Kordegardzie, zaprezentowana jest w internecie w formie opowieści filmowej. Niemal wszystkie prace są po raz pierwszy prezentowane szerokiej publiczności.



fot. arch. Galerii Kordegarda

Kordegarda zaprasza do serwisu www.nck.pl, na stronę galerii www.kordegarda.org, kanału YouTube NCKultury oraz na profile facebookowe Narodowego Centrum Kultury i Kordegardy.





muzyka nie cichnie

YouTube / FilharmoniaNarodowa

2019 / 2020

Dyrektor Artystyczny
Andrzej Boreyko

Filharmonia
Narodowa

Życzenia z łagru

Amelia Siuda-Koszela



fol. Anita Rossa

„Alleluja, Alleluja” – pisała Janka do mamy z łagru na Syberii. Zdobione kartki z kory brzozy wysłała na Wielkanoc i imieniny. Dziś są częścią eksponatów syberyjskich w Muzeum ks. Józefa Jarzębowskiego MIC w Licheniu.

Kawałki brzozy otwierają się jak książeczka. Trzy brązowe dziś niewielkie kartki złożone są wzdłuż krótszego boku białoczerwona wstążka. Tworzą prostokąt o wymiarach zaledwie 8 na 10 cm. Pierwsza strona pozostała pusta. Na kolejnej widzimy misternie narysowane trzy pisanki i bazie oraz napis: „Alleluja, Alleluja”, a także miejscowość i datę: „Ural-Połowinka 21 IV 1946 r.”.

„Najukochańsza Mateńko! W dniu Zmartwychwstania Pańskiego łączę się z Tobą – w modlitwie i proszę Boga o złączenie mię z Tobą i drogimi/mi osobami/całuję Twe/najukochańsze ręce/Janka” – bez problemu można odczytać czarne litery na cienkiej, kruchej korze brzożowej. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego przypadała wtedy 21 kwietnia. – To jeden z najbardziej poruszających obiektów w naszym muzeum – przyznaje Anita Rossa, historyk sztuki z licheńskiego sanktuarium.

Papier był niedostępny – wyjaśnia – dlatego więźniowie używali do korespondencji wszelkich możliwych materiałów. Biała kora brzozy świetnie się do tego nadawała.

– Dziewczyna, pochylając się nad kartką do ukochanej matki, próbowała łagodzić swój ból i tęsknotę. Zesłańcy pisali nie tylko

na korze brzożowej, ale także na kawałkach ubrania, a nawet na bandażach, żeby tylko skontaktować się z bliskimi – mówi.

Pewnie niezbyt często mieli możliwość słania listów, niektórzy wcale nie mieli tego prawa. Może dlatego Janka prosi o częste pisanie i podaje ważne, ale niezwykle lakoniczne informacje. „Ja/jestem zdrowa. Proszę o zdjęcia/pośłać można w paczce. Jakże/Twe zdrowie. Irenie podaj mój/adres. Co jest z Tołkiem./Dla wszystkich krewnych i znajomych serdeczne życzenia i pozdrowienia”.

– Kartki, na których Janka pisała do matki, są niewielkie, a jednak zdołała w kilku zdaniach pomieścić dużo treści. Nie skarży się na swój los, być może w obawie przed obozową cenzurą. Pisz, że jest zdrowa – niby taka zwykła wiadomość, a jednak dla matki z całą pewnością bardzo ważna – podkreśla Anita Rossa.

Zachowała się też druga kartka, cienka jak bibuła, zdobiona naturalnymi syberyjskimi kwiatami. Została napisana rok później. „Najukochańsza Mateńko! Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia w dniu/Twego Imienia, Daj Boże, aby to były ostatnie/tak smutne Imieniny. Pragnę, życzyć/Tobie, zo-

baczyć Cię w dobrym zdrowiu./W dniu Twoich Imienin będę z Tobą w kościele/na Mszy św., może Bozia wysłucha modlitwy/Matki u stóp ołtarza i Jej dziecka rzuconego przez/los gdzieś daleko i położy kres temu tułaczemu/życiu./Całuję Tve najukochańsze ręce Jaśka” (tekst mało czytelny).

MŁODY ŻOŁNIERZ ARMII KRAJOWEJ?

Kim była Janka, która zawarła w kilku zdaniach tyle ciepła? „W biały dzień pognano nas ulicami Lwowa. (...) Szłam obok Jasi Stebnickiej. Kiedy przechodziliśmy ulicą Grójecką, nagle Jasia zobaczyła swoją matkę. Zawołała: »Mamo!«. Konwojent krzykiem nakazał jej milczenie. Zaczęła płakać, była roztrzęsiona i z trudem się uspokoiła” – opisała swoje wspomnienia Maria Wierzbicka w książce „Lwów-Ural-Komi. Więzienie, łagry, zesłanie”. To właśnie Janina Stebnicka jest najprawdopodobniej autorką ozdobnych kartek brzożowych, słanych do matki. Została skazana na 10 lat łagrów.

W 1945 r. do Połowinki wywożono należących do Armii Krajowej, często bardzo młodych ludzi, którzy nie chcieli podporządko-



fol. Anita Rossa

wać się komunistom. Pracownicy muzeum z Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej długo poszukiwali wiadomości o autorce niezwykłych listów. W Fawley Court, placówce mariańskiej, skąd przewieziono zabytki do Lichenia w 2007 r., nie prowadzono ksiąg muzealnych ani dokładnej ewidencji eksponatów. Mozolne poszukiwania jednak zaowocowały.

– Udało nam się dotrzeć do informacji, że w obozie Ural-Połowinka przebywała w latach 1945-1948 Janina Stebnicka, pochodząca ze Lwowa młoda członkini AK. W 1948 r. w wyniku amnestii powróciła do Polski. Daty na naszych brzoźowych listach się zgadzają, imię także, Janina mogła podpisywać się Janka albo Jaśka – informuje Anita Rossa.

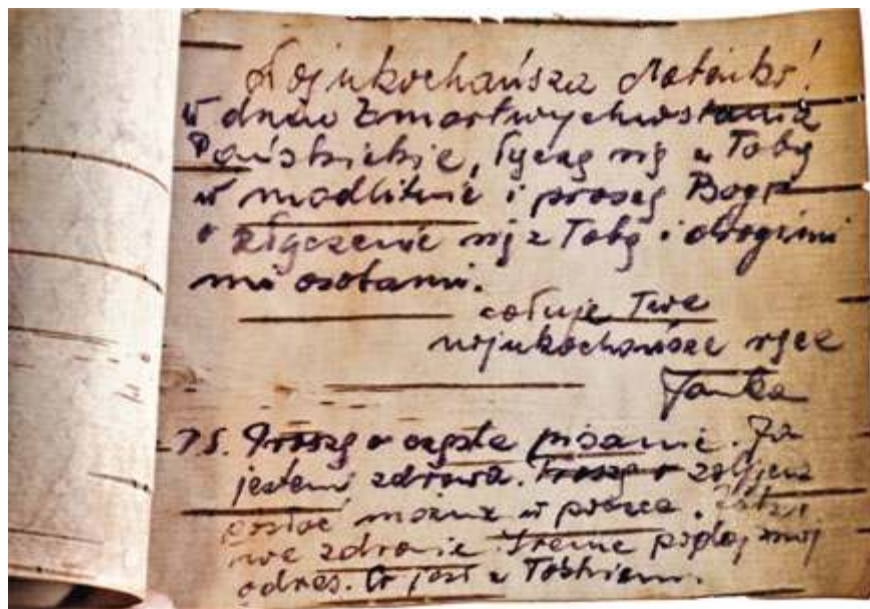
Nastoletnia dziewczyna została wyrwana ze swojego środowiska, podobnie jak tysiące innych osób. Przeżyła transport na Syberię, co samo w sobie było często śmiertelnym za-

triotyzm. Dziadek ks. Józefa, Ludwik, był powstańcem styczniowym i zesłańcem na Syberię, gdzie zginął. Ta historia rodzinna ukształtowała światopogląd chłopca. Dlatego tak bliskie jego sercu były wszelkie pamiątki po powstaniu styczniowym i sybirakach. Ale kolekcjonował też wiele innych cennych znaków polskiej historii i kultury.

„Długi Józio”, jak nazywali przyszłego duchownego szkolni koledzy ze względu na wysoki (dwa metry!) wzrost, był bezkompromisowy. W wieku czternastu lat za swój niekryty patriotyzm został wyrzucony ze szkoły w Nowym Mieście nad Pilicą, ale dzięki pomocy księży salezjanów został umieszczony w szkole w zaborze austriackim. Kilka lat później, w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w 1917 r., wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Księżów i Braci Marianów. Miał okazję poznać ks. Jerzego Matulewicza,



fol. Anita Rossa



fol. Anita Rossa

grożeniem. Trakt wiódł w tajgę, na środkowy Ural. Więźniowie pracowali tam w kopalni i przy budowie tamy. sylano nie tylko Polaków, ale także Rosjan i Niemców.

SYBIRACY W SERCU MARIANINA

Tysiące eksponatów można bezpłatnie podziwiać w licheńskim muzeum dzięki wysiłkowi ks. Józefa Jarzębowskiego MIC (1897-1964). Urodzony w Warszawie, wiele pamiątek zgromadził jeszcze w dwudziestolecu międzywojennym, a w latach 50. XX w. założył muzeum w Fawley Court, w Wielkiej Brytanii. Jednak te lata dzieliły burzliwe dzieje II wojny światowej.

W hierarchii wartości rodziny Jarzębowskiich kluczową rolę grały katolicyzm i pa-

ówczesnego generała marianów, beatyfikowanego w 1987 r.

Po wybuchu wojny w 1939 r. z polecenia władz zakonnych ks. Jarzębowski miał udać się do klasztoru w Drui na Litwie. Ostatecznie tam nie dotarł, ale został kapelanem żołnierzy polskich internowanych w Wilkomierzu. Tam po raz pierwszy za-

poznał się z objawieniami s. Faustyny Kowalskiej i nabożeństwem do miłosierdzia Bożego. A później w Wilnie spotkał ks. Michała Sopoćkę, spowiednika s. Faustyny, rodaczki z diecezji wrocławskiej. W Wilnie, w kościele

św. Michała miał ślubować przed obrazem Chrystusa Miłosiernego, że zostanie apostołem miłosierdzia Bożego w świecie, jeżeli uda mu się uciec przed bolszewikami za

Czy listy dotarły do adresatki? I w jaki sposób znalazły się w mariańskiej kolekcji?

granicę. Nieprawdopodobne stało się możliwe i 26 lutego 1941 r. wyruszył kolejną transsyberyjską przez Syberię do Władywostoku, a stamtąd do Japonii i Ameryki. Z okularami Romualda Traugutta na nosie – najcenniejszym eksponatem licheńskiego muzeum z okresu powstania styczniowego.

W ten niezwykle sposób ks. Jarzębowski zawiązał do Ameryki orędzie miłosierdzia Bożego i ocalił wiele kolekcjonowanych pamiątek. W listopadzie 1943 r. udał się do Meksyku, gdzie przebywał siedem lat, również szerząc kult miłosierdzia Bożego. Opiekował się tam m.in. sierotami, których rodzice zginęli na Syberii. Zmarł w Szwajcarii.

KU PAMIĘCI

W licheńskim muzeum można zobaczyć pamiątki z wielu okresów zsyłek Polaków.

– Mamy listy Ludwika Niemojewskiego (1823-1892) pisane z Syberii do córki, rysunki, m.in. Cezarego Mickiewicza i Leopolda Niemirowskiego (1810-1883), listy ks. Krzysztofa Szwerwickiego MIC (1814-1894). Z późniejszych czasów m.in. naczynia wykonane z kości zwierząt, zdobione reliefem wykonanym igłą. Przedmioty codziennego użytku. Wspomnienia dzieci wywiezionych w latach 40. w głąb Rosji, po zajęciu naszych wschodnich terenów przez Sowie-tów. W licheńskich zbiorach znajduje się też odpis z pamiątki nastoletniej Marysi Romeyko „Mówiła z odwagą o polskiej historii”. Niestety, nigdy nie wróciła do Polski, zmarła w Rosji, gdy miała 15 lat – opowiada Anita Rossa.

Do dziś nie ma pewności, czy pismo Janki należy do Janiny Stebnickiej. Czy listy dotarły do adresatki? I w jaki sposób znalazły się w kolekcji ks. Jarzębowskiego? Kolejne poszukiwania powoli odkrywają karty historii.



W 75. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Dachau przypominamy kolejną postać zamordowanego tam kapłana – tym razem bł. Edwarda Detkensa, rektora kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie.



fot. archiwum

w jednym obozie większość polskich księży w grudniu 1940 r. wywieziono z Sachsenhausen do KL Dachau. Chorego wówczas ks. Detkensa pozostawiono na „rewirze” w obozie, a do Dachau trafił przez więzienie w Berlinie, Lipsku i Norymberdze, w transporcie z 10 października 1941 r. Tam stał się więźniem politycznym z naszytym na pasiak czerwonym winklem z literą „P”, czyli więźniem szczególnie „niebezpiecznym” dla III Rzeszy (numer obozowy 27831).

Dzieląc los innych kapłanów, ks. Detkens ciężko pracował, traktując gehennę obozową jako swoją drogę krzyżową. Tacy jak on sprawiali, że KL Dachau był

Ze św. Anny do KL Dachau

Anna Jagodzińska

Ks. Edward Detkens (1885-1942), wybitny duszpasterz środowisk akademickich, miał wielki dar oddziaływania na młodzież. Chociaż urodzony w Warszawie – w Mokotowie, jak wtedy mówiono na tę ważną dziś dzielnicę – szkołę średnią ukończył w Siedlcach. W 1903 r. wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego św. Jana Chrzciciela w Warszawie. W 1908 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Jak wielu znanych dziś księży, pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w parafii w Żbikowie koło Pruszkowa. W 1913 r. został wikariuszem w katedrze św. Jana Chrzciciela, a w 1926 r. na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał magisterium ze świętej teologii. Pracował jako katecheta w warszawskich szkołach, m.in. w Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego. Dla studentów prowadził katolickie stowarzyszenie Juventus Christiana, działające w ramach duszpasterstwa akademickiego.

W 1929 r. został wikariuszem w kościele św. Anny. Pięć lat później, po śmierci rektora, ks. Edwarda Szwejnicza, przejął jego obowiązki i został duszpasterzem akademickim stolicy. Zaproponował młodzieży majowe pielgrzymki akademickie na Jasną Górę (odbywają się do dziś). W 1936 r. zaproponował coroczne ślubowania młodzieży akademickiej. Pierwsze złożyło ok. 20 tys. młodych ludzi. Studenci przyrzekali „wiary naszej bronić i według niej rządzić się (...) w życiu (...) osobi-

stym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym”. Latem 1938 r. ks. Detkens towarzyszył pielgrzymce na kanonizację o. Andrzeja Boboli w Rzymie.

NUMER OBOZOWY

Po wybuchu II wojny światowej ks. Detkens został 4 października 1939 r. aresztowany i osadzony w więzieniu na Pawiaku – na cztery miesiące. Aresztowany po raz drugi 2 maja 1940 r., z grupą więźniów, także duchownych, został wywieziony do KL Sachsenhausen koło Berlina (numer obozowy 24014).

Zawsze cichy, spokojny, nienarzekający, był przykładem dla innych w znoszeniu wszystkich trudności. Od 6 sierpnia 1940 r. księżom wolno było uczestniczyć w odprawianej codziennie Mszy Świętej, co było możliwe dzięki wstawiennictwu Stolicy Apostolskiej. Stół, który służył jako ołtarz, był stołem szpitalnym, na którym wcześniej dokonywano sekcji zwłok i operacji.

Na skutek coraz większej ciasnoty i pogarszających się warunków higienicznych oraz upalnego lata doszło do wybuchu epidemii krwawej biegunki. Prawdziwym utrapieniem więźniów były też wrzody i rany, które zakażone powodowały śmierć. Tylko nieliczni dostawali się do obozowego szpitala – „rewiru”, dokąd trafił także – niemłody już przecież – ks. Edward Detkens.

Po decyzji Adolfa Hitlera o zgromadzeniu wszystkich aresztowanych duchownych

nie tylko miejscem tortur i bestialstwa, ale także miejscem, w którym Bóg dokonywał wielkich rzeczy, a człowiek w tych wielkich rzeczach z Bogiem współpracował. Była modlitwa, był heroizm obrony różańca za cenę życia, bo różaniec kazano wdeptać w błoto. Było wiele spowiedzi, była obozowa Caritas, było mnóstwo uczynków miłosiernych, Eucharystia – rano w kącie baraku, przy pracy – na polu. Zachowało się dziewiętnaście jego listów obozowych, w których poza świadectwem cierpień znajdziemy myśli i pouczenia kapłańskie dla organizacji studenckich i młodzieży akademickiej.

Ks. Detkens został przywieziony do Dachau w momencie, gdy polscy kapłani 18 września 1941 r. odmówili – w zamian za proponowane przywileje – zapisania się na niemiecką listę narodowościową. W ramach represji zakazano im odprawiania Mszy Świętych. Pomimo zakazu polscy księża zaczęli odprawiać Msze Święte na sposób katakumbowy, jak pierwsi chrześcijanie. W dozwolonych od 1942 r. paczkach od rodzin przysyłano księżom ukryte w bochenkach chleba hostie i wino. Nigdy podczas kontroli nie odkryto tej przesyłki.

Ks. Detkens, wyniszczony przez choroby i głód, pod koniec lipca 1942 r. został skierowany do „bloku inwalidów”, o którym pisałam w poprzednich numerach „Idziemy”, przedstawiając postać innego błogosławionego kapłana z KL Dachau, ks. Franciszka Drzewieckiego, orionisty. Kto raz został zapisany do „bloku inwalidów” – chociażby wyzdrowiał – nie mógł już z niego wyjść. Stamtąd, według alfabe-

Pracował jako katecheta w warszawskim Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego.

tu, wywożono więźniów do komory gazowej w Hartheim koło Linzu.

CHRYSTUS IDZIE PRZED NAMI

Krótko przed śmiercią ks. Detkens pisał: „Jestem, Bogu dzięki, zdrow i pełen wiary i nadziei w lepszą przyszłość. Ewangelia uczy nas żyć w Bogu; zwłaszcza teraz wymaga od nas, by coś, a nawet wszystko, złożyć w ofierze: jeden musi życie, inny pracę albo cierpienie. Krzyż jest ciężki, ale Chrystus idzie przed nami i pomaga każdemu nieść swój krzyż”.

Naoczny świadek życia i cierpienia ks. Detkensa, ks. Tadeusz Rulski, pisze we wspomnieniach: „Ogromną grupę starych, chorych, niedołączonych wywieziono 10 sierpnia 1942 r. na zagazowanie. Oczywiście tego jeszcze dnia zagazowano ich i spalono. Gdzie? Tego nikt nie wie. Świadków zagazowania i spalania Niemcy później likwidowali, aby nie było żadnych śladów wśród żyjących. Taką śmiercią męczeńską zginął i ks. rektor Edward Detkens. On i 40 polskich księży zginęli zamordowani w bestialski sposób w komorze gazowej zamku Hartheim k. Linzu w Austrii. Zginął w tzw. »transportcie inwalidzkim«, wywieziony do komory gazowej zamku Hrtheim k. Linzu w Austrii 10 sierpnia 1942 roku”.

Czy istotnie w Hartheim? Tak wynika z listy transportowej sporządzonej w KL Dachau. Dzisiaj wiemy, że więźniów Dachau mordowano także w drodze do zam-

ku Hartheim, w specjalnie przygotowanych do zabijania autobusach z zamalowanymi szybami, nazywanych przez więźniów „samochodami widmami” lub „skrzyniami śmierci”. Ciała zagazowanych wieziono do Monachium, gdzie były spalane w kościele przy St. Martin Strasse 41, przy cmentarzu miejskim w Monachium. Do 1950 r. urny z prochami, nazywane w dokumentacji „Urna K”, stały w piwnicach tego kościoła. Oficjalnie pogrzeb odbył się w 1950 r., a urny przeniesiono na cmentarz Friedhof am Perlacher Forst przy Stadlheimer Strasse 24 w Monachium.

Sprawą wyjaśnienia pochowku polskich księży na cmentarzu zajmują się od wielu lat. Pierwszy raz na cmentarz Perlacher Forst w Monachium, do miejsca, w którym pochowane są prochy polskich księży, więźniów Dachau, dotarłam w kwietniu 2010 r.

Dzisiaj wiemy, że prochy bł. Edwarda Detkensa i 280 innych polskich duchownych spoczywają na cmentarzu Perlacher Forst w Monachium, w urnach wzoru K. Z niemieckiej dokumentacji cmentarza dowiadujemy się, że ks. Detkens został skremowany w Monachium i pochowany na cmentarzu München am Perlacher Forst, w Monachium, urna z prochami nr K 3147. Miejsce, w którym w imiennych urnach spoczywają polscy kapłani zamordowani w Dachau lub w „trans-

portach inwalidów”, nazywane jest Gajem Pamięci Obozu Koncentracyjnego. W 92 urnach pod 44 numerowanymi płytami spoczywają prochy 4092 więźniów zamordowanych w KL Dachau lub zamku Hartheim, wśród nich polskich księży. W centralnym miejscu upamiętnienia znajduje się fontanna z mozaiką przedstawiającą bramę Raju

i kamień nadziei. Dokumenty, na podstawie których ustaliam miejsca pochówku polskich księży, znajdują się w kancelarii cmentarza Perlacher Forst w Monachium, także w bazie Międzynarodowej Służby Poszukiwań (ITS) w Bad Arolsen, kopie dostępne są w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

„Przyjdzie czas, gdy z niemieckich obozów koncentracyjnych i więzień będziemy wydobywali prochy ludzi, którzy tam polegli, i będziemy wynosili ich na ołtarze” – mówił Pius XII. Dzisiaj bł. Edward Detkens znajduje się w gronie 108 błogosławionych, wyniesionych 13 czerwca 1999 r. na ołtarze przez św. Jana Pawła II.

Na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatery 105II29/30) znajduje się w grobowcu rodzinnym symboliczny nagrobek ks. Edwarda Detkensa – „Żołnierza Chrystusa”, wiernego „wiecznym ideałom Prawdy, Dobra i Piękna, aż do śmierci”.

Autorka jest doktorem historii, pracownikiem Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej

Ewangelia wymaga od nas, by coś, a nawet wszystko, złożyć w ofierze.

Polscy księża podczas pielgrzymki do Dachau w roku kapłańskim 2010



for. xhz

Czym jest dla Pani cywilizacja miłości? Najpierw powiem, jak to widział św. Jan Paweł II, który duchowo nam przewodzi: cywilizacja miłości opiera się na czterech filarach – prymacie osoby nad rzeczą, miłosierdzia nad sprawiedliwością, „być” nad „mieć” i etyki nad techniką. A dla mnie cywilizacja miłości jest realizacją w praktyce orędzia miłosierdzia. To my chrześcijanie jesteśmy odpowiedzialni za poziom nadziei i miłości w świecie. Nie możemy spać spokojnie, gdy słyszymy nadal o tak licznych grzechach aborcji, samobójstwach wśród bardzo młodych ludzi czy o depresji jako chorobie cywilizacyjnej.

Cywilizacja miłości i życia staje naprzeciw cywilizacji śmierci. Dzieje się tak, bo człowiek stracił kontakt ze swoim sercem, a przez to z Bogiem. W miejsce integracji pojawiła się dezintegracja. Dlatego cywilizacja miłości jest dla mnie powrotem do serca, do światła, do Bożego ładu i harmonii we wszystkich sferach życia, ale najpierw w nas samych.

Co składa się na program projektu „Cywilizacja Miłości”?

Wszystko, co służy pomnożeniu tych trzech cnót kardynalnych, jakimi są wiara, nadzieja i miłość. Tutaj internet daje duże możliwości. Na przykład w pierwszym miesiącu rozważaliśmy osiem błogosławieństw według homilii św. Jana Pawła II wygłoszonych w Polsce. Od 18 marca zamieszczam codziennie jakąś myśl św. Jana Pawła II do



foto. Patryk Lubryczyński

refleksji i przemodlenia. Będziemy też korzystać z homilii i katechez zarówno poprzednich papieży, jak i Franciszka o uczynkach miłosierdzia, które są dla nas kluczowe. Czasem dostajemy kazania od ks. Jarka Hybzy MIC z Lichenia, który jest uczestnikiem naszej akcji i ma już wśród nas swoich fanów. Czasem jest też jakaś piosenka religijna, nowenna, litanie, modlitwa, świadectwo lub błogosławieństwo znajomego kapłana. Na niedzielę otrzymujemy rozważania od diakona Łukasza Gałązki (pochodzi z parafii św. Stefana w Warszawie), które są chętnie czytane. Staram się na modlitwie słuchać Ducha Świętego, a potem wybierać i przysyłać wspólnocie to, co usłyszę na modlitwie.

W tym roku duszpasterskim pochylamy się nad największym misterium naszej wiary – Eucharystią. Dlatego zachęcam uczestników projektu do postawienia jej w centrum każdego dnia i adoracji Najświętszego Sakramentu. Proponuję też m.in. codzienne lectio divina, a także kilka aktów strzelistych, w których skuteczność bardzo wierzę. Wieczorem zachęcam do Magnificat i rachunku sumienia, aby zobaczyć, czy poziom miłości w danym dniu faktycznie się podniósł w nas i wokół środowiska życia. W przygotowaniu jest coś w rodzaju Manifestu Cywilizacji Miłości.

Do kogo szczególnie adresowany jest projekt?

Do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcą spełnić to piękne marzenie Jana Pawła II

Tylko święci mogą zmienić świat

Z **Jolantą Kokoszewską**, inicjatorką projektu „Cywilizacja Miłości”, rozmawia Patryk Lubryczyński

Magda Serejska-Wróbel z Warszawy:

Cywilizacja miłości to dla mnie porządek życia według zasad żyjącego Boga. Za każdym razem, kiedy przezwyciężę swoje wygodnictwo na rzecz chorych, których mam w rodzinie, mogę dołożyć cegiełkę, budując cywilizację miłości.

Jarek Kuśmierczyk z Radomia:

Przypomina mi się obraz kamienia rzuconego do wody. Najwyższe fale są najbliżej niego i uderzają najbliższych dobrem lub złem. Dlatego najpierw miłość w domu – właśnie szykuję się do prasowania. To w Kręgach Modlitwy i Postu nauczyłem się postu i modlitwy za innych, także jako zadośćuczynienie Bogu, oraz polubiłem te akty. To wszystko małe gesty, ale mam nadzieję, że z innymi napelnimy wodą niejedną pustynię.

Robert Burdalski spod Ostródy:

Uczestnictwo w Kręgach Postu i Modlitwy spowodowało u mnie wielki głód Eucharystii oraz pragnienie codziennego w niej uczestnictwa. Na początku post był dla mnie trudny, teraz już nie. W treściach Kręgów, jak i projektu „Cywilizacja Miłości” odnajduję światło dla siebie, dzięki któremu otwierają mi się oczy na wiele rzeczy.

i pragnę wraz z nami, dzień po dniu, dążyć do świętości, mobilizować się do miłości oraz miłosierdzia, a także rozpalać ogień Bożej miłości w swoim sercu. Tylko święci mogą zmienić świat.

Kto tworzy Kręgi Modlitwy i Postu?

Większość to osoby, które nas znalazły przez internet, bez żadnej akcji reklamowej. Wiele osób to moi przyjaciele, znajomi, częściowo rodzina – ludzie w różnym wieku, z całej Polski. Do naszej wspólnoty należy także kilka osób z Niemiec, które mają już za sobą pewną formację duchową. Wśród 150 uczestników jest też dwóch kapłanów i siostra zakonna.

Kręgi Modlitwy i Postu to wspólnota mobilna, dostępna na stronie internetowej www.kregimodlitwyipostu.eu

Unia Europejska i samorząd Mazowsza doposażają mazowieckie szpitale

Respiratory, zamglawiacze do karetek, przyłóżkowe aparaty RTG, urządzenia do dezynfekcji i dekontaminacji, kombinezony i maseczki ochronne – dzięki unijnemu wsparciu do mazowieckich szpitali trafiają środki ochrony i najpotrzebniejszy sprzęt ratujący życie. Wartość projektu dofinansowanego z UE to 150 mln zł, z czego zaangażowane zostało już ok. 106 mln zł.

Samorząd Mazowsza realizuje projekt Zakup niezbędnego sprzętu oraz adaptacja pomieszczeń w związku z pojawieniem się koronawirusa SARS-CoV-2 na terenie województwa mazowieckiego. Jego całkowita wartość wynosi 150 mln zł, z tego 124,9 mln zł pochodzi z funduszy europejskich z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2014-2020. Mazowsze jako pierwsze województwo w kraju uruchomiło środki unijne na ten cel.

– Unia Europejska wyciągnęła do nas pomocną dłoń. To ogromne wsparcie, dzięki któremu możemy doposażać nasze szpitale. Z puli 150 mln zł zaangażowaliśmy już ponad

106 mln zł. To wymierna pomoc, której efekty już są widoczne. Kolejne dostawy sprzętu i środków ochrony osobistej trafiają do mazowieckich szpitali – podkreśla marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik.

UE POMAGA, I TO SKUTECZNIE

Unijne wsparcie pozwoli na wyposażenie m.in. w niezbędny sprzęt podmioty, na które wojewoda mazowiecki nakłada obowiązek podwyższonej gotowości. W tym momencie są to 62 placówki w województwie. Podwyższona gotowość dotyczy także stacji pogotowia ratunkowego i transportu sanitarnego. Nad odpo-

wiednim rozdysponowaniem sprzętu i asortymentu, i kierowaniu ich gdzie są one w danej chwili najpotrzebniejsze, pracuje powołany przez marszałka województwa specjalny zespół. W jego skład weszli przedstawiciele urzędu marszałkowskiego, wojewody mazowieckiego oraz eksperci – konsultanci wojewódzcy.

ZAMÓWIENIA TRAFIAJĄ DO SZPITALI

Każdego dnia do szpitali na Mazowszu dostarczane są kolejne partie zakupionego w ramach projektu unijnego sprzętu i środków ochrony osobistej. Podpisanych zostało już blisko 50 umów na dostawę ponad 260 sztuk różnego rodzaju sprzętu specjalistycznego i 4,4 mln sztuk środków ochrony osobistej. Finalizowane są kolejne umowy. Wartość projektu unijnego to 150 mln zł, z czego zakontraktowanych zostało już ponad 106 mln zł.

TESTY DLA PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

Blisko 7 tys. testów dla personelu mazowieckich szpitali zakupił samorząd województwa. Osoby z podejrzeniem zarażenia mają dostęp do szybkich testów na obecność koronawirusa. Czas oczekiwania na wyniki wynosi maksymalnie 14 godzin. Na ten cel samorząd Mazowsza przeznaczył 3 mln zł z UE. Umowa została podpisana z ALAB laboratoria sp. z o.o. Szpitale już z nich korzystają.

PAMIĘTAJMY O SENIORACH

Zarażenie koronawirusem SARS-CoV-2 jest szczególnie niebezpieczne dla osób powyżej 65. roku życia. Ma to związek z układem odpornościowym, który z wiekiem jest coraz słabszy. Przez to starsi ludzie trudniej znoszą wszelkiego rodzaju infekcje. Poza tym cierpią często na różne choroby przewlekłe, co dodatkowo obciąża ich organizm. Dlatego osoby starsze powinny pozostać w domach i poprosić bliskich lub wolontariuszy o pomoc w codziennych czynnościach. Pamiętajmy o naszych seniorach – troszczmy się o nich, rozmawiajmy przez telefon czy online, ale nie narażajmy ich bez potrzeby.

Materiał przygotowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w Warszawie

The infographic features a large yellow circle with the text 'ponad 106 mln zł!' (over 106 million PLN) in white. To the left of the circle is the word 'ponad' in black. Below the circle, the text 'środków z UE już zaangażowanych' (EU funds already committed) is written in black. In the bottom left corner, there is a red circle containing the hashtags '#UEpomaga' and '#zostańwdomu' in white. The top left corner has the 'Mazowsze' logo, and the top right corner has a yellow house icon with the text 'ZOSTAŃ W DOMU I ŻYJ!' (Stay at home and live!). The background is light gray with a pattern of small white virus-like shapes.

Projekt „Zakup niezbędnego sprzętu oraz adaptacja pomieszczeń w związku z pojawieniem się koronawirusa SARS-CoV-2 na terenie województwa mazowieckiego” jest realizowany przez Samorząd Województwa Mazowieckiego. Całkowita wartość projektu wynosi 150 mln zł, z tego 124,9 mln zł pochodzi z funduszy europejskich z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2014-2020. Mazowsze jako pierwsze województwo w kraju uruchomiło środki unijne na ten cel.



„Ukrzyżowanie św. Andrzeja Apostoła”,
kościół św. Andrzeja Apostoła
w Warszawie na Mirowie

fot. Archiwum Muzeum Narodowego

Śląski Rembrandt

Dorota Lekka

Wystawa malarstwa Michaela Willmanna (1630-1706) „Willmann. Opus magnum”, którą do niedawna mogliśmy oglądać we Wrocławiu, to hołd dla twórczości wielkiego mistrza śląskiego baroku.

Obrazy prezentowane są w Pawilonie Czterech Kopuł Muzeum Sztuki Współczesnej we Wrocławiu. Z licznych miejsc Polski przywieziono kilkadziesiąt dzieł tego artysty, a wśród nich *opus magnum*, czyli monumentalny cykl Męczeństw Apostołów, który przyniósł artyście sukces i rozpoznawalność.

Cykl obrazów *martyria apostolorum* stanowił unikatowe w skali środkowoeuropejskiej przedsięwzięcie, i w nim po raz pierwszy Michael Willmann ukazał pełnię swego talentu. Dzięki temu wielkiemu i nowatorskiemu dziełu śląski artysta zyskał sławę przekraczającą granicę państwa. Cykl powstał z inspiracji

Arnolda Freibergera, opata klasztoru cystersów w Lubiążu, jego wielkiego budowniczego, którego ambicją było przywrócenie świetności opactwu po szkodach wyrządzonych przez Szwedów. Opat nie tylko odbudowywał budynki i bibliotekę, ale też walczył z rozprzestrzeniającą się reformacją poprzez dobrze przemyślany program ikonograficzny, do którego realizacji przeznaczył młodego Willmanna. To właśnie on sprowadził malarza do Lubiąża i zlecił wykonanie cyklu Męczeństw Apostołów. Urodzony w Królewcu artysta szkolił się najpierw w warsztacie malarskim ojca, potem ruszył po nauki do Amsterdamu i do 1659 r. podróżował w tym celu po Europie – szukał także mecenasa. Kiedy więc opat sprowadził go w 1660 r. do Lubiąża, założył tu rodzinę i warsztat, w którym zatrudniał – i zapewne kształcił – członków swojej rodziny, w tym córkę. W 1663 r. przeszedł na katolicyzm. Powoli zyskiwał kolejnych mecenasów, pracował nie tylko dla cystersów, ale także dla augustianów, benedyktynów i jezuitów ze Śląska, Czech i Moraw, ale też dla biskupów wrocławskich i dla rady miasta Wrocławia.

Tworzył sztukę w służbie Kościoła, zdolną przekazać patos, dramatyzm, mistycyzm, oddziałującą zarówno na uczucia, jak i intelekt. W ten sposób sztuka mogła pochwylić człowieka i wprowadzić go w doświadczenie duchowej rzeczywistości.

W czasie II wojny światowej obrazy Willmanna zostały zdjęte ze ścian lubiąskiego kościoła i były przechowywane w Lubomierzu, Szklarskiej Porębie oraz w pałacu Paulinum koło Jeleniej Góry. Ostatecznie w 1952 r., zgodnie z decyzją ministra kultury i sztuki oraz dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów, przekazano część obrazów Kurii Metropolitalnej Warszawskiej celem wyposażenia stołecznych świątyń. Stąd dzisiaj Warszawa może poszczycić się obecnością całego cyklu męczeństw, stanowiącego absolutny ewenement na skalę światową. Ma też piętnaście innych obrazów artysty, z których dwa prezentowane są w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Najwięcej obrazów, bo aż osiem, znajduje się w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, przy Placu Grzybowskim 3/5. Są to płoty z cyklu męczeństw: „Męczeństwo św. Bartłomieja” (1662), „Męczeństwo św. Tomasza” (1662), „Męczeństwo św. Szymona” (1662), „Męczeństwo św. Macieja” (1675), „Męczeństwo św. Filipa” (ok. 1700), „Męczeństwo św. Jakuba Starszego” (ok. 1700), „Męczeństwo św. Mateusza” (1700), „Męczeństwo św. Szczepana” (ok. 1700). W kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, przy ul. kard. Hozjusza 2, znajdują się dwa obrazy z tego cyklu: „Męczeństwo św. Piotra” (1661) i „Męczeństwo św. Pawła” (1661) oraz obraz „Wizja św. Bernarda ożywienia figury Matki Boskiej” (1672-1682). Z kolei w archikatedrze św. Jana Chrzciciela znajdują się trzy obrazy: „Św. Jan

Ewangelista na wyspie Patmos” (1681-1682), „Chrzest Chrystusa” (1681-1682), „Św. Bernard ze swoimi przyjaciółmi przed opatem z Cîteaux” (po 1701).

W kościele Chrystusa Króla na Targówku, przy ul. Tykocińskiej 27/35, są dwa obrazy: „Ukrzyżowanie Chrystusa” (1656) oraz „Męczeństwo św. Jana Ewangelisty” (1662) z cyklu Męczeństwa Apostołów. W kościele św. Teresy we Włochach, przy ul. Rybnickiej 27, znajdują się dwa obrazy z cyklu męczeństw: „Męczeństwo św. Jakuba Młodszego” (ok. 1700) i „Męczeństwo św. Judy Tadeusza” (1700). Od czasu ostatniej konserwacji obrazy te prezentowane były w omyłkowych ramach: obraz przedstawiający męczeństwo św. Jakuba Młodszego prezentowany był w ramie z napisem *St. Judas Thaddaeus*, a męczeństwo św. Judy obwieszczal kartusz inskrypcyjny *Sanctus Jacobus Min.*

W paulińskim kościele Świętego Ducha przy ul. Długiej 3 znajdują się dwa obrazy:

kroczymskiej 1 znajduje się obraz „Modlitwa w Ogrójcu” (ok. 1661). W kościele Nawiedzenia NMP, ul. Przyrynek 2, znajduje się obraz „Nawiedzenie NMP” (ok. 1682). W kościele św. Józefa na Kole, ul. Deotymy 41, znajduje się obraz „Św. Józef z Dzieciątkiem Jezus” (ok. 1695). W kościele Świętych Piotra i Pawła w Pyrach, przy ul. Szumiącej 5, znajduje się obraz „Wniebowzięcie NMP” (1681). W klasztorze Benedyktynów-Sakramentek na Nowym Mieście, ul. Rynek Nowego Miasta 2, znajduje się obraz „Śmierć św. Benedykta” (ok. 1682).

W Muzeum Narodowym w Warszawie znajdują się obecnie dwa obrazy Michaela Willmanna: „Pejzaż ze św. Janem Chrzcicielem” (1656) i „Sześć dni stworzenia” (1668).

Trzeba poznać się z twórczością tak nieprzeciętnego malarza w warszawskich świątyniach.

Wystawa stanowi wyjątkową sposobność do bliższego zapoznania się z malarstwem tego artysty. Obrazy Willmanna wymagają bowiem zatrzymania, skupienia, starannego wydobywania poszczególnych postaci i scen z mroku i pogłębionej refleksji na temat ich znaczenia. Większość dzieł zdominowana jest przez tematykę religijną, zwłaszcza przez negowane wówczas przez protestantyzm prawdy wiary. Jeśli nie uda się we Wrocławiu, to koniecznie trzeba poznać się z twórczością tak nieprzeciętnego malarza w warszawskich świątyniach.

Niestety, gdy obrazy wrócą do swych dotychczasowych miejsc, odbiorca nie będzie już miał tak dogodnych warunków odbioru. W niektórych miejscach, zwłaszcza w kościele św. Stanisława Kostki, ich ekspozycja,

„Sześć dni stworzenia”, Muzeum Narodowe w Warszawie



fot. Archiwum Muzeum Narodowego

„Cierniem koronowanie” (1661) oraz „Podniesienie krzyża” (1661-1662). W kościele Najświętszego Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej 37 znajdują się dwa obrazy: „Wizja św. Augustyna” (1660) i „Wizja św. Bernarda” (1682). W kościele św. Wawrzyńca na Woli, przy ul. Wolskiej 140, znajduje się obraz „Męczeństwo św. Wawrzyńca” (1662) z cyklu *martyriów*. W kościele św. Andrzeja Apostoła na Mirowie, przy ul. Chłodnej 9, znajduje się obraz „Ukrzyżowanie św. Andrzeja” (1662) z cyklu Męczeństwa Apostołów. W kościele św. Franciszka przy ul. Za-

Poza obrazami malarskimi w warszawskim Muzeum Narodowym i Bibliotece Uniwersyteckiej znajduje się pięć rysunków Willmanna i dwa uznawane za jego dzieła oraz 44 dzieła graficzne wykonane według rysunków śląskiego mistrza. Medium grafiki pozwoliło artyście na skuteczną promocję swojej twórczości.

Najlichniesza kolekcja ocalałych dzieł Willmanna znajduje się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Pozostałe zlokalizowane są w wielu polskich miejscowościach, zwłaszcza na Śląsku, a także za granicą. Część obrazów, niestety, zaginęła.

oświetlenie, opisanie pozostawia wiele do życzenia. Za dobry jednak obrót sprawy należy uznać, że obrazy przebywają w swoim naturalnym środowisku, jakim jest wnętrze sakralne, w którym sprawowany jest kult. Dzięki temu obrazy mają szansę być czymś więcej, aniżeli tylko dekoracją. Mogą wnosić w dane miejsca konkretne przesłanie: być narzędziem głoszenia wiary, pomagać w modlitwie, ukierunkowywać na życie duchowe i je pogłębiać. Inna sprawa, czy dzisiaj tak się faktycznie dzieje.





CHARAKTERYSTYCZNE ŁAMANIE CHLEBA

Droga do Emaus to droga ucieczki. W rozmowach dało się pewnie wyczuć mieszaninę żalu, frustracji, niespełnionych ambicji, tęsknoty za swoim Mistrzem. Wszelkie znaki na niebie i na ziemi świadczą, że przygoda z Jezusem dobiegła końca: ukrzyżowany, złożony w grobie, tęsknota za trupem. Bez happy endu. Uciekają z Jerozolimy, aby jakoś zachować twarz, zapomnieć o smutkach.

Jezus dogania uczniów i pyta: „O czym to rozprawiacie ze sobą?”. Tłumacząc dosłownie, jest zaciekawiony: czym tam się obrzucacie nawzajem? Każdy z uczniów ma swoje racje i niespełnione ambicje. Prowadzą zatem długie dysputy filozoficzno-etyczne-egzystencjalno-polityczne. „A myśmy się spodziewali...” – smutna puenta ich obu.

Sytuacja nieco się poprawia, gdy pojawia się Ktoś z zewnątrz. Bez schematów i wymuszonego pesymizmu zaczyna wyjaśniać fakty. To na nich warto się opierać, nie na przypuszczeniach i nieraz błędnych nadinterpretacjach wywoływanych przez emocje. Wyjaśnienia Nieznajomego mogły być dosadne, ale z pewnością przekonujące, skoro uczniowie chcieli zatrzymać Go dłużej.

Żył kiedyś król, który pewnego razu – dla rozrywki – wezwał do siebie wszystkich ślepych mieszkańców swojego miasta. Wyzначił nagrodę dla tego, który najlepiej opíše słonia. Pierwszy złapał nogę słonia i mówi: „Słoń jest jak pień drzewa”. Drugi trzymał za ogon i stwierdza: „Słoń jest jak lina”. Trzeci z nich dotknął kła i tłumaczy: „Słoń jest jak miecz”. Inny, który natrafił na ucho, udawał, że słoń jest jak liść palmy... Żebracy – ku uciesze króla – przeszli niebawem do zajadłych dyskusji, a nawet sporów, bo każdy z nich przekonywał, że ma stuprocentową rację.

Poznanie Boga to ciągły proces. To jest rzeczywiście droga (sic!) do Emaus. On pokazuje się tym, którzy szukają, którzy chcą rozpoznawać, ale wcale nie mówią, że już wszystko wiedzą i rozumieją. Wglębianie się w chrześcijaństwo to przede wszystkim aplikowanie Ewangelii do swojego życia, a nie żonglowanie dogmatami czy argumentami potwierdzającymi tę czy inną tezę wynikającą z prawa (kanonicznego, liturgicznego etc.).

Nie trzeba Go dotykać i próbować za wszelką cenę opisywać, jak ci niewidomi z historyjki. Celem jest to, żeby Go rozpoznawać. Serca uczniów nie rozpały się, gdy Jezus wyjaśniał Pisma i głosił wzniosłe słowa. Oni Go poznali po łamaniu chleba. To znaczy, że dobrze znali ten prosty gest, który Jezus czynił wobec swoich przyjaciół.

Chociaż ciągle nam się wymyka i trzeba Go szukać na nowo, to za każdym razem szczęka niech nam opada, gdy będziemy Go naprawdę widzieli na swojej drodze. Pragnienie jest najpewniejszym dowodem na istnienie Boga. Pragniemy zatem spotkania z Jezusem na naszej drodze...

ks. Kamil Falkowski

Autor jest wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie w Warszawie

III NIEDZIELA WIELKANOCNA

26 kwietnia 2020

Czytanie z Dziejów Apostolskich 2, 14.22b-32

W dniu Pięćdziesiątnicy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem: „Mężowie Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jerozalemu, przyjmijcie do wiadomości i posłuchajcie uważnie mych słów! Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim, bo Dawid mówił o Nim: „Miałem Pana zawsze przed oczami, gdyż stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał. Dlatego ucieszyło się moje serce i rozradował się mój język, także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec rozkładowi. Dałeś mi poznać drogi życia i napełnisz mnie radością przed obliczem Twoim”.

Bracia, wolno powiedzieć do was otwarcie, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany w grobie, który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy. Więc jako prorok, który wiedział, że Bóg przysłał mu uroczyscie, iż jego Potomek zasiądzie na jego tronie, widział przyszłość i przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza, że ani nie pozostanie w Otchłani, ani ciało Jego nie ulegnie rozkładowi. Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami”.

Psalm responsoryjny

16, 1b-2a.5.7-11

Refren: Ukaz nam, Panie, Twoją ścieżkę życia.

Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie, mówię do Pana: „Ty jesteś Panem moim”.

Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza.

Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo serce napomina mnie nawet nocą. Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy, On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.

Dlatego cieszy się moje serce i dusza raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz, i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie.

Ty ścieżkę życia mi ukazesz, pełnię radości przy Tobie i wieczne szczęście po Twojej prawicy.

Czytanie z Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła 1, 17-21

Bracia: Jeżeli Ojcem nazywacie Tego, który bez względu na osoby sądzi każdego według uczynków, to w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie. Wiecie bowiem, że z odziedziczonego po przodkach waszego złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy. On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach objawił się ze względu na was. Wyście przez Niego uwierzyliście w Boga, który wzbudził Go z martwych i udzielił Mu chwały, tak że wiara wasza i nadzieja są skierowane ku Bogu.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Panie Jezu, daj nam zrozumieć Pisma,
niech pała nasze serce, gdy do nas mówisz.

Słowa Ewangelii według św. Łukasza 24, 13-35

W pierwszy dzień tygodnia dwaj uczniowie Jezusa byli w drodze do wsi zwanej Emaus, oddalonej o sześćdziesiąt stadiów od Jeruzalem. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi. Lecz oczy ich były jakby przesłonięte, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?”. Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: „Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało”. Zapytał ich: „Cóż takiego?”. Odpowiedzieli Mu: „To, co się stało z Jezusem Nazareczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A my spodziewaliśmy się, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Ale po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiadały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli”. Na to On rzekł do nich: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?”. I zaczynając od Mojżesza, poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego. Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił”. Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”. W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jeruzalem. Tam zastali zebranych Jedenastu, a z nimi innych, którzy im oznajmili: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi”. Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

KALENDARYUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 27 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 6, 8-15; Ps 119, 23-24. 26-27. 29-30; J 6, 22-29

Wtorek, 28 kwietnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Ludwika Marii Grignon de Montfort, prezbitera, albo wspomnienie św. Piotra Chanela, prezbitera i męczennika

Czytania mszalne: Dz 7, 51 – 8, 1a; Ps 31, 3c-4. 6-8. 17. 21; J 6, 30-35

Środa, 29 kwietnia

Święto św. Katarzyny Sieneńskiej, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy

Czytania mszalne: 1 J 1, 5 – 2, 2; Ps 103, 1b-4. 8-9. 13-14. 17-18a; Mt 11, 25-30

Czwartek, 30 kwietnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piusa V, papieża

Czytania mszalne: Dz 8, 26-40; Ps 66, 8-9. 16-17. 19-20; J 6, 44-51

Piątek, 1 maja

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika

Czytania mszalne: Dz 9, 1-20; Ps 117, 1b-2; J 6, 52-59 albo Rdz 1, 26-2, 3 albo Kol 3, 14-15. 17. 23-24; Ps 90, 2. 4. 12-14. 16; Mt 13, 54-58

Sobota, 2 maja

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski

Czytania mszalne: Ap 11, 19a; 12, 1-6a. 10ab; Ps: Jdt 13, 18b-20a; Kol 1, 12-16; J 19, 25-27

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

MÓDLMY SIĘ ZA MEDYKÓW

Otrzymałem list od pewnej siostry, która pracuje jako tłumaczka na język migowy dla głuchoniemych. Opisywała mi bardzo trudną pracę, jaką podejmują pracownicy służby zdrowia – pielęgniarze, lekarze – z chorymi osobami niepełnosprawnymi, które zostały zainfekowane koronawirusem. Módlmy się za nich, trwających w nieustannej służbie na rzecz osób posiadających różne sprawności, ale które nie mają tych sprawności, co my.

Podczas Mszy Świętej w kaplicy Domu Świętej Marty, 18 kwietnia

BŁOGOSŁAWIENI WPROWADZAJĄY POKÓJ

Rozważamy siódme błogosławieństwo Pana Jezusa z Kazania na Górze, odnoszące się do tych, którzy „wprowadzają pokój”. Trzeba odróżnić dwa pojęcia pokoju. Pierwsze, określane w Biblii hebrajskim słowem szalom, oznacza rozkwit, dobrobyt, dostatnie życie. Drugie, rozumiane w sensie potocznym, oznacza ciszę, spokój, harmonię. Pan Jezus powiedział do uczniów: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J 14,27). Jak należy rozumieć to Jego pozdrowienie? Świat usiłuje wprowadzić pokój poprzez wojny, traktaty pokojowe, globalizację interesów gospodarczych. W rezultacie „pokój” jednych odpowiada „wojnie” innych. To nie jest pokój Chrystusowy! Jego pokój, jak powie św. Paweł, to „uczynić obie części [ludzkości] jednością” (por. Ef 2,14), odrzucić wrogość i pojednać się. To pokój, który Chrystus wprowadza przez krew swojego krzyża. W tym kontekście, błogosławieni „wprowadzający pokój”, o których mówi siódme błogosławieństwo, są dziećmi Bożymi. Szukają oni pokoju i zgody za wszelką cenę. Mają świadomość, że nie ma pojednania bez ofiarowania czegoś ze swego życia, że zawsze należy dążyć do pokoju. Prawdziwy szalom, Chrystusowy pokój, oparty na prawdzie i sprawiedliwości, wyrasta z Jego krzyża i rodzi nowego człowieka, nową ludzką, która podejmuje ewangeliczną drogę życia. Niech to będzie także naszym zadaniem i dążeniem.

Podczas audiencji generalnej, 15 kwietnia

DO POLAKÓW

Serdecznie pozdrawiam Polaków. W niedzielę będziemy obchodzili Święto Bożego Miłosierdzia. Jan Paweł II ustanowił je, odpowiadając na prośbę Pana Jezusa przekazaną św. Faustynie: „Pragnę, aby Święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz. Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mojego” (Dz 699). Z ufnością módlmy się do Jezusa Miłosiernego za Kościół i za całą ludzką, szczególnie za tych, którzy cierpią w tym trudnym czasie. Niech Chrystus Zmartwychwstały ożywi w nas nadzieję i ducha wiary. Z serca wam błogosławię.

Podczas audiencji generalnej, 15 kwietnia



foto: PAP/EPW/Vatican Media

Pierwsze objawienia Jezusa Miłosiernego św. Faustyna miała 22 lutego 1931 r. W ich 89. rocznicę odbył się spektakl „Jestem z tobą” w parafii św. Jakuba Apostoła w Warszawie. Opowiada on o powstaniu obrazu „Jezu, ufam Tobie” i wyróżnia się profesjonalną obsadą.

– Są momenty, kiedy czujemy się osamotnieni i niezrozumiani przez innych. Zastanawiamy się, czy to, co przeżywamy w życiu duchowym, jest prawdziwe. To jest dla mnie niesamowite w życiu św. Faustyny i bł. Michała Sopoćki, że oni zaufali Bogu mimo trudności i niezrozumienia – mówi Karol Górski, odtwórca roli ks. Sopoćki.

Aktor podkreśla, że jedno z najczęściej pojawiających się w „Dzienniczku” słów to zdanie: „Jestem z tobą”, które Jezus powtarza s. Faustynie w momentach największej ciemności.

– Tu jest przestrzeń na wiarę. Z ludzkiej perspektywy wydaje się, że wszystkie możliwości się wyczerpały, a nagle pojawia się w sercu głos, który mówi ci, że nie jesteś sam. W twoim opuszczeniu jest ktoś, kto cię kocha i zawsze w ciebie wierzy oraz daje nadzieję wbrew wszelkim okolicznościom – tłumaczy przesłanie spektaklu Karol Górski.

– Widzę coraz większą odwagę i chęć twórców, aby otwarcie mówić o Bogu w sztuce. Powstaje coraz więcej inicjatyw muzycznych i filmowych. Sztuka chrześcijańska wnosi nadzieję i piękno. Dlatego powinna być autentyczna i wynikać z osobistego doświadczenia Boga oraz chęci podzielenia się tym – dodaje.

WZRUSZENIE I REFLEKSJA

Po przedstawieniu widzowie chętnie dzielą się wrażeniami.

– Spektakl wywołał we mnie różne emocje, trochę wzruszenia i refleksję, w jaki sposób sama odnoszę się do miłosierdzia Bożego i zaufania Bogu – mówi Joanna Wiśniewska.

– Kontekst przedstawienia był bardziej autentyczny i wzmocnił przekaz dzięki temu, że odbył się w kościele na placu Narutowicza. To dobre przypomnienie, że droga zakonna św. Faustyny zaczęła się w Warszawie właśnie tutaj – komentuje Olga Hadzewicz-Kopka.

– Dla mnie i mojej żony orędzie Jezusa Miłosiernego jest szczególnie istotne, ponieważ poznaliśmy się w klasztorze przy Żytniej, gdzie s. Faustyna przebywała w latach 30.



Ks. Mariusz Bernyś

Obraz, który ocala

tekst i zdjęcia Patryk Lubryczyński

XX w. – zdrazca Tomasz Kopka. – Modlitwa „Jezu, ufam Tobie” jest prosta, ale w problemach, które nas przerastają, dajemy Panu Bogu przez nią „pełnomocnictwo” do zajęcia się nimi – dodaje.

Przedstawienie oglądał również w Teatrze Oratorium ks. dr Mariusz Bernyś, kapelan warszawskiego Centralnego Szpitala Klinicznego przy ul. Banacha i autor licznych publikacji o Bożym miłosierdziu. – Spektakl był wysłuchany w absolutnej ciszy, rzadko osiągalnej do tego stopnia w teatrze, co mnie bardzo uderzyło. Podobało mi się, że młodzi profesjonalni aktorzy podjęli trud przekazu tak potężnego orędzia duchowego i robią to z wielką kulturą słowa. Dzisiejsza publiczność szuka takiego przekazu prawdy o Bogu,

nieskażonego żadną manipulacją czy polityką. Współczesny człowiek jest tego bardzo głodny – ocenia.

SAMO MIŁOSIERDZIE

Kapelan zauważa niezwykłość pierwszych objawień Jezusa Miłosiernego w Płocku. – To niesamowite, że Bóg prostą zakonnicę z trzema klasami szkoły elementarnej wybrał do tego, aby przekazać orędzie do całego świata. Święta Faustyna nie miała możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym, aby iść i głosić – wskazuje.

Zwraca też uwagę na wyjątkowy czas orędzia o Bożym miłosierdziu – przed wybuchem II wojny światowej: – Bóg, widząc, że człowiek od niego odchodzi i próbuje two-

rzyć nowego człowieka na obraz bestii, daje orędzie, w którym pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Jest, jak przekazuje nam św. Faustyna, samym miłosierdziem.

Ks. Bernyś podkreśla, że Bóg nigdy przed tymi objawieniami nie został nazwany dosłownie samym miłosierdziem, tak jak radykalnie powiedziała to św. Faustyna. I to stanowi o oryginalności objawień.

– Wszystko, co jest w Bogu, nawet jego sprawiedliwość, upominanie wiernych – jest miłosierdziem. Podczas objawień w Płocku Jezus ukazał się w wizji, jaką dziś znamy z obrazu „Jezu, ufam Tobie”. To ważne, że sam Bóg wskazał, jak ma wyglądać obraz. Dlatego ten wizerunek rozpowszechnia się po całym świecie – mówi.

– Ja sam rozdaję obrazek Jezusa Miłosiernego wszystkim chorym. Wiele osób starszych mówi, że spotkało się z tym wizerunkiem podczas wojny. Jedna pacjentka powiedziała mi, że obraz ocalił jej życie w budynku wodociągów w Ogródzie Saskim w Warszawie. Trwało bombardowanie, wszyscy naokoło zginęli, a ona była w pomieszczeniu z obrazem Jezusa Miłosiernego i przeżyła. Kiedy wręczyłem jej obrazek, zawołała: „O, mój Jezus z powstania! On mi ocalił życie! – wspomina kapelan.

Ksiądz Bernyś przypomina też, że żołnierze gen. Andersa mieli wszywane przez matki w ubrania medaliki i obrazki z Jezusem Miłosiernym. Dzięki temu obraz rozpowszechnił się poprzez armię już w czasie II wojny światowej po całym świecie.

NADZIEJA I OCZYSZCZENIE

– Obietnice przekazane przez Pana Jezusa św. Faustynie wypełniły się w historii w niezwykły sposób, poczynając od ustanowienia 30 kwietnia 2000 r. Święta Miłosierdzia Bożego dla całego świata i kanonizacji św. Faustyny, czego dokonał Jan Paweł II. Potem była ostatnia pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny pod hasłem „Bóg bogaty w miłosierdzie”, w dniach 16-19 sierpnia 2002 r. Wtedy to papież 17 sierpnia konsekrował jedyne Sanktuarium Miłosierdzia Bożego o światowym zasięgu, jakie powstało w Krakowie-Łagiewnikach. Tam też zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu – podkreśla. – To był ostatni akt zawierzenia Jana Pawła II w naszej ojczyźnie. On tego nie mógł wiedzieć, jedynie Bóg – dodaje. – Wymowę ma także fakt, że Jan Paweł II zmarł w wigilię Święta Miłosierdzia Bożego, 2 kwietnia 2005 r.

Ksiądz Bernyś wskazuje także na głęboką symbolikę teologiczną obrazu Jezusa Miłosiernego. – Widzimy na nim Pana Jezusa zmartwychwstałego w momencie, gdy przychodzi do apostołów do Wieczernika przez zamknięte drzwi. Wyjątkowe są promienie, które jakby wychodzą poza ramy obrazu i ogarniają cały świat. W tym świetle, czyli

krwi i wodzie wypływających z boku Chrystusa, mamy źródło nadziei, naszego oczyszczenia. Możemy dostrzec w nich odniesienie do sakramentów, które prowadzą do zbawienia – wyjaśnia.

– Ręka wzniesiona do błogosławieństwa przypomina gest rozgrzeszenia. Jezus wskazuje na swoje serce, mówiąc nam przez ten gest: „Ja jestem miłością”. Bóg ma na obrazie białe stopy – przychodzi do nas z ogromną pokorą, jako Król miłosierdzia. Święta Faustyna mówiła, że spojrzenie Jezusa z obrazu jest spojrzeniem z krzyża. Ten najwyższy akt miłości Boga znajduje się na tym wizerunku – dodaje.

Pytany o znaczenie napisu „Jezu, ufam Tobie”, ks. Bernyś mówi, że jest on istotą obrazu. – Ufność jest całkowitą podstawą naszej wiary. To jest postawienie Boga na

– wspomina ks. Bernyś. – Chęć nawrócenia i pojednania się z Bogiem jest miarą wiarygodności tego doświadczenia – dodaje.

Stwierdza, że żadne studia teologiczne nie dały mu takiej wiedzy o Bogu, jak doświadczenie miłości Boga w cierpieniu człowieka.

– Orędzie Jezusa Miłosiernego jest do wszystkich ludzi i całego świata, a zwłaszcza

tych, którym się wydaje, że do nich najmniej, czyli największych grzeszników. I oni też doświadcza miłości i ocalenia dzięki temu obrazowi – mówi.

Ksiądz Bernyś podkreśla, że ufność w Boże Miłosierdzie ocala i umacnia. – Dla mnie bardzo ważna w posłudze w szpitalu jest obietnica Pana Jezusa, że jeśli człowiek chociaż raz odmówi Koronkę do Bożego Miłosierdzia, to o jego zbawienie Bóg będzie walczył.

Kiedy wręczyłem jej obrazek, zawołała: „O, mój Jezus z powstania!”.



Aleksandra Posieleżna i Karol Górski w rolach św. Faustyny i bł. Michała Sopoćki

pierwszym miejscu w swoim życiu, aby On działał. To tak, jakby przez tę ufność Jezus mówił: „Pozwól się prowadzić mojej miłości”. Ufność jest odwrotnością lęku i strachu. Obecnie wielu ludzi czuje się zastraszone, gdzieś pędzą. Tylko ufność Bogu może ich zatrzymać i uleczyć – zaznacza.

MIŁOŚĆ W CIERPIENIU

– Dałem kiedyś wizerunek Jezusa Miłosiernego pacjentowi, który nie chciał się wypowiadać przed operacją, a on dotknął obrazka i nagle zaczął płakać. Powiedział, że coś się z nim stało i że on już wie, iż operacja się uda. Pierwszym jego odruchem była prośba o spowiedź. Poczuł, jakby dotknął nie papieru, lecz żywego ciała Pana Jezusa

– Jezus w objawieniach św. Faustyny mówił o kondycji ludzkości przerażonej konfliktami, kataklizmami i epidemiami. I wyraźnie powiedział, że dopóki ludzkość nie zwróci się do miłosierdzia Bożego, nie zazna pokoju – przypomina ks. Bernyś.

„Jestem z tobą”.

Reżyseria: Adam Woronowicz.

Scenariusz: Karol Górski i Aleksandra Posieleżna na podstawie „Dzienniczka” św. Faustyny.

Muzyka: Daria Grzegorz.

Obsada: Aleksandra Posieleżna, Karol Górski, Piotr Bondyra

Wiadomości na temat bieżącej możliwości obejrzenia spektaklu (miejscowości i miejsca) znajdują się na fanpage'u na Facebooku: <https://www.facebook.com/spektakljestemtoba/>

O wartościowaniu nazw



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem wprowadzałem Państwa w teoretyczny problem różnicy między nazwami własnymi a wyrazami pospolitymi, pisałem też o braku znaczenia tych drugich. Zaznaczyłem jednak na koniec, że choć nie sposób mówić o tzw. znaczeniu leksykalnym wyrazów typu *Marysia*, *Lublin* czy *Tatry*, to jednak można rekonstruować i opisywać związane z nimi skojarzenia.

Nie chodzi przy tym, rzecz jasna, o skojarzenia i wartościowanie jednostkowe, indywidualne. A więc o to, co często ujawnia się w małżeństwach choćby przy wyborze imienia dla dziecka. Myślę, że większość czytelników „Idziemy” była świadkami rozmów typu: *Piotr? Tylko nie Piotr! Nie lubię tego imienia. Żle mi się kojarzy: miałem kiedyś kolegę, który... albo: A może Sylwia? Wszystkie Sylwie, które znam... czy też: Elżbieta? No nie wiem, będzie nam się zawsze kojarzyła z babcią Elą...*

Wielu nazwom można przypisać intersubiektywne, niejednokrotnie bardzo silnie utrwalone skojarzenia, a zwłaszcza wartościowanie. Badacze wskazują przy tym dwie możliwe płaszczyzny, na których można ten problem rozpatrywać: językową i pozajęzykową. Ta pierwsza jest bezpośrednio związana z semantyką wyrazów pospolitych, które były podstawą utworzenia danej nazwy własnej. Świetnie to widać w przezwiskach czy też (choć nieco mniej) w nazwiskach i imionach. Jeżeli kogoś wszyscy jego znajomi (nawet dalsi) przez lata nazywają *Serducho*, to najprawdopodobniej jest to osoba życzliwa, pomocna innym, o wielkim sercu. Jeżeli z kolei kolejne pokolenia uczniów nazywają jakie-

goś nauczyciela *Piłą* lub *Kosą*, to można domniemywać, że jest to ktoś szczególnie wymagający i surowy. Współczesny mężczyzna nazywający się *Jan Hulaka* może być samotnikiem i abstynentem, niemal ascetą, ale jakiś jego daleki przodek swoim trybem życia zapewne zasłużył sobie na przydomek *hulaka*, który po jakimś czasie zamienił się w nazwisko i może rzutować na postrzeganie jego odległego potomka.

Przykłady z poprzedniego akapitu obrazowały proces przenoszenia na nazwę własną wartościowania związanego ze znaczeniem będącego jego podstawą wyrazu pospolitego. Zupełnie inaczej jest w odniesieniu do nazw typu *Kain*, *Judym* czy *Waterloo* w ich wtórnych, niedosłownych użyciach. W tym przypadku o przypisywanym im wartościowaniu decyduje nie forma (zbieżna lub identyczna z wyrazem pospolitym), lecz zbiór społecznie utrwalonych faktów czy też przekonań o konkretnym obiekcie. Oto wyrazisty przykład: pojawiające się w tekście o mitycznych dziejach Rzymu wyrażenie *Kain znad Tybru* czy też *rymski Kain* aktualizuje nie sens ‘syn Adama i Ewy’, lecz: ‘bratobójca’, a wraz z nim wszystkie oczywiste skojarzenia i wartościowanie. Z kolei jeśli w jakimś artykule historycznym o japońskim dowódcy z czasów II wojny światowej potyczkę jego armii określi się mianem jego *Waterloo*, to w oczywisty sposób przywołuje się nie po prostu geograficzną nazwę, lecz kojarzącą się z nią klęskę Napoleona Bonaparte’go.

Utrwalone (często w wielu kulturach i językach) konotacyjne sensory i wartościowania nazw pozwalają tworzyć interesujące peryfrazę typu *polskie Termopile* (wyrażenie odnoszące się do Wizny, miejsca słynnej bitwy w czasie kampanii wrześniejszej) czy *Wenecja Północy* (tym mianem określano kilka miast europejskich). W takich konstrukcjach wykorzystywane są skojarzenia, jakie chyba każdemu dorosłemu mieszkańcowi tej części świata przychodzi na myśl, gdy słyszy nazwy *Termopile* czy *Wenecja*.

■

Świadczenie postojowe



Edyta
Pisarczyk-Kulon

Świadczenie
postojowe to
2080 zł dla za-

trudnionych na umowach cywilnoprawnych oraz samozatrudnionych, a 1300 zł dla samozatrudnionych, którzy rozliczają się w formie karty podatkowej i korzystają ze zwolnienia z podatku VAT. Środki te mają zrekompenzować utratę przychodów. ZUS prześle wypłatę na rachunek bankowy.

O świadczenie mogą starać się zatrudnieni na umowach zlecenia, agencyjnych i o dzieło. Warunkiem otrzymania wsparcia jest wysokość uzyskiwanego przychodu z umów i brak innego tytułu do ubezpieczeń społecznych, np. umowy o pra-

cę. Poza tym zawarcie umowy musiało nastąpić przed 1 lutego 2020 r. Przychód w miesiącu poprzedzającym miesiąc złożenia wniosku nie może przekraczać 300 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia z poprzedniego kwartału.

Przy umowach cywilnoprawnych, których suma przychodów z tych umów wynosi do 1299,99 zł, świadczenie postojowe wyniesie tyle co suma wynagrodzeń z tych umów. Przychód jest liczony w miesiącu poprzedzającym miesiąc, w którym złożony został wniosek o świadczenie postojowe.

Przy umowach cywilnoprawnych to płatnik składek, np. zleceniodawca, składa w ZUS wniosek o postojowe. Zatrudniony z kolei musi dostarczyć do zakładu pracy oświadczenie, czy podle-

ga ubezpieczeniom społecznym z innego tytułu, a jeżeli tak, to jakie są to tytuły, oraz o przychodzie osiąganym z tych innych zatrudnień. Przy więcej niż jednej umowie cywilnej i kilku zleceniodawcach oświadczenie należy złożyć u każdego z nich, a każdy z płatników składek składa wniosek w ZUS dla każdej umowy. Wniosek o wypłatę świadczenia postojowego jest dostępny na stronie internetowej ZUS.

Dla samozatrudnionych świadczenie postojowe co do zasady wynosi 2080 zł. Warunkiem uzyskania świadczenia jest to, aby przychód w miesiącu poprzedzającym miesiąc złożenia wniosku nie przekroczył 300 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia z poprzedniego kwartału. Zatem warunek ten jest taki sam jak w przypadku zatrudnionych na umowie cywilnej. Działalność po-

winna być zgłoszona przed 1 lutego 2020 r., a przychód musi być niższy przynajmniej o 15 proc. w stosunku do miesiąca poprzedniego.

Świadczenie przysługuje także samozatrudnionym, którzy zawiesili działalność po 31 stycznia 2020 r., jeżeli przychód z tej działalności w poprzednim miesiącu nie przekroczył 300 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia z poprzedniego kwartału. Wniosek o wypłatę świadczenia postojowego dla samozatrudnionych również jest dostępny na stronie ZUS.

Świadczenie postojowe jest nieoskładkowane oraz nieopodatkowane. Czas na złożenie wniosku o postojowe to najpóźniej trzy miesiące od miesiąca, w którym został ogłoszony stan epidemii, czyli do końca czerwca 2020 r.

Autorka jest radcą prawnym

MAŁE TĘSKNOTY Mariusz Jankowski

Pięknie i przejmująco śpiewała o nich Krystyna Prońko. „Małe tęsknoty” napisane przez mistrza Andrzeja Mogielnickiego dziś mają nieco inną wymowę. Ale wciąż jest to wymowa dająca do myślenia. „Małe tęsknoty, krótkie tęsknoty znaczące prawie tyle co nic, nagle i szybkie serca łopoty – kto by nie znał ich.” Jeszcze kilka miesięcy temu były one zupełnie inne. Powiedziałbym – takie zwykłe, codzienne, dobrze nam znane. Te nasze małe tęsknoty... za wiosną, za świętami, za odpoczynkiem na świeżym powietrzu, za spotkaniami z przyjaciółmi, za wakacjami. A dziś?

Oczywiście u wielu pozostały podobne pragnienia, bo świat zwał się i zmienił oblicze. U mnie jednak coraz częściej odzywają się tęsknoty do tej pory nieujawnione. Bo nie posądzałbym sam siebie o to, że tak będzie mi brakowało zwykłego spaceru plażą. Nigdy nie byłem fanem wypoczynku nad morzem, ale starałem się wybierać nad Bałtyk poza sezonem. Aby odetchnąć, zwolnić i poczuć siłę



fot. xhz

morskich otchłani. Gdy raz na jakiś czas ta wyprawa nie doszła do skutku, przechodziłem nad tym do porządku dziennego. A dziś? Dałbym wiele za pół godziny na dowolnej polskiej plaży.

Za to nawet nie ośmielię się napisać ile gotów jestem poświęcić za powrót sportu do naszego życia. I wcale nie chodzi mi o fakt, że piłkarskie Euro oraz igrzyska olimpijskie na razie przeszły nam koło nosa. Ja tęsknię za letnimi konkursami skoków narciarskich (nigdy nie byłem do nich przekonany), brakuje mi gal boksu zawodowego (rzadko śledziłem je z zapartym tchem), niepokoi mnie pustka na szosach (kolarstwo było ważne, ale nie najważniejsze)... O ligach piłkarskich nie wspomnę. Jak wiadomo, miłość bywa ślepa, więc dawniej często drażnił mnie mierny poziom naszej piłki kopanej, a teraz... najślabszy mecz zakończony wynikiem 0:0 oglądałbym z pocałowaniem ręki. I mógłbym tak deklarować jeszcze długo...

Jedną wielką tęsknotą jest brak możliwości bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem. W naszym zawodzie dziennikarza to podstawa. A bez tego wszystko coraz mocniej doskwiera, coraz dotkliwiej uwiera. I przez epidemię czuję, jakby ktoś z dnia na dzień zabierał mi więcej tlenu. I po cichu modłę się... żeby wróciła normalność. Żeby chociaż jeden wywiad, żeby jedno, najnudniejsze nawet, kolegium redakcyjne... „Małe tęsknoty, ciche marzenia, zwiewne jak obłok, kruche jak dym, nieodgadnione w nas duszy westchnienia – kto by tam nie znał ich”...

Autor jest dziennikarzem TVP



Izabela Pakulska

JESZCZE O ZIOŁACH

Przed tygodniem pisałam o dziurawcu i chmielu, ale nie są to jedyne zioła, którymi możemy wspomóc się w trudnym czasie. Pamiętajmy jednak, że zioła, wbrew obiegowym poglądom, nie zawsze są bezpieczne.

Przykładem jest popularna waleriana, czyli kozłek lekarski. Na ogół bezpieczny – podany kobiecie w ciąży może doprowadzić do poronienia. Ma jednak wiele cennych właściwości. W leczeniu stosuje się kłącze i korzeń. Od dawna znane jest działanie uspokajające waleriany, a w większej dawce także nasenne. Waleriana zmniejsza uczucie lęku, działa antydepresyjnie u kobiet w okresie menopauzy. Szczególnie polecana jest u osób z niepokojem, któremu towarzyszy kołatanie serca. Zmniejsza uczucie ekscytacji, zmniejsza napięcie przed egzaminem. Kozłek działa także korzystnie na żołądek. Stosowany jest w zaburzeniach układu pokarmowego i moczowego. Waleriany nie wolno gotować. Stosuje się napar: lyżeczkę korzenia kozłka zalać pół szklanki wrzątku, przykryć na 15 minut, przeceździć i wypić – można trzy razy dziennie. Waleriany nie powinno się łączyć z lekami przeciwdepresyjnymi, uspokajającymi, nasennymi. Alkohol nasila jej działanie, a połączona z piwem porter może doprowadzić do ciężkiego uszkodzenia wątroby! I jeszcze jedna uwaga: jeśli w domu jest kot, z pewnością dobrać się do waleriany – w każdej postaci. Susz,

napar, krople (do kupienia w aptece) trzeba porządnie przed kotem schować.

Uspokajająco działa też melisa. Łagodzi napięcie psychiczne, usuwa dolegliwości gastryczne związane ze stresem. Stosuje się liście. Herbatka z melisy ma nie-

co cytrynowy smak, uspokaja i pozwala lepiej skupić się na wykonywanej pracy. Jej także nie powinno łączyć się z lekami uspokajającymi czy nasennymi. Dostępna jest nie tylko w postaci liści, ale także tabletek i kropli. Uważana jest za zioło, które można stosować na początku ciąży, bo łagodzi nudności. W trzecim trymestrze lepiej jej nie stosować: działanie uspokajające i lekko moczopędne może zaburzyć akcję porodową.

Lawenda nie tylko pięknie pachnie. Ma silne działanie uspokajające, stosowana jest w bezsenności, w podenerwowaniu. Wpływa także na przewod pokarmowy, zwiększa wydzielanie soku żołądkowego i żółci, poprawiając trawienie, ma działanie rozkurczowe, przynosi ulgę w bólach brzucha, działa też wiatropędnie. Stosujemy ją w postaci naparu: łyżkę kwiatów lawendy zalać szklanką gorącej wody, parzyć pod przykryciem 10 minut, odciedzić i pić między posiłkami. Można kupić lawendę także w postaci olejków, tabletek. Dodawana jest do kosmetyków, mydeł, płynów do kąpieli. Można ją łączyć z melisą, walerianą czy koszyczkami chmielu.

Kolejne godne polecenia ziele to serdecznik. Także działa uspokajająco, rozkurczowo, reguluje pracę serca – na co wskazuje zresztą jego nazwa. Skuteczny przy kołataniu serca, obniża ciśnienie tętnicze. Usuwa lęk, pomaga zasnąć. Serdecznik także stosuje się w postaci naparu. Jest bezpieczny.

Autorka jest lekarzem

Pracował w szpitalu w Bielsku od zaledwie półtora roku, gdy przywieziono na oddział ciężko chorą młodą kobietę. Próbował ratować jej życie. Niestety, sam zaraził się szkarlatyną i zmarł po czterech dniach.

Mowa o Edmundzie Wojtyłe – lekarzu i starszym o 14 lat bracie przyszłego papieża Jana Pawła II. Jego przedwczesna śmierć w 1932 r. odbiła się echem w prasie, a pogrzeb zgromadził mieszkańców i lokalne władze. „Przed 10 dniami spędził noc przy ciężko chorej na płonicę, którą chciał wywracać ze szponów śmierci (...). Był znakomitym lekarzem i wartościowym człowiekiem i pozostawił po sobie szczery żal tych, którzy znali niepospolite zalety Jego umysłu i serca” – relacjonował „Ilustrowany Kurier Codzienny”.

To wydarzenie mocno zapisało się w pamięci wówczas dwunastoletniego Karola Wojtyły, który zaledwie trzy lata wcześniej stracił matkę. Lolek, jak nazywano małego Karola, w czasie półtorarocznej pracy Edmunda odwiedzał go w szpitalu. Bracia wystawiali dla pacjentów przedstawienia teatralne.

Edmund dał przykład ofiarnego poświęcenia się w służbie chorym. Takim przykładem dla Karola był również jego ojciec. Karol Wojtyła senior, z wykształcenia wojskowy, pracował w komendzie uzupełnień w Wadowicach, ciesząc się dobrą opinią. Mając niespełna 50 lat, zakończył pracę woj-



Jan Paweł II podczas spotkania z chorymi w Gdańsku w 1987 r.

Br. Cyprian Grodzki OFM Conv./archiwum CWMPI

Chorzy Papieża

Barbara Stefańska

skowego, by pielęgnować swoją chorującą żonę oraz zająć się domem i dziećmi. Gdy Emilia Wojtyła nie mogła już samodzielnie się poruszać, wynosił ją na balkon, na świeże powietrze. Zmarła niedługo przed Pierwszą Komunią Świętą syna Karola.

Przykład najbliższej rodziny – brata i ojca – z pewnością był ważną lekcją dla Lolka: lekcją wrażliwości na cierpienie oraz ofiarnego poświęcenia się chorym. Później, jako kapłan, Karol Wojtyła wiele uwagi poświęcał chorym i środowisku medycznemu. Będąc biskupem krakowskim, zapraszał do swojej siedziby lekarzy oraz teologów na dyskusje z pogranicza medycyny i teologii w niewielkim gronie, które od strony medyków prowadziła dr Wanda Półtawska.

Kiedy kard. Wojtyła został wybrany papieżem, pierwszą wizytę poza Watykanem złożył właśnie w szpitalu, w Klinice Gemelli w Rzymie. Postanowił niezwłocznie odwiedzić swojego przyjaciela bp. Andrzeja Marię Deskurę, który doznał paraliżu.

W trakcie pielgrzymek Jana Pawła II po świecie ważne miejsca zajmowały spotkania z chorymi. I nie polegały one jedynie na wygłoszeniu do nich przemowy, ale opierały się na osobistym kontakcie z chorymi.

Fotograf Adam Bujak towarzyszył Papieżowi w różnych momentach, jednak ogromne wrażenie robiły na nim właśnie wizyty w szpitalach. „Ojciec Święty podchodził do każdego łóżka, nawet jak było osiemset łóżek w Szpitalu Świętego Piotra czy sześćset w Szpitalu Świętego Pankracego, to nie pominął ani jednego człowieka, spotkał się z wszystkimi chorymi (...) obojętne czy miał strupy, czy nieładny zapach” – wspomina fotograf. Adam Bujak szczególnie zapamiętał wizytę Papieża u umierającej starszej pani. „Ojciec Święty coś jej powiedział do ucha

i ona otworzyła oczy (...) Staruszka uśmiechnęła się jeszcze przed śmiercią, choć pewnie nie zdawała sobie sprawy, że odwiedził ją papież”.

Z biegiem lat solidarność Jana Pawła II z chorymi stała się jeszcze bardziej widoczna, gdyż jego własny stan zdrowia coraz bardziej się pogarszał. W czasie pielgrzymki na komunistyczną Kubę w 1998 r. po wyczerpującym dniu Papież, cierpiący już na chorobę Parkinsona, spotkał się z trędowatymi, o bardzo zniekształconych ciałach. I wtedy powiedział im, że przybywa jako ten, który „we własnym ciele doświadcza znaczenia i wartości, które ma cierpienie, gdy przyjmuje się je, zbliżając się z ufnością do Boga »bogatego w miłosierdzie«” (por. Spotkanie z chorymi, 24 stycznia 1998 r., Kuba). Pod koniec życia mocno już schorowany Papież nadal spotykał się z chorymi, będąc jednym z nich. Adam Bujak zapamiętał, jak w Watykanie Jan Paweł II na swoim „tronie”, czyli wózku inwalidzkim, przyjmował innych. „Z placu Świętego Piotra jechało chyba ze sto pięćdziesiąt wózków inwalidzkich (...), przebywałem wtenczas jakieś dwa metry od Papieża i patrzyłem na te dotknięcia rąk z chorymi” – wspomina fotograf.

Wrażliwość na cierpienie, którą Karol Wojtyła obserwował w najbliższej rodzinie już we wczesnym dzieciństwie, rozwinęła się w ciągu jego życia i zaowocowała w pontyfikacie. Dzięki pogłębieniu sensu cierpienia i własnemu doświadczeniu choroby Papież mógł dawać pociechę i nadzieję innym cierpiącym.

Wykorzystano wspomnienia świadków pontyfikatu z zasobów Centrum Myśli Jana Pawła II (w tym wywiad z Adamem Bujakiem z 2009 r.)



1%

Wierzymy, że warto pomagać

indywidualnie, **rodzinnie, zawsze**

JEDENPROCENT.CARITAS.PL



Przełącz 1% podatku dla Caritas Polska

WPISZ W FORMULARZU PIT NUMER KRS 0000198645

Wyjazdy wakacyjne dla dzieci, opieka nad osobami starszymi i samotnymi, świetlice socjoterapeutyczne, noclegownie, punkty żywieniowe, ośrodki rehabilitacyjne czy domy opieki to tylko część działań, które prowadzimy na co dzień.

Więcej informacji, rezultaty działań, formularze w wersji on-line i do pobrania znajdują się na stronie: jedenprocent.caritas.pl



Fundacja Strumienie Życia

wspiera tych, którzy na swojej drodze życia zagubili sens tworzenia głębokich relacji międzyludzkich i pragną powrotu do życia w prawdzie.

Rekolekcje przez nas prowadzone pomagają doświadczyć miłości Boga i rozpoznać Jego obecność w ranie serca każdego z nas. Strumienie Życia są miejscem wzrastania do pełni człowieczeństwa w Jezusie Chrystusie i podejmowania decyzji, by pójść za Panem na drodze osobistego życiowego powołania.

Rekolekcje kierujemy do osób przeżywających:

doświadczenie odrzucenia

uzależnienia seksualne

brak poczucia własnej wartości

depresję i życie w duchu fatalizmu

bierność, uległość, brak asertywności

fizyczny lub emocjonalny brak rodzica

aktywizm, perfekcjonizm

problemy tożsamości płciowej

niechęć do płci przeciwnej

problemy wyparcia cielesności i seksualności

lęk przed zaangażowaniem i bliskością drugiego człowieka

relacje uzależnienia i współuzależnienia emocjonalnego

wszelkiego rodzaju nadużycia i przemoc w rodzinie lub poza nią

www.strumieniezycia.pl

STRUMIENIE ŻYCIA



KRS 667609

pomóż nam pomagać



SuperDrob



fundacja
uskrzydla my